

Gazeta Robotnicza

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego

Wydawca: O. K. R. P. P. S. Katowice

CENA
10 gr.

Wychodzi rano 6 razy tygodniowo z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Abonament mies. w ekspedycji, u kołp. i na pocztę 2.50 zł., zagr. 6 zł. Cena ogł.: za wiersz wysokości 1 mm. w tekście 50 gr. zwycz. 40 gr. Układ ogłoszeń tekstowych i zwycz. 6-10 szpaltowy. Red. i Admin. w Katowicach, Teatralna 12. Redaktor przyjmuje oprócz soboty codziennie od g. 10—12. Admin. czynna od g. 8—16. Tel. 354-06, P.K.O. 301.042

Nr. 93

Katowice, Sobota 16 Kwietnia 1938 r.

Rok XLII

Numer, który oddajemy dzisiaj w ręce naszych czytelników, jest w swojej części politycznej ilustracją niejako postawy, zajętej przez polski ruch socjalistyczny w uchwałach ostatniej Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Chcieliśmy uwypuklić przede wszystkim WARTOŚĆ DEMOKRACJI, jej wartość bezpośrednio polityczną i KULTURALNO-WYCHOWAWCZĄ. Chcieliśmy ujawnić FAŁSZ WEWNĘTRZNY, który się kryje w demagogicznym hasle „SOLIDARYZMU SPOŁECZNEGO”, fałsz nieunikniony dopóki trwa gospodarka kapitalistyczna, zanurzona i beznadziejna w sensie twórczym. Chcieliśmy przypomnieć, że wielkie ruchy masowe Polski Pracującej mają swoje tradycje wspaniałe, jakże obce „dynamice” typu „falangowego”. Chcieliśmy — wreszcie — ująć w płaszczyźnie właściwej problem OBRONNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO.

Artykuł, który porusza te zagadnienia z punktu widzenia HISTORYCZNEGO, nazywa się: RACŁAWICE I WARSZAWA. Ta nazwa — to nie tylko historia. To zarazem symbol. CZASÓW TERAZNIEJSZYCH; symbol

„BRATERSTWA BRONI”, jak to pięknie określili ludowcy, — BRATERSTWA BRONI — chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Wtedy, w r. 1794, — chodziło o wysilek ostatni, rozpaczliwy, by OCAŁIĆ KRAJ. Dzisiaj chodzi o wysilek — nie rozpaczliwy bynajmniej, jeno twardy i zdecydowany, by UTRWAŁIĆ BYT NIEPODLEGŁY I ROZWÓJ RZECZYSPOLITEJ, by dokonać PRZEBUDOWY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ I KULTU-

RALNEJ wbrew przeszkodom wszelakim.

A jednak sens istotny pozostaje ten sam.

Tyle razy próbowano w Polsce wbić klin pomiędzy wieś i miasto. Nie udało się. I JUŻ SIĘ NIE UDA. „Dolę” przypieczętowały BRATERSTWO BRONI. Przyjaźń wzajemna „gó” odpowiada nastrojom „dół”. To jest najważniejsze.

Tu radbym zwrócić uwagę na rzecz bardzo istotną.

POLSKI RUCH SOCJALISTYCZNY nie jest wcale a wcale ruchem CZYSTO ROBOTNICZYM; nasz ruch ogarnia TYSIĄCE CHŁOPÓW, robotników rolnych, pracowników umysłowych, ogarnia zastępy niemałe młodej inteligencji.

I RUCH LUDOWY nie jest tak samo ruchem WYŁĄCZNIE CHŁOPSKIM. Obejmuje pewne koła mało-mieszczańskie na „głębokiej” prowincji, nawet pewne grupy robotników sezonowych, ogarnia również część młodej inteligencji.

Byłoby anachronizmem twierdzić, że spotkanie nasze z ruchem ludowym u „polskich roztajnych dróg” oznacza spotkanie wsi z miastem. Nie! WIEŚ PRACUJĄCA I MIASTO PRACUJĄCE spotkały się ze sobą już przedtem. My — socjaliści polscy i ludowcy polscy — spotkali się ze sobą, JAKO DWA SAMODZIELNE WIELKIE RUCHY IDEOWE I MASOWE, pod jednym zawołaniem:

„PRZY DUMNYM SZTANDARZE WOLNOŚCI PEŁNIMY WSPÓLNĄ STRAŻ”.

To jest sens słów: RACŁAWICE I WARSZAWA.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Tylko demokracja jest prawdziwym zjednoczeniem ludu i podstawą prawdziwej mocy Państwa

Hasło zjednoczenia narodu jest obecnie najczęściej powtarzanym wyrażeniem naszego słownictwa politycznego.

Hasło to dawniej używane było przez Narodową Demokrację, usurpującą sobie monopol na reprezentowanie interesów CAŁEGO narodu. Czuła się Narodowa Demokracja uprawnioną do popelniania w imię tego hasła czynów, nie przynoszących wcale jej zaszczytu: składała hołdy wiernopoddanne carowi Wszechrosji, prowadziła walki bratobójcze w roku 1905-6, podjęła oszczerczą kampanię przeciw ruchowi niepodległościowemu w przededniu wojny, a po tym przeciw Legionom, szkoliła Józefa Piłsudskiego, gdy został Naczelnikiem Państwa, rozpętała akcję, zakończoną tragiczną śmiercią Gabriela Narutowicza, gdy został on wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej...

Nie będę pomnażał zacierpniętych z przeszłości przykładów akcji, prowadzonych przez polityków „narodowych”, osłaniających swe istotne cele frazesem o „zjednoczeniu narodu”. Dzisiaj ten sam frazes „zjednoczenia” — w młodym odłamie dawnej Narodowej Demokracji, połączony z hasłem „przełomu narodowego” — ma pociągać za sobą i prowadzić do władzy zwolenników ustroju faszystowskiego, naśladujących najgorsze wzory faszystowskich, zwłaszcza jego metody barbarzyńskiej walki z przeciwnikami politycznymi. Odwołując się do najniższych instynktów, szerząc hasła szowinizmu narodowościowego, wytrwale dąży t. zw. obóz narodowy do opanowania władzy i do odsunięcia od wpływów na losy Państwa szerokich warstw ludowych.

Hasło „zjednoczenia” — w ciągu paru dziesiątków lat przywłaśczone i eksploatowane przez Narodową Demokrację — STAŁO SIĘ DLA NAS W TYCH

WARUNKACH JEDNOZNA-CZNE Z PROGRAMEM REAK-CJI SPOŁECZNEJ.

I oto przed rokiem TAK SAMO brzmiące hasło „zjednoczenia narodu” wysunięte zostało przez przywódców obozu „sanacyjnego”: ogłoszona została deklaracja ideowa OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO. Deklarację poprzedziła trwająca lat kilka t. zw. „walka z partyjniactwem”, którą zbyt dobrze wszyscy pamiętamy, aby należało o niej mówić. Nie udało się w swym czasie próba zastąpienia na stałe zwalczanych stronnictw politycznych tworem rzekomo „ponadpartyjnym” — BEZPARTYJNYM BLOKIEM WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM. Po dokonaniu „doraźnych” zadań... polegających na pogorszeniu ustawaodawstwa społecznego oraz na wprowadzeniu nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, twórcy i kierownicy Bezpartyjnego Bloku uważali rolę tej organizacji za skończoną. Wylonili się nowi twórcy: OBOZ POLITYCZNY, ZMIERZAJĄCY DO PODPORZĄDKOWANIA SOBIE CAŁEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO W KRAJU.

Podobnie, jak Narodowa Demokracja, Obóz Zjednoczenia Narodowego usiłuje połączyć w swej organizacji przedstawicieli wszystkich warstw społecznych — rzekomo w imię wspólnych interesów państwowych. W ciągu ostatniego roku Obóz Zjednoczenia Narodowego w licznych enuncjacjach odsłonił swoje społeczno-ideowe oblicze, w istocie rzeczy nie wiele różniące się od ideologii społecznej dawnej Narodowej Demokracji...

Zamiętały pewne hasła typu faszystowskiego...

I tutaj stanęliśmy wobec ZASADNICZEJ SPRZECZNOŚCI między celami, w imię których

podjęto tworzenie Obozu, a możliwością ich urzeczywistnienia.

Wszelki faszyzm w istocie swej jest JEDNAKI niezależnie od tego, jakie ma cele, i kto w nim sprawuje władzę. Hitler czy Stalin, Mussolini czy Franco — zawsze ich władza opiera się na przemocy, na pozbawieniu praw i wolności wszystkich obywateli kraju. Nie jest przeto faszyzm drogą do budowania MOCY NARODU. Daje ZŁUDZENIE zjednoczenia — jest w rzeczywistości WIĘZIENIEM i NIEWOLĄ LUDU. Wiemy, że może wysłać na podbój słabszych państw swoje oddziały wojskowe, że, naśladując naszą polską Targowicę, może jak Franco, sprwadzać do swego kraju najeżdźcę — natomiast w obliczu rzeczywistego niebezpieczeństwa nie zdoła wykrzesać mocy z mas po niewieranego i gnębiętego ludu. Gdy się rozpali pożoga wojenna, do wywołania której dążą WSZYSTKIE faszyzmy, — nie wytrzymają one próby i tak, jak ongi carat czy cesarstwo niemieckie, ulegną przed wolą zwycięstwa i męstwem SWOBOD-

NYCH obywateli państw demokratycznych.

Pod sztandarami, na których wypisane były hasła Demokracji i Socjalizmu, podjęła niemal przed pół wiekiem POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA walkę o Niepodległość kraju. W imię tych hasel, w bojach o własne Państwo, ginęli na zesłaniu, w kazamatach turm, na stokach cytadel warszawskiej, na barykadach, na brukach ulic miast polskich, na polach bitew z najeźdźcą — najlepsi synowie klasy robotniczej i ludu wiejskiego. Nie zastąpi tych hasel i tych ideałów Wolności i Demokracji FIKCJA „zjednoczenia narodowego”. I jak Narodowa Demokracja, która nie umiała i nie chciała rozumieć istniejących różnic społecznych w narodzie polskim, nie była przewodnikiem narodu w dobie walk o Niepodległość, tak i w godzinie nowej próby dziejowej nie będzie mógł przewodzić dziełu obrony Państwa dążący do zniszczenia demokracji — FASZYZM.

TOMASZ ARCISZEWSKI



Piotr Stachiewicz — Krzak tarniny

Niech się święci 1 Maj!



Zofia Stryeńska — skowronek

PŁYTY GRAMOFONY **TELEFUNKEN** i in.
K. RUSZKOWSKI MARSZAŁKOWSKA 117

Na froncie katalońskim Krwawe walki o Balaguer

Komunikat ministerium obrony Hiszpanii donosi: Wojska gen. Franco przeprowadziły w ciągu całego dnia niezwykle gwałtowne ataki na przyczółek mostowy Balaguer. Zacięte walki toczyły się również w bezpośrednim sąsiedztwie San Mateo de la Sana. Na odcinku Morella stracili lotnicy rządowi 4 nieprzyjacielskie samoloty.

Sztab główny gen. Franco donosi, że oddziały faszystów, dowodzone przez gen. Aranda, zajęły miejscowości Cervera dei Maestre i Traiguera. Między miejscowościami Chert i Catl został front nieprzyjacielski przełamany w czterech miejscach. Wojska gen. Franco są na froncie długości 12 km. oddalone mniej więcej o 11 km. od morza.

Życzenia świąteczne

przesyłamy wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciółom.

Oreddie Roosevelta

Z okazji świąt Wielkanocnych prezydent Roosevelt opublikował przez radio orędzie, w którym zapowiedział do narodu amerykańskiego, by zjednoczył się w obliczu trudności gospodarczych. Prezydent wyjaśnił powody, które go skłoniły do wystosowania ostatniego orędzia do kongresu, wskazując mianowicie, że ponieważ przedsięwzięcia prywatne nie zdołały zapewnić pracy tysiącom bezrobotnych, nie mógł działać aż rząd stracił możliwość działania. Prezydent podał krytykę nadprodukcję w r. 1937, spowodowaną przez wielkie trusty, oświadczając, że dzisiejsze zagrożenia gospodarcze wymagają współpracy obywateli i rządu. Stan Zjedn. cierpi na osłabienie konsumpcji, spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popieranie wzrostu zatrudnienia, celem zwiększenia zdolności nabywczej Świata Pracy. Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jest to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

dowaną przez wielkie trusty, oświadczając, że dzisiejsze zagrożenia gospodarcze wymagają współpracy obywateli i rządu. Stan Zjedn. cierpi na osłabienie konsumpcji, spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popieranie wzrostu zatrudnienia, celem zwiększenia zdolności nabywczej Świata Pracy. Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jest to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

KOSMETYKE

Woda kolońska. — Pudry. — Kremy. — Mydło toaletowe. — Pastę do zębów. — Sprzedaż po cenach rewelacyjnych. Laboratorium Chemiczne, DINOL, Wronia 69. Proszę przekonać. 443

Życie w Związku Sowieckim

Po utworzeniu kolegium w komisariatach przemysłu ciężkiego i wodnego, utworzono także kolegium w komisariatach budowy maszyn, przemysłu lekkiego i spożywczego. Na czele każdego kolegium stoi odnośny komisarz.

Kolegia w komisariatach budowy maszyn i żywnościowym składają się z 8 osób, a kolegium w komisariacie lekkim z 7 osób. Stworzenie kolegiów w komisariatach jest likwidacją zasady jednoosobowego kierownictwa i nawrotem pod tym względem do tradycji komunizmu wojennego. Przyczyn tego kroku należy szukać w braku zaufania do poszczególnych kierowników resortów państwowych.

**ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
TYLKO MARKI**



Bezpośrednia komunikacja z główną kwaterą marsz. Bluechera

Rada komisarzy ludowych zatwierdziła projekt budowy bezpośredniej linii telefonicznej Moskwa - Chabarowsk, wynoszącej 9 1/2 tys. km. Budowa tej nowej magistrali telefonicznej potrwa do listopada r. b. Nowa linia posiadać będzie wielkie znaczenie strategiczne, ułatwiając bezpośrednią komunikację Rządu sowieckiego z główną kwaterą marszałka Bluechera. Według zatwierdzonego planu po linii tej można będzie prowadzić kilka rozmów równocześnie.

„Traktat przyjaźni”
Agencja „Domei” donosi, że w tym miesiącu ma być podpisany „traktat przyjaźni” między „Trzecią” Rzeszą a Mandżukuo.

„Traktat przyjaźni”

Agencja „Domei” donosi, że w tym miesiącu ma być podpisany „traktat przyjaźni” między „Trzecią” Rzeszą a Mandżukuo.

Jaka będziemy mieli dziś pogodę?

Pogoda słoneczna z zachmurzeniem umiarkowanym. Nocą chłodno, dnem dość ciepło. Słabe wiatry miejscowe. Przejrzystość powietrza osłabiona skutkiem mgieł. W ciągu dnia dobra.

DINOL

płyn przy poceniu pach
proszek przy poceniu nóg

POTU

Rumunia pod dyktaturą

Utworzenie obozów koncentracyjnych

W Dzienniku Urzędowym Rumunii ogłoszona została ustawa o obronie porządku w państwie, zawierająca następujące artykuły:

1) Zakaz ustnej i pisemnej propagandy na rzecz zmiany ustroju państwowego, uchylania się od płacenia podatków, prowadzenia walk klasowych, propagowania doktryn religijnych nie uznanych przez państwo, wszelkiej propagandy politycznej w kościołach i szkołach.

2) Zakaz składania nielegalnych przysięg, organizowania w celu manifestacji politycznych pochodów ulicznych, śpiewania pieśni, mogących być wyrazem pewnych idei politycznych.

3) Zakaz brania udziału w manifestacjach i procesjach, mających cele zakazane przez prawo, postępowania się uzbrojonymi formacjami dla propagandy politycznej, rozszerzania druków, uznanych za podburzające i zakazane przez prawo.

4) Zakaz dla wszystkich otrzymywania w jakiegokolwiek formie pośrednio lub bezpośrednio wynagrodzeń z zagranicy, na cele zakazane przez prawo.

5) Działalność wszystkich organizacji politycznych odbywać się będzie mogła jedynie w warunkach przewidzianych przez prawo, które zostanie w najbliższym czasie opracowane.

6) Zakaz organizowania tajnych związków lub stowarzyszeń religijnych.

7) Zakaz dla wszystkich organiza-

cyj używania nazw organizacji u-

przednio rozwiązanych.

8) Rozwiązanie i likwidacja organizacji nastąpią na wniosek ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych i zostaną ogłoszone w dzienniku urzędowym. Po rozwiązaniu nastąpi likwidacja majątku organizacji, który zostanie przekazany na cele opieki społecznej.

9) Zakaz dla wszystkich osób, otrzyskujących w jakiegokolwiek formie wynagrodzenie od państwa, brania udziału w działalności politycznej.

10) Zakaz dla studentów i uczniów brania udziału w tytuł poli-

tycznym i politycznym manifesta-

cjach.

11) Towarzystwa handlowe i inne

wspierające materialnie zakazane

związki zostaną rozwiązane.

12) Zakaz robienia składek na

rzecz zakazanych organizacji, ukry-

wania osób ściganych lub skaza-

nych za przekroczenie tej ustawy.

13) Zakaz rozpowszechniania

dokumentów dyplomatycznych, lub

dotyczących porządku w państwie.

Za przekroczenie wszystkich tych

zakazów przewidziana jest kara po-

zbawienia wolności od lat 3 do 5

wraz z pozbawieniem czynnego i bier-

nego prawa wyborczego, oraz pozbawienia

prawa zajmowania urzędu

publicznego, funkcji wydawcy lub

redaktora wydawnictw periodycz-

nych, oraz możliwości zawierania kon-

traktów o dostawach dla państwa.

Prócz tego dla osób wykraczających

przebiegiem tej ustawy przewidziane

jest zesłanie do miejsca odosobnie-

nienia (oboz koncentracyjny) na prze-

bieg od 6 do 12 miesięcy.

Wykroczenie przeciwko tej usta-

wie sądownie będą w trybie doraźnym

Lokomotywa najeżdżała na autobus

Na linii kolejowej Belgrad — Remi lokomotywa najeżdżała na autobus, jadący Galacu. W autobusie znajdowało się wiele kobiet-wieśniaczek, które jechały po zakupy świąteczne. 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 innych odniosło ciężkie rany, 5 spośród nich zmarło w szpitalu.

**NAJLEPSZE są: CUKIERKI
CZEKOLADY
ANDRUTY „HAZET”**

Marsz. Czang-Kai-Szek ranny?

Tak przynajmniej zapewnia japońskie min. spr. zagr.

Przedstawiciel japońskiego ministerium spraw zagr. oświadczył dziennikarzom, iż wedle wiadomości z wiarygodnego źródła marsz. Czang-Kai-Szek został ranny w obojętne nogi podczas bombardowania

m. Czana przez wodnosamoloty japońskie w dn. 10 b. m.

Minister finansów i szwagier marsz. Czang-Kai-Szeka t. v. Sung został ranny w brzuch i w prawe ramię.

Blokada wybrzeża chińskiego

kosztowała dużo ale nie dała żadnych rezultatów

Ostatni numer moskiewskiej „Prawdy” zawiera artykuł p. t. „Wojna i stan finansowy Chin”. Z którego wynika, że Chiny rozporządzają wielkimi kapitałami gotówkowymi, rozszaniymi po bankach całego świata. M. in. zdaniem autora w bankach ulokowano zapasy srebra i złota. Dziennik sowiecki stwierdza, że

„gdy na giełdach światowych jen japoński utrzymuje się z wielkim trudem na tym samym poziomie, dolar chiński jest bardzo mocno notowany”. „Blokada wybrzeża chińskiego przez Japonię kosztowała olbrzymie pieniądze, ale nie dała żadnych rezultatów” — pisze dziennik.

Zamachy w Palestynie

Niepokoje w Palestynie, które spowodowały w ostatnich tygodniach wielką liczbę ofiar, rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wskutek bomby rzuconej na oddział policjantów, trzech miejscowych żołnierzy policji ponieśli śmierć. Gdy wskutek zamachu policja angielska poczęła prowadzić śledz-

two i w poszukiwaniu zamachowców udała się na dworzec w celu przeprowadzenia rewizji stojących tam pociągów towarowych, natrafiła na drugą bombę, której wybuch zabił jednego policjanta. Zamachowców dotychczas nie wykryto.

Słynny diament do nabycia

ale za cenę 9 milionów złotych

Do Bombaju przybył przedstawiciel wielkiej firmy jubilerskiej londyńskiej - nowojorskiej, celem zbadania możliwości sprzedaży słynnego brylantu „Jonker” jednemu z książąt hinduskich.

Diament „Jonker”, który ważył 726 karatów, został podzielony na 12 części, z których większość została niezwłocznie sprzedana. Nie sprzedano do tej pory jest największy brylant, który po oszlifowaniu waży 130 karatów i oceniany jest na 220 tysięcy funtów szterlingów (prawie 9 milionów zł.). Choć brylant ten jest mniejszy od brylantów „Gwiazda Afryki” i „Cullinan”, będących własnością korony brytyjskiej, lecz

przewyższa je pod względem blasku i gry barw.

Nr. 16 „Czarno na Białym”

Nowy numer tygodnika demokratycznego „Czarno na Białym” przynosi artykuły: J. Turonia — „Narodowcy wszystkich krajów łączą się w Berlinie”, K. Ostrogi — „Głoty i Judasze”, J. Borejszy — „Śladem piłki tenisowej”, J. Radnackiego — „Dokument z dnia perfidii”, W. Banasia — „Gdy zbliża się Kościuszkowska rocznica”, Czy i uszy świata.

W dodatku literackim „Gong” zamieścił swe prace: J. Pawlicki — Na marginesie „Ziemi w jarzmie”, L. Szerzewska — „Krzewda”, J. Pański — „Tydzień teatralny”.

Kronika. Z Klubu Demokratycznego. Ilustracje. Cena egz. 30 gr. Adres Redakcji i Administracji: W-wa, Książka 4/7, tel. 706-11.



nie wie
że wystarczy kilka minut aby zagołować wodę w elektrycznym Imbryku

Imbryki elektryczne do nabycia na raty w cenie już od 21 zł.

W SALONIE Elektrowni
ul. Marszałkowska 150.

Państwa skandynawskie

nie wezmą udziału w żadnej wojnie

W związku z naprężoną sytuacją międzynarodową, minister spraw zagranicznych Szwecji, Rickard Sandler, wygłosił ostatnio przemówienie na temat stanowiska, jakie zajmują kraje nordyckie na wypadek konfliktu między mocarstwami Europy. Na wstępie min. Sandler podkreślił, że główną wytyczną krajów nordyckich jest ścisła neutralność w razie wybuchu wojny. „Żadna siła nie będzie w stanie zmusić jakiegokolwiek z państw Północy do wzięcia udziału w wojnie po stronie któregoś z krajów” — oświadczył min. Sandler.

„Sztaby generalne państw obcych nie powinny w swych ew. projektach i planach na przyszłość liczyć na ingerencję z naszej strony. Jedynym celem wzmocnienia naszych zbrojnie jest obrona pokoju. Kraje północne nie zmierzają do zawarcia sojuszu militarnego, względnie politycznego, lecz dążą jedynie do zawarcia przymierza obronnego. Narody

północne nie potrzebują uciekać się do zawierania aliansów, które reszta nie odpowiadają intencjom prowadzonej przez kraje skandynawskie polityki. Państwa te bowiem nie posiadają nieprzyjaciół, przeciwko którym należałoby zawrzeć sojusz”.

„Mimo, że w obecnych ciężkich chwilach i w obawie przed nadciągającymi burzami staramy się w miarę możliwości wzmacniać nasze siły, wierzymy jednak niezbicie — twierdzi min. Sandler — że niedaleki jest dzień, w którym będziemy mogli ponownie wziąć udział w tworzeniu organizacji pokoju światowego, która to organizacja przedsięwzięcia czy później powstać musi. Niestety, obecnie nie leży w naszej mocy wprowadzenie pokoju powszechnego, ograniczamy się zatem do zapewnienia pokoju w granicach krajów nordyckich”.

Ludność krajów bałtyckich

Jak wynika z ostatnich danych oficjalnych, ludność 3-ech państw bałtyckich, a mianowicie Litwy, Łotwy i Estonii, wynosi ogółem 5.644.000 osób. Litwa liczy ogółem 2.549.668 mieszkańców, Łotwa — 1.960.287, zaś Estonia — 1.130.143 mieszkańców. Największy naturalny przyrost ludności wykazuje Litwa.

Proszek od BÓLU GŁOWY

KOWALSKINA

**PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE**

PLACE BUDOWLANE TANIO

Osiedle **BLIZNE** na przedłużeniu ulicy Górczewskiej, w pobliżu nowej trasy tramwaju 9 i B. Ziemia ogrodowa, sucha. Gotówka i ratami. Informacje na miejscu **Blizne Pawłowski**, godziny 11 — 4 lub **WIL ZA 53 m**, 3, godziny 5—6 popołudniu prócz świąt.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY I. ZAWODNIKA

WARSZAWA, LESZNO 25. Tel. 11.96-14. Rok założenia 1910. Wykonywa: Aparaty lecznicze (system Hessinga), ręce i nogi sztuczne, gorsety prostujące, bandaże rupturowe, pasy brzuszne i t. p. Specjalny oddział obuwia ortopedycznego. Wszystko wykonywa się według ostatnich wymagań ortopedii chirurgicznej. 277

Dr. L. LEWIN

WENERYCZNE, PŁCIOWE I SKÓRNE
od 9 r. do 9 w., w niedz. do 2 pp.
Tiomackie 2 róg Bieleńskiej
w lecznicy Leszno 27, pp. 3 do 9 w.

Dr. Med. GROSGLIK

WENERYCZNE I PŁCIOWE
ZŁOTA 44
od 9 r. do 9 w. Niedziele do 2 p. p.

Dr. ŻURAKOWSKI

WENERYCZNE skórn. płciowe. Kobiety
oraz, męskie lekarka **Ur. A. RATAJ**,
CHMIELNA 25, 8 r. — 8 w. Niedz. do 1
GABINET ELEKTROŚWIATŁOLECZ. Diatermia,
krokie i t. p. d'ARNOUVAL i inne

CIĄZY

wczesne rozpoznawanie oraz wszelkie inne analizy lekarskie wykonywa lekarz specjalista w „LECZNICY LUDOWEJ”, UL. NOWOGRODZKA 34 (przy ul. Marszałkowskiej). Tel. 9-94-44. **CALY DZIEŃ.** 341

Dr. H. LEWIN

WENERYCZNE, PŁCIOWE I SKÓRNE
od 9 r. do 9 w., w niedz. do 2 pp.
Niecała 12 (Króla Alberta)
w lecznicy Malewki 42 od 3 pp. do 9 w.

Dr. Z. Fajncyn

LESZNO 9r.-9w. 36
w niedziele do 2-ej
Weneryczne, płciowe, skóry
W LECZNICY LESZNO 27

Przychodnia Specjalna dla chorych na

PŁUCA I SERCE

ul. Marsz. POŁNA 3, tel. 300-22.
Rentgen. Odma sztuczna. Poradę
wraz z przesiewaniem. Czynna od
12 — 8 w. Wezwania na miasto.

GABINET DENTYSTYCZNY

ARCISZEWSKIEJ

Usuwanie bezbolesne, plombowanie,
zęby sztuczne, korony porcelanowe.
Cena b. przystępna. Chłodna 44.

PEWNOŚĆ

RYKO

ZAUFANIE

DEMOKRACJA

Zwracaliśmy już nieraz na to uwagę, że do otwartej walki z ideą demokracji brak odwagi. Zbyt bijąca w oczy, zbyt wyraźna i niewątpliwa jest jej słuszność. Przeciwnicy demokracji zdobywają się rzadko na otwarty atak frontowy, starają się ideę demokratyczną nad-szarpywać z boku, nie tykając jej istotnej treści.

Ulubionym chwytym w walce z demokracją jest następujące rozumowanie. Demokracja? — owszem — ktoś mógłby nie być jej zwolennikiem? Ale demokracja parlamentarna, oto prawdziwe zło. To zwyrodnienie demokracji! A gdy świat pracy domaga się oparcia ustroju państwowego na istotnej demokracji, straszy się już dzieci nawet perspektywą nawrotu do demokracji parlamentarnej. Czyni się to w tym przekonaniu zapewne, że jeżeli coś konsekwentnie i wytrwale przedstawiane jest społeczeństwu jako groźny straszak, to aczkolwiek większość nie bardo wie o co chodzi, naradzie się jednak wielu takich, którzy uwierzą, że to może istotnie coś potwornego. Zwłaszcza przy naszej znanej skłonności do niezgłębiania zjawisk i pojęć.

Spróbujmy więc nieco zastanowić się nad tą demokracją parlamentarną. Jaka ma być ta demokracja, jeżeli nie powinna być parlamentarna? System demokracji jest to metoda wypowiedziania i wypełniania przez społeczeństwo swej woli. Na powyższe ujęcie zwracamy specjalnie uwagę. Idzie nie tylko o to, żeby naród mógł swój po-

gląd na rzeczy, swoje stanowisko wyrażać, ale żeby mógł także realizować. Demokracja to nie tylko wolność krążeń idei, to w pierwszym rzędzie realizacja. Otóż w jaki sposób może demokracja spełniać swoje zadania, jakie są możliwe systemy demokracji? Znamy tylko dwa takie systemy, demokrację bezpośrednią i demokrację pośrednią. Demokracja bezpośrednia polega na tym, że społeczeństwo samo, bezpośrednio wykonywa swe uprawnienia, że samo realizuje swą wolę. Demokracja pośrednia jest to przekazywanie przez społeczeństwo swej woli, dla wykonania jej, swym przedstawicielom, swym pełnomocnikom, jest to delegowanie swych uprawnień, jest to wykonywanie przez naród swych praw drogą przelania ich na ludzi swego zaufania.

Rzecz jasna, że pełna demokracja bezpośrednia byłaby systemem najidealniejszym, najlepszym i najściślej odzwierciedlającym wolę ludu, gdyby była w ogóle wykonalna. Ale nie trudno pojąć, że nią nie jest, że niepodobna wciąż i bezpośrednio zasięgać opinii ludu, domagać się od niego, aby o każdej rzeczy sam i bezpośrednio decydował. Chciał stosować ten system Jan Jakób Rousseau w małym kantonie genewskim, w dzisiejszych wielomilionowych państwach jest on nierealny. Nie znaczy to, aby demokracja bezpośrednia niemożliwa jako wyłączny system, nie mogła znaleźć zastosowania w pewnym przynajmniej zakresie. Pośrednia, reprezentacyjna de-

mokracja jest koniecznością, ale społeczeństwo nie przekazuje swych praw całkowicie, nie wyrzeka się swej roli najwyższej instancji. Nie można do tej instancji odwoływać się ciągle, ale w zasadniczych sprawach i decydujących momentach jej głos jest ostateczny. Bezpośrednia demokracja odgrywa tę rolę najwyższej instancji w pierwszym rzędzie w ten sposób, że może co pewien czas odnawiać swoje zaufanie, że może je cofnąć, gdy zostało nadużyte. Spełnia ją jeszcze w wyższym stopniu tam, gdzie obowiązuje instytucja inicjatywy ludowej (lud sam, drogą podpisów, przedstawia projekty praw) i instytucja bezpośredniego prawodawstwa ludowego (w pewnych wypadkach społeczeństwo zastrzega sobie prawo decydowania o ustawach drogą plebiscytu). Ale są to, rzecz prosta, wypadki wyjątkowe. Zasada jest demokracja pośrednia.

Jeżeli więc demokracja pośrednia jest koniecznością, jest systemem jedynie możliwym, należy postawić sobie pytanie, w jaki sposób należy ją realizować. Komu społeczeństwo może przekazać swą władzę, delegować swe prawa i polecić realizację swej woli? Zachodzą znowu dwie możliwości. Jedną to system reprezentacyjny, czyli parlamentarny, polegający na tym, że społeczeństwo wybiera na ustalony okres czasu swych przedstawicieli, których obdarza swym zaufaniem i którym zleca spełnianie swych życzeń. Drugą to system często dziś zwany prezydenckim, plebiscytowym lub po prostu wodzowskim. Społeczeństwo przelewa swe uprawnienia nie na ciało zbiorowe, nie na parlament, ale na jednego człowieka, na jednostkę, na wodza czy dyktatora. Ten sy-

stem chyba najlepiej odpowiada przeciwnikom demokracji parlamentarnej, bo przecież nie w imię demokracji bezpośrednio wytaczają ciężkie działa swych zarzutów przeciw parlamentarystom.

Czy system ten ma w ogóle coś wspólnego z demokracją, choćby odwoływał się do plebiscytu, choćby czynił to co pewien czas? Przecież zarówno obaj Napoleonowie, jak dziś Hitler, często stosowali tę metodę plebiscytową i skupiali ciężkie miliony głosów i chępli się zaufaniem niemal stu procentowym ludu. A jednak nikt chyba nie zaprzeczy, że rządy te nie mają i nie miały nic wspólnego z demokracją, że jest to właśnie system dyktatury, wprost przeciwny demokracji. A przecież jest plebiscyt, akt przekazania przez naród swej władzy. Czyż naród musi ją koniecznie przekazywać ciału zbiorowemu, czyż nie ma prawa przelewać swego zaufania na jednostkę?

Otóż po pierwsze należy stwierdzić, że plebiscyt dyktatorski nigdy nie był i nie jest aktem wolnej i nieprzymuszanej woli ludu. Obaj Napoleonowie poprzedzili swe plebiscyty zamachem stanu, fizycznym opuszczeniem władzy, zniszczeniem swych przeciwników, zagłuszeniem wszelkiego głosu opozycji i sprzeciwu. Podobnie i Hitler zanim zdecydował się na plebiscyt przed tym chwycił społeczeństwo za gardło i nałożył mu kajdany.

Ale rozpatrzmy sprawę teoretycznie. Czyż nie jest możliwe, aby jednostka otrzymała swe pełnomocnictwa od społeczeństwa na drodze uczciwego i swobodnego plebiscytu? Ostatecznie wiemy, że i wybory parlamentarne niekoniecznie odzwierciedlają wolę ludu, że dokonywają się nieraz na drodze systemu wyborczego znie-

kształcającego tę wolę, że są czasem również rezultatem gwałtu i przymusu. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że Napoleon I cieszył się wielką popularnością, że jego bratanek, nim zdecydował się na zamach stanu, otrzymał w uczciwym głosowaniu przy wyborach na prezydenta olbrzymią większość głosów, przeszło pięć milionów, że ostatecznie i Hitler, choć nie miał za sobą większości, skupiał w normalnych wyborach znaczne ilości głosów.

Otóż wydaje się nam, że jest wprawdzie możliwe, iż społeczeństwo bez przymusu przeleje swe zaufanie na jednostkę, ale nie jest możliwe, aby ta jednostka mogła spełniać wolę ludu, aby mogła naprawdę skutecznie reprezentować interesy i potrzeby społeczeństwa. Społeczeństwo, zwłaszcza współczesne społeczeństwo, to cały konglomerat skomplikowanych problemów, to węzowisko zagadnień, to splot spraw i interesów, które w żaden sposób nie mogą znaleźć swego odbicia w jednym człowieku. Parlament to obraz i fotografia społeczeństwa, odzwierciedlająca różne prądy i kierunki, spreczne interesy i potrzeby to społeczeństwo w pomniejszeniu. Wola jednego człowieka, choćby cieszącego się po-

пулярnością, choćby obdarzonego zaufaniem ludu, nie może, bo nie jest w stanie, reprezentować woli społeczeństwa. I dlatego dyktator, jeżeli nawet u siebie zaufanie, jeżeli nawet wstępnie swej kariery zdołał sobie zaufanie, potem nieuchronnie przechodzi na drogę zamachu stanu i przymusu politycznego w stosunku do społeczeństwa.

I dlatego też sytuacja jest najzupełniej jasna. Demokracja nie może być inna, jak tylko parlamentarna. Kto więc ją zwalcza uderza w demokrację w ogóle, w demokrację jako ideę.

Ala znajdują się tacy, którzy nam powiedzą: zwalczając demokrację parlamentarną nie atakujemy instytucji parlamentarnych, wykonujących funkcje ustawodawcze i kontrolę nad rządem, ale taki ustrój w którym parlament sprawuje rządy. Tym problemem zajmujemy się specjalnie.

ADAM PROCHNIK.

Adwokat

Dr. Adam Szumski

prowadzi kancelarię

w Tarnowie,

ul. Goldhammera 1.7.

Nr. tel. 1075.

„Jest w ludzie siła niespożyta;
Zbawienie leży pod siermięgą....”

Jan Kasproicz



Odpooczynek po pracy

uprzejmie filizanka doskonałej aromatycznej Herbaty z Dzwonkiem-Bell Tea. Posiada ona delikatny smak, doskonały aromat i jest ekonomiczna w użyciu.

HERBATA z DZWONKIEM • BELL-TEA

W klimacie dyktatury...

„Dyktatury wydają się bardziej potężne, niż są w rzeczywistości, kraje demokratyczne przeciwnie, wydają się mniej potężne, niż są naprawdę”. (J. M. Keynes)

Wypisane powyżej jako motto niniejszych rozważań zdanie znane ekonomisty angielskiego jest jednym z tych zdań, w których zawieszono i powściągliwość słowa idzie o lepsze z rozmiarem i wagą treści. Takie zdania cenne są nie tylko same w sobie, lecz bodaj w większym jeszcze stopniu dzięki właściwej im zdolności otwierania perspektyw myślowych. Cóż dopiero, gdy — jak w tym wypadku — chodzi o jedno z najdonioślejszych, najbardziej nurtujących mózgi ludzkie zagadnień naszego czasu: o zagadnienie właściwych, słusznym ocen potęg tych dwóch wrogich sobie światów, których przewidywane powszechnie starcie zadecyduje o przyszłości świata.

„Dyktatury” i „demokracje”: te dwa pojęcia, zastosowane do mapy współczesnej Europy, oznaczają coś więcej niż tylko różne formy ustrojowe: oznaczają przede wszystkim różnice klimatów duchowych, w jakich oddychają miliony mas ludzkie. Między klimatem dyktatury a klimatem demokracji istnieje stan potencjalnego napięcia, które wcześniej czy później może się wyładować w walnej, frontowej batalii. Wydarzenia ostatnich tygodni budzą aż nadto uzasadnioną obawę, że możliwość taka zbliża się coraz bardziej przyspieszonym krokiem. W tej sytuacji, rzeczywiście, zagadnieniem dnia, jednym z najwyższej odczuwanych, staje się kwestia obrachunku sił — sił i zasobów, które pewnego dnia mogą być zmuszone do — działania.

Obrachunki tego rodzaju nigdy nie należały do łatwych. Dziś jednak towarzyszą im pewne trudności dodatkowe, wynikające z tego właśnie zjawiska, którego celne rozpoznanie i stwierdzenie znalazło wyraz w zacytowanym wyżej zdaniu J. M. Keynesa. Dyktatury powojenne, pod wielu względami tak bardzo różne od wszystkich innych znanych z historii form despotcji, w jednym przecież — na pewno podobne są do starych, minionych absolutyzmów: w zdolności wytwarzania pozorów potęgi. Ten fakt musi być wzięty pod uwagę, jeśli chcemy analizować problem siły dyktatury i siły demokracji w granicach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistości, bez planowania w rachunku pozycji fałszywych czy fikcyjnych.

Na czymże jednak polega owa, właściwa wszystkim ustrojom samowładztwa i dyktatorskim „zdolność wytwarzania pozorów potęgi” czyli jakgdyby pewnych efektów dodatkowych, ponad miarę rzeczywistej siły? Niewątpliwie, w pierwszym rzędzie przypisać ją należy samemu już właściwościom ludzkiego myślenia. Wiadomo, że milion, skupiony w ręku jednego człowieka, stwarza w nas wyobrażenie potęgi pieniądza o wiele silniejsze, niż ten sam milion w rękach tysiąca osobników. Ta sama „opływka” myślowa stanowi psychologiczny sekret wrażenia, jakie na większości ludzi wywierają ustroje autokratyczne. Ona to zdolność autokratyczna.

Drugim, bardziej nawet od poprzedniego sugestijnym momentem, dzięki któremu autokracja i dyktatura wzmacniają wywierane przez się wrażenie potęgi, jest technika ich działań.

Atoli najważniejszym może czynnikiem wytwarzania pozorów potęgi, o tych niejako dodatkowych premii wielkości i świetności, jest w rękach dyktatury to właściwe, co stanowi samą istotę ich bytu: zdławienie wszelkiej jawnej swobodnie wypowiadającej się opozycji wewnętrznej. W istocie, gdzie prócz obowiązkowych wrzasków na cześć samowładcy — „wo dła” nie słychać żadnych innych głosów — krytyki, protestu czy buntu — tam łatwo, zwłaszcza w oczach postronnie patrzącego, — powstaje złudne wrażenie rzeczywistości i bezgranicznej, fundamentalnej wszechpotęgi panującego ustroju. Zdłudne oczywiście, bo tylko głupiec mógłby naprawdę uwierzyć w możliwość zupełnego i

trwale skutecznego pętania żywych społeczeństw ludzkich — środkiem mechanicznego rygoru. Zdłudne, lecz niemniej, przecież sugestywne, zwłaszcza w oddziaływaniu na umysły prymitywne.

Jak widzimy, liczne i różnorodne są czynniki, którym ustroje dyktatorskie zawdzięczają swą — jeśli można tak powiedzieć — „nadwartość” potęgi. Jest rzeczą jasną, że wszystkie one muszą być starannie eliminowane przy rozważaniu interesującego nas tu zagadnienia siły demokracji i siły dyktatury, o ile obraz wzajemnego tych sił stosunku chcemy ustalić możliwie ściśle, trzeźwo i prawdziwie.

W danym wypadku obraz ten należałoby rozpatrywać w dwóch odrębnych aspektach: sił materialnych i sił moralnych. Atoli, co się tyczy pierwszych, możemy stwierdzić od razu, że ich zasoby w żadnym kraju nie pozostają w bezpośredniej i widocznej zależności od aktualnie panującego ustroju, są bowiem rezultatem całych wieków rozwoju danego społeczeństwa. W szczególności ustroje dyktatorskie, mogące stanowić — jak wiemy z tylu doświadczeń historii — krótsze lub

dłuższe, lecz zawsze tylko przejściowe epizody w życiu narodów, nie wywierają jakiegokolwiek znaczącego, istotnego wpływu na rozwój i stan potencjałów gospodarczych. Wystarczy więc, jeśli — nie wchodząc w analizę przyczyn — stwierdzimy jedynie fakt bezsporny i powszechnie znany, że w dzisiejszym układzie stosunków krajów — t. zw. demokratycznych — pod względem zasobów materialnych, gospodarczych, surowcowych etc. — nieporównanie potężniejsze od krajów, objętych dyktaturami, w szczególności dyktaturami typu faszystowskiego. Kwestia ta nie jest właściwie zagadnieniem, które wymagałoby dyskusji.

Zagadnienie takie wyłania się dopiero jeśli na demokrację i dyktaturę spojrzymy w aspekcie sił i zasobów moralnych, jakimi — zwłaszcza w momentach krytycznych — mogą dysponować te ustroje. Rzecz charakterystyczna, dyktatorzy współcześni sami nie raz otwarcie mówią o upośledzeniu swych narodów pod względem materialnym — czynią to jednak głównie dlatego, aby tym mocniej podkreślić ich rzekomą moralną potęgę, osiągniętą jakoby dzięki rządów „autorytatywnym”. I bez

tego jednak jest rzeczą oczywistą, że ustroje dyktatorskie wywierają głęboki i bezpośredni wpływ na psychikę zbiorową swych narodów. Cała rzecz w pytaniu, czy wpływ ten jest korzystny, dodatni — czy też, przeciwnie, destrukcyjny? Czy wzmacnia on i pomnaża siły moralne społeczeństwa — czy może — odwrotnie — siły te osłabia i umniejsza?

Zbytecznym byłoby przytaczać wszystkie aż nadto znane argumenty, jakimi rzecznicy dyktatur starają się dowodzić moralnej przewagi społeczeństw, rządzonych autokratycznie, nad społeczeństwami demokratycznymi. — Przewaga ta ma wynikać głównie z faktu „pacyfikacji” społecznej i politycznej narodu, unicestwienia sporów wewnętrznych, partyjnych i klasowych, a w rezultacie — koncentracji wszystkich sił zbiorowości pod przewodnictwem jednolitej i trwałej woli kierowniczeli. Otóż zasadniczym błędem w rozumowaniu dyktatorów jest ujmowanie życia zespołów ludzkich tak skomplikowanych i wielostronnych jak społeczeństwo cywilizowane — za pomocą pojęć i zasad, zaczerpniętych z organizacji tak odrębnej i jednostronnej,

jak organizacja militarna. Jednolitość kierownictwa oraz dyscyplina i karność są uzasadnionymi podstawami moralności militarnej, kształtowanej wyłącznie dla jednego i wyjątkowego celu: dla walki. Społeczeństwo ludzkie, — którego treścią istotną jest raczej twórczość cywilizacyjna niż walka, tylko w wyjątkowych wypadkach i tylko przejściowo może — np. w razie zagrożenia z zewnątrz — poddawać się prostym i twardym rygorom karnej, jednolitej kierowanej walki, przy czym jego prężność i siła moralna — gdzie bezspornie większa w wypadku, gdy te rygory nałożył sobie do browulnie.

Lecz dyktatury tylko w swych odczynach programowych operują pojęciami z zakresu moralności militarnej. W praktyce ustroje te posługują się — niemal z reguły — metodami, których nie mogłaby tolerować u siebie żadna szanująca się organizacja militarna. Przekreślając z zajądłą pasją najbardziej elementarne „prawo człowieka i obywatela” współczesne ustroje dyktatorskie bynajmniej nie wychowują przez to dobrego żołnierza — nawet żołnierza tej sprawy, której same szu-

żą. Decydującym jest tutaj fakt, że wszystkie współczesne ruchy „totalistyczne”, zarówno panujące jak i aspirujące do władzy, — zaprawiały i zaprawiają swoje szeregi niemal wyłącznie w walkach z przeciwnikiem fizycznie słabszym lub zgoła bezbrojnym. Ta okoliczność jest niezmiennie ważna. Z punktu widzenia własnego „żołnierskiej” moralności mamy tu do czynienia z wpływem jak najbardziej destrukcyjnym.

Dyktatury demoralizują jednak nie tylko swoje szeregi ściśle organizacyjne. Daleko groźniejsze są procesy, jakie pod ich ciśnieniem zachodzą w psychice całych społeczeństw. Rzecz znamienna: jednym z programowych założeń każdego systemu dyktatorskiego, zwłaszcza w okresie dążenia do władzy, jest idea uspokojenia społeczeństwa, usmierzania miotających nim namietności politycznych — i oto te właśnie systemy w praktyce najusilniej dbają o to, aby rządzone przez się zbiorowości utrzymywać w stanie ustawicznego, wciąż za pomocą specjalnej, olbrzymiej aparatury podsyłanego napięcia i podniecenia. W państwach dyktatury współczesnych odbywa się codzienna, monstrualna w swych rozmiarach, rabunkowa wprost eksploatacja wrażliwości uczuciowej mas. I tu właśnie zaczynają się zjawiska najdonioślejsze ze stanowiska interesującego nas zagadnienia. Społeczeństwu, utrzymywanemu jakby w ciągłym transie, grozi — po krótkim stosunkowo czasie — niebezpieczeństwo straszliwego wprost wyczerpania psychicznego, zobojętnienia, apatyzacji. Przed dyktaturą staje iatralna konieczność sięgania po coraz nowe — i coraz bardziej „końskie” — zastrzyki pobudzające, coraz mocniejsze w miarę jak wrażliwość mas zużywa się i tępieje. Z czasem, łatwiejsze „domowe” środki przestają wystarczać, po nowe trzeba już wysłać nazewnątrz. Z pomocą (jakże zdradziecką!) przychodzi sprawa, do militarnej zbliżona, „biyskotliwa” technika działania dyktatury. Ona to, zespolona z psychologiczną metodą szantażu, staje się reżyserem „sukcesów” mniej lub więcej efektywnych, a w każdym razie efektywnie oprawionych. Niejednokrotnie podziwiała się łatwość tych sukcesów, dostrzega się w niej właśnie znamiona potęgi. Otóż ta „łatwość” jest szczególnie niebezpieczna — ona to dopełnia dzieła głębokiej demoralizacji mas społecznych, żyjących pod dyktaturą. Siłę moralną bowiem, hart psychiczny, osiągać można tylko przez trud, w ciężkim zmaganiu przeciwników. Nad narodem, zaprawionym do łatwych sukcesów, zawiśa straszliwa groźba, z której masy — codziennie upajane — same nie zdają sobie sprawy. Dyktatura, bardziej niż jakąkolwiek inną formę rządzenia, obowiązuje nas sukcesów i — rzeczy można — mas genialności. Atoli, „łatwość” sukcesów ma swoje, w końcu, granice, a „wódcę” nawet najgenialniejszy może pewnego dnia palnąć głupstwo, niefortunny ruch na szachownicy. I oto: pierwszy, napotkany poważniejszy opór — pierwsze potknięcie się dyktatora, zstąpienie jego społeczeństwa jak najmniej przygotowanego moralnie, zhisteryzowanego do gruntu; pierwsza porażka czy klęska, sama w sobie bynajmniej jeszcze nie katastrofalna, — i nerwy społeczeństwa „totalistycznie” spreparowanego muszą odmówić posłuszeństwa!

Jeśli uwzględnimy jeszcze tę samą niezadowolenia i gienawici — jaką każda, zwłaszcza długotrwała dyktatura, wytwarza przeciw sobie w takich czy innych grupach i warstwach społecznych — nie trudno zamknąć nasze uwagi wnioskiem, że w bilansie moralnego wpływu systemów dyktatorskich na masy pozycje ujemne — destrukcyjne nad ewentualnymi dodatnimi przeważają w stosunku wprost przytaczającym.

K. P.

LEON KRUCZKOWSKI

Raławice i Warszawa

Dziele Kościuszkowskiej insurrekcji rozlały się na zawsze dwa zwycięstwa — ZWYCIĘSTWO RAŁAWIC I ZWYCIĘSTWO WARSZAWY. Oba te zwycięstwa stanowią najważniejsze pozytywne w całej kampanii 1794 r. epizody.

RAŁAWICE, to pierwszy krok rodzającego się pod wodzą Kościuszki ruchu zbrojnego przeciwko na jeźdźcom, a zwycięstwo odniesione podówczas nad połączonymi siłami generałów rosyjskich Tormasowa i Denisowa było sygnałem do opowiedzenia się całej Polski za Kościuszką.

WARSZAWA, to pierwszy, niemal natychmiastowy odzew na Raławice, największego miasta — stolicy Polski, która wzięta w swe niezawodne ręce sprawę powstania, nadając mu swe kierownictwo i wolę wytrwania, i już go nie opuści aż spełni się jej ofiara w bohaterskiej walce z cichymi w bezprzykładnej rzezi niewinnych mieszkańców przedmieścia Pragi.

Jak wielką jest łączność i wzajemna zależność tych dwóch, jednocześnie odległych miejscowości RAŁAWIC I WARSZAWY — o tym świadczą daty historyczne bardzo blisko siebie pozostające. RAŁAWICE opromieniły pierwszym zwycięstwem szczyt powstania w dn. 4-ym kwietnia 1794 roku a w niespełna dwa tygodnie po tym, bo 17-go kwietnia po krwawych, dwudniowych bojach Warszawa zgroźmiła 8 tysięczną armię generała a zarazem ambasadora carycy Katarzyny II, Igelstro ma, wypędzając ją z miasta, czemu nie mógł przeszkodzić idący z pomocą od Półwężek generał pruski von Wolycki.

Odtąd powstanie, rozporządzające stolicą, liczącą wtedy 120 tysięcy mieszkańców, mienicą, ludwisarnią (odlewnia armat), rusznikarnią, oraz wielką ilością jeńców zatrudnionych w młynach prochowych, mogło bardzo rychło się gnać daleko na wschód i na północ po Grodno, Wilno, Libawę, wreszcie w stronę ziem ukraińskich.

Ale znaczenie zwycięstwa Raławic i Warszawy nie zamyka się jedynie w powodzeniu zbrojnym wojska polskiego, mającego przed sobą armię rosyjską. Wkrótce, bo już w bojach warszawskich Prusacy, a następnie Austriacy przystąpią do wspólnych działań przeciwko Kościuszce. Znaczenie wygranej pod Raławicami i w Warszawie, wreszcie swój wyraz w nie spotykany dotychczas udział ludu polskiego tak w bitwie Raławickiej jako też i w Warszawskiej.

Pod RAŁAWICAMI, obok oddziałów wojska regularnego wystąpili chłopci krakowskiej, uzbrojeni w kosy, i w najgorętszym momencie pod wodzą Bartosza Głowackiego, chłopci pańszczyźnianego, „poddanego” starosty kłajskiego, zdobyli na Rosjanach armaty, przechylając tym zwycięstwo na stronę polską.

A w WARSZAWIE przed świtem Wielkiego Czwartku lud warszawski pod wodzą szewca Kilińskiego uderzył pierwszy na oddział garnizonu rosyjskiego na Starym Mieście (Szeroki Dunaj), dając tym hasło do wystąpienia wojska regularnego, z pośród którego pierwszy do ataku ruszył 10 regiment Działynskiego — regiment, rekrutujący się również z ludu Warszawy.

To wkroczenie ludu polskiego na arenę bitew symbolizuje także jego broń — KOSA I PIKA. Odtąd chłopstwa kłosa i „pospólstwa miejskiego” (tak mazyliwano wówczas biedotę miejską) pika, o trzymując należne miejsce w piechocie, a pierwszą instrukcję regulaminową tej broni pisał oficer Piotr Aigner p. t. „Krótka nauka o pikach i kosach”.

Broń ta, podobnie jak sam lud, stający się ważną siłą wojskową powstania, wywarła decydujący wpływ na oblicze polityczne i społeczne ruchu.

Pamiętać musimy, że upadająca Rzeczpospolita szlachcka, szarpana agenturami Rosji i Prus, rozrywana rozbiarami i ekonomicznie doszczętnie zniszczona, dopiero w okresie Wielkiego Sejmu (r. 1788) poczęła acz bardzo powoli i nieśmiało wchodzić na nową drogę rozwoju i postępu. Zmiany, dokonywane w ustroju państwa, dotknęły także wojsko, które od tego czasu zaczyna się organizować, jako ARMIA STAŁA. Ale wysiłek Wielkiego Sejmu, jego Konstytucja 3-go Maja i reformy wojskowe zostały za sprawą Konfederacji Targowickiej, unicestwione przez brutalną interwencję Rosji i Prus i przez nowy rozbiór Polski.

Nie tylko zleniawiona przez Targowicę Konstytucja majowa, dająca prawa mieszczaństwu i ochronę prawna chłopu (zresztą nie znaczną) ale w pierwszym rzędzie wojsko pada pastwą reakcji politycznej i społecznej — Targowicy, sprzymierzonej z opiekunką i gwarantką swawoli magnackiej — carową rosyjską. Resztki armii polskiej niszczą i demoralizują ciągłe redukcje jej stanu liczebnego, oraz dezercje. W takim oto stanie Kościuszko podjął się prawie że beznadziejnego zadania ratowania Polski.

Kościuszko otrzymał wprawdzie największą, dotychczas w historii Polski nie spotykaną władzę dyktatorską — NACZELNIKA NARODU, lecz został skrepowany umową, że nie wyjdzie poza ramy Konstytucji 3-go Maja. Kościuszko, wychowany na wzorach francuskich, z którymi zapoznał się pod-

czas swych studiów wojskowo-inżynierskich, a zwłaszcza na przykładach z walk o Niepodległość Ameryki, w których brał udział i tam zdobył szlify generalskie, rozumiał, że zadanie swe spełni, gdy staną mu do pomocy masy ludowe, jeżdzące w jarmynie pańszczyźnianym. Należało więc w pierwszym rzędzie WYZWOLIĆ CHŁOPA I ZDOBYĆ GO DLA RATOWANIA OJCZYZNY. Oto cel, do którego Kościuszko dążył powoli, ale z uporem. Już zwycięstwo raławickie posłużyło mu za okazję do zamianistowania swej spójni z ludem.

Odtąd Kościuszko przywdziewa zamiast munduru chłopską siermięgę i stopniowo za pośrednictwem edyktów, zwłaszcza edyktu Polanieckiego, nadaje chłopom zgłaszającym się do powstania prawa do wolności osobistej i skróconych dni darmowej pracy na „pańskim”. Rozumie się, że te zarządzenia, uderzające w interesy szlachty, wywoływały jej ostre sprzeciw, a — obok nich — protesty wyższego duchowieństwa klasztornego i świeckiego, które posiadając ogromne dobra ziemskie, było zainteresowane w dalszym utrzymaniu chłopów w poddaństwie pańszczyźnianym. A gdy do tego Kościuszko ogłosił równość wszystkich bez różnicy wyznań, purpury kościoła katolickiego rzucił się na Kościuszkę, jako „jakobina”. BOJKOTUJĄC ARMIA NARODOWĄ. Tylko niższe, ubogie duchowieństwo niosło pociechę religijną wojsku.

Do protestów wielkich posiadaczy gruntów, dołączyli się bogaci patryjczyskie mieszczańscy, którzy ciskali gromy na Kościuszkę za pobór „gawiedzi miejskiej”, czyli za stratę tanich rak roboczych. Słowem historia się powtarza. Tak jak dzisiaj, tak i wówczas bogacze znali jedną „ojczyznę” — „ojczyznę” przywilejów i pieniędzy.

W ślad za protestami „dobrze urodzonych”, rozpoczął się opór i sabotaż zarządzeń, wydawanych przez Kościuszkę i jego organ — Radę Zastępczą Narodową. A zarządzenia te były, jak na ówczesne stosunki, PROSTU REWOLUCYJNE. Kościuszko dążąc do wzmocnienia powstania, a więc do jego zwycięstwa i mając przeciwko sobie armię najlepszą w Europie, armię Rosji, Austrii i Prus, musiał sięgnąć po środki nadzwyczajne. I tutaj Kościuszko był nieubłagany.

Zmuszał do przyjmowania asygnowanych, wzorem Francji i Ameryki po raz pierwszy w Polsce wypuszczanych, nałożył rękę na kasy, na sumy zahipotekowane i depozyty, rekwizował sukna kościelne, naczynia liturgiczne, a nawet nakazał zrywanie dachów miedzianych z kościołów i pałaców.

Nie dziwota, że można buntowali się, ale ulegali wobec autorytetu Kościuszki, na i w obawie przed gniewem ludu, który nie żartował. Wszak z ręki ludu zginęli zwolennicy carowej, biskup wileński Masalski i hetman Kossakowski; zostali zagrożeni samosądem Warszawy biskup Skarszewski, a ostatni prymas, brat króla Augusta, Michał Poniatowski, w obawie przed zemstą ludu za zdradę kraju, otul się.

Z powstaniem Kościuszkowskim powstała do życia Polska nowa, wolna — wolnością swego ludu, który dał świadectwo sprawie na polach Raławic i na ulicach Warszawy.

Ale ta nowa Polska, dzięki samolubstwu i chęci utrzymania niesprawiedliwości społecznej oraz przemocy magnatów i szlachty, przyszła podówczas dopiero pod koniec tragedii Narodu. A chociaż została zdeptana przez armię trzech najeźdźców jedna z pierwszych wspól z Francją podjęła w Europie wielkie dzieło wyzwolenia człowieka i obywatela. Odtąd losy walczącej Polski wiązały się z Francją rewolucyjną. Żołnierz Kościuszkowski daje początek legendzie legionowej — nieustannym, niestrudczonym wysiłkom orężnym ludu, walcząc o wolność własną i Polski.

Szkola żołnierska Kościuszkowska — to szkoła najwyższej cnoty obywatelskiej. Katechizm tej szkoły ułożony przez Kościuszkę dla legionistów zaczynał się od słów: „NIENAWIŚĆ KROŁOM I ARYSTOKRACJI” — „WIERNOŚĆ WOLNOŚCI”...

W tych hasłach i zobowiązaniach Kościuszko widział siłę dynamiczną ludu polskiego z którym wiązał się sojuszem dożywotnym na polach Raławic i któremu dochował wiary, pielęgnując ją swoją krwią na polach Maciejowic w obliczu dwóch batalionów 1-go pułku Działynczyków — batalionów ludu Warszawy, poległych w całość, jak pisze kronikarz rosyjski, „tak jak stał w szeregu, nie cofnąwszy się ani na krok”.

Ale sprawa Raławic i Warszawy, chociaż tak odległa, ma jednak swoją wymowę także w naszym obecnym położeniu. I działaj również walczą o swoje miejsce i o swój głos w Polsce te same siły ludowe, które w okresie Raławic i Warszawy wzięły na swoje barki odpowiedzialność za Polskę, jej Całość i Niepodległość, niestety, za późno!

Jakże wielką odpowiedzialnością ciąży na tych, co wbrew przestrodze dziejowej powstania Kościuszkowskiego chcą dalej lekceważyć siłę i dążenia mas ludowych.



Jeden złoty-
to jeszcze nie majątek...

A na jedną szklankę kawy słodowej Kneippa
nie można spojrzeć (tętno!) Najmniejszą
codziennie używką potraw i wyśmienitą
kawy słodowej Kneippa dała dużo szczęścia
nadać i wyśmienitą w dodatku zdrową i przy-
jemną na nasz zdrowie. Bawimy smacznie i
to zdrowo.

Kawa Słodowa Kneippa

MAŁY FELIETON

Proroczy sen

Kurt Müller, starszy przodownik sztafety szturmowej, odznaczony orderem za wybitne zasługi, oddana partii w d. 30 czerwca 1934 r., spał w butach na łóżku i snił słodki sen.

Müllerowi śniło się, iż trwają jeszcze przekładowe czasy weimarskiej republiki i że siedzi on przy stole, na którym leży duży bochen prawdziwego pszennego chleba, pół kilo prawdziwego smietankowego masła, ponad to prawdziwe kurze jaja, ugotowane na twardo, westfalska szynka, frankfurckie parówki, pasztet strasburski i inne dawno nie oglądane rzeczy, do których Müller miał się za chwilę zabrać.

Twarz Müllera okrasiał szeroki

— Żadne ale. Rozkaz! Zrozumiano?

— Przysięgałem wierność Führerowi...

— Na głosowanie jesteś zwolniony z przysięgi. Zrozum, człowieku, że takiej misji nie można powierzyć niepewnemu człowiekowi. Taki powie, że będzie głosował „nie”, a wrzuci kartkę „tak”. I co wyjdzie z tego? Jak wynik będzie 100 proc., to nikt na świecie nie uwierzy. No, Müller, nie bój się i głosuj „nie”. Już postaram się dla ciebie o nowy order.

— Nie chcę orderu i nie chcę głosować „nie”.

— Nie chcesz orderu, to dostaniesz coś z żywności. Naprzykład



mimiech, a wraz z oddechem wydawał on dźwięk, przypominający mruczenie zadowolonego kota.

Od strony drzwi rozległ się ostrzy dźwięk dzwonka. Müller zerwał się na równe nogi. Był zły, że właśnie w chwili, gdy miał się zabrać do tak rzadkiej uczy, szubdono go.

Müller zapalił światło, odsunął bezpiecznik rewolweru i poszedł otworzyć.

— Kto tam?

— Swój! Lehmann!

Posnał głos swego bezpośredniego zwierzchnika, oddziałowego Lehmana.

Nocna wizyta nie wróżyła niczego dobrego.

Müller otworzył.

— Z rozkazu Gauleitera — rzekł Lehmann po przywitaniu — masz jutro głosować „Nie”.

Müller zadrżał. Przeczuszał podstęp.

— Dlaczego? — wyszeptał zbierałymi wargami.

— Powiem ci w zaufaniu. Jest rozkaz co do wyniku głosowania.

Reumatykom

szczególnie dają się we znaki nagle i częste zmiany pogody. Bole reumatyczne i artretyczne uśmierza Togal. Tabletki Togal stosowane w dawkach po 2 do 3 tabletek 3 razy dziennie przynoszą ulgę w tych cierpieniach.



Ma ono dać 99,54 proc. głosujących „tak”. Gdybyśmy mieli otrzymać wynik 100 proc., sprawa byłaby prosta, ale że ma być wynik 99,54 proc., przeto na każdych 10 tysięcy głosujących mamy wydłogać 46 ludzi, którzy oddadzą głos „nie”.

— Dlaczego akurat ja mam głosować przeciw Führerowi? — bronił się Müller. Mam ojca i matkę na swoim utrzymaniu... Za wszelką cenę zszedłem z Führerem...

— Głupiś! — przerwał mu Lehmann — jest to właśnie dowód wysokiego zaufania do twojej osoby.

— Ale... ja przecież...

„Zreby bali dębowych będą zawsze mocniejsze...”

Nasza rozmowa z prof. Mieczysławem Michałowiczem

Zwróciłem się do sen. profesora M. Michałowicza z prośbą o kilka słów dla naszych czytelników. Słowa jednego z założycieli i kierowników Klubu Demokratycznego są jasne i wyraźne.

RED.

Sesja parlamentarna przyniosła więcej naogół, niżby się po niej można było spodziewać. Sesja mogła się ograniczyć do załatwienia spraw bieżących, to jest do uchwalenia budżetu i ustaw wniesionych przez Rząd. Tymczasem znalazł się jednak szereg ludzi, zarówno w Sejmie, jak i w Senacie, którzy jasno postawili kwestię zmiany obecnej ordynacji wyborczej, która nie spełnia nadziei pokładanych w niej przez jej twórców, natomiast WYTWORZYŁA STAN WIELKIEGO NIEZADOWOLENIA W SZEROKICH MASACH LUDOWYCH, usunawszy je od wyborów.

Coprawda głosy w tej sprawie były w ciałach ustawodawczych nieznaczne, ale już teraz można stwierdzić narastające z każdym dniem sympatie dla sprawy zmiany

ordynacji wyborczej, tymbarziej, że i tak na podniesienie tej sprawy nie wpłyną sami członkowie obu izb. PODNIOŚ JĄ I PODNOSI OGÓŁ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO. Ostatnio odbyte zjazdy P. P. S., Stronnictwa Ludowego i inteligencji pracującej JEDNOGŁOSNIE wypowiedziały się za koniecznością wymienionej reformy.

RZĄDZIĆ NA ZASADZIE OBECNEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ TO JEDNOZNACZNE Z RZĄDZENIEM WBRW OPINII CAŁEGO NARODU.

Mówi się wiele o konsolidacji społeczeństwa. Otóż pierwszym krokiem do tej konsolidacji jest POWSZECHNA, A NIE „ELITARNA” ORDYNACJA WYBORCZA I UCZCIWE WYBORY.

Zwłaszcza poważnie przedstawia się sprawa związania społeczeństwa z Rządem w chwili obecnej, kiedy po wojnie nie ogłoszono i nie wypowiedzianej między szeregami państw, może przysięż do wojny wypowiedzianej i to nie między kilku państwami, lecz WOJ-

NY, KTÓRA OBJĘŁABY CAŁY GLOB ZIEMSKI.

Polskę czeka egzamin dziejowy. Będzie ona mogła złożyć go jedynie WYSILKIEM ZBIOROWYM WSZYSTKICH SWYCH OBYWATELI. Tymczasem rzeczywistość nasza odbiega daleko od tego ideału, wystarczy wsłuchać się w głosy posłów i senatorów, przypomnieć sobie interpelacje, złożone w ostatnim czasie, by narysować wierny, a jakże smutny obraz życia publicznego w Polsce. Wbijanie klinów między ramiona, rozdzielanie ludzi, całych klas społeczeństwa przez machlojki wyborcze, szerzenie hasła nienawiści, pławienie się we frazesach i unikanie tego, co jest najważniejsze, to jest budowy społeczeństwa w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej — wszystko to osłabia siłę obronną Państwa.

ZREBY Z BALI DĘBOWYCH BĘDĄ ZAWSZE MOCNIEJSZE OD KUNSTOWNYCH DESENI UŁOŻONYCH Z KRUCHEGO DREWNA.

„Neo-nacjonalizm” w Polsce

Z ideologii OZONu

Do niedawna monopol na nacjonalizm miała endecja. W przeciwieństwie do endecji „sanacja” akcentowała czynnik państwowy; stąd np. wychowanie „państwowe”, ideologia „mocarstwowa” itd. OZON atoli w swej lutowej

praw, od całej tej „indywidualistycznej” ideologii, która była „systemem panowania ilości nad jakością”. Szukajmy więc „JAKOŚCI”. Rzecz jasna, przy takim trybie rozumowania autor musi przyjąć do bagatelizowania wolności; do od-

wychowywania bez udziału szerokich mas obywateli w rządach, a więc bez prawdziwej wolności obywatelskiej?

O tym udziale i o tej wolności autor nie mówi prawie, nic, widząc w nich widocznie resztki „zbankrutowanej” (jego zdaniem) ideologii W. Francuskiej Rewolucji. To też jawne i tendencyjne mówi nie o wolności obywatelskiej, lecz o „wolności szlacheckiej” o anarchizmie, o „liberalnym veto”. I w ten sposób „pognębienie” wolnościowe ideały. Ale czy to chwyt polemiczny dozwolony?

Wyluczając brak polskiego charakteru, autor pisze:

Wiążę się z powyższymi (z innymi brakami) zjawiskami bodaj najgroźniejsze, a zarazem syntetyczne niejaką wyrażające niedostatek polskiej kultury państwowej a zarazem w najwyższym stopniu alarmistyczne, o ile idzie o najbliższe nas interesujące zagadnienie wychowawcze: to zjawisko, które najtrafniej określić można jako cechę anarchiczności polskiej psychiki, dziedzictwo tego, co tradycja nasza nazywa polską wolnością, treścią wolności, sobolepaństwem, widmem dla jednych, wizją dla drugich: polskie liberyum veto.

Zapewne, — może ktoś powie — dzieć: przecie są to wady istotne, zdarzają się jeszcze dziś. To prawda — nie mielibyśmy nie przeciwdziałać na „sobolepaństwo”, gdyby autor rozwinął system prawdziwej wolności. Ale tego nie ma! Autorowi potrzebne są „liberyum veto” i „anarchizm” dla „pognębienia” wolnościowego, demokratycznego ustroju w ogóle. Jest to argumentacja podmurówka dla teorii „elit”. Ta „elita” (jakkolwiek nie wymieniona) jest obecna u autora stale, bo ona jest właściwie tym „neonacjonalizmem”, który uzasadnia autor.

Jakie więc są argumenty dalsze? Oto — powiada autor — w ustroju „liberalnym” (zorganizowanym w duchu Wielkiej Francuskiej Rewolucji) panował „system

niesprawiedliwości społecznej, wyzysku słabszego przez silniejszego”. To częściowo prawda, ale ustroje demokratyczne wyzwały

masę pracującą, umożliwiły nacisk ze strony tych mas, umożliwiły polityczny i kulturalny ich rozwój — a więc dały daleko sięgające reformy (zwróćmy uwagę na kraje skandynawskie). A państwa „totalne” — czy zbliżyły ludzkość do „sprawiedliwości społecznej”? Wzręcz odwrotnie — oddaliły. Radzimy autorowi przeczytać może najgłośniejszą, pono klasyczną pracę Corradiniego, włoskiego nacjonalisty (wyszła po polsku). Corradini jest człowiekiem otwartym. Otwarcie więc mówi, że obywateliem nacjonalizmu jest OB- RONA BURŻUAZJI, obrona ZYSKU (tak!). Tak zazwyczaj bywa z nacjonalizmem — maskuje interesy klasowe burżuazji. A nasz autor przedstawia swój nacjonalizm — jako drogę do „sprawiedliwości społecznej”. Gdzie cień gwarancji, że „elita”, nie tworzona i nie kontrolowana przez masę, stanie się obrończynią społecznej sprawiedliwości? „Nacjonalizm, który idzie — powiada dr. J. M. — będzie bezkompromisowo (!) walczył o „sprawiedliwość społeczną”. Frazes — bez dowodów.

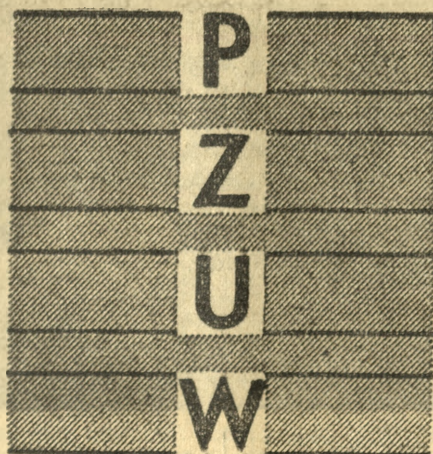
Czymże jest ten „nowy nacjonalizm”? Jest poprostu pewną maską frazeologiczną, zasłaniającą mocno nadwyrzeżoną i skompromitowaną TEORIĘ „ELIT” i (co za tym idzie) SYSTEM AUTORYTATYWNY, nie pozbawiony podrygów „totalistycznych”. „Państwo władcze” — nazywa swój ideał dr. J. M. Wiemy, o co idzie.

Trzeba jednak przyznać: W swym artykule autor nie podkreśla nienawiści czy niechęci względem innych narodów. Może narazie... To korzystnie odróżnia jego wywody od endeckich i ONRowych „ideologii”.

Jest to więc nie tyle „nacjonalizm”, ile próba maskowania SY-STEMU ELITARNEGO I AUTORYTATYWNEGO.

K. ZAPINSKI.

Chroń, jednostki-wzbożaca ogół



Ubezpieczenia przyjmują:

ODDZIAŁ GŁÓWNY P. Z. U. W.

Warszawa, ulica Kopernika 36 — 40. Tel. 3-41-70, 5-23-05 oraz INSPEKTORATY (Oddziały) we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych.

(1937 r.) deklaracji spróbował dać syntezę czynników państwowego z czynnikiem narodowym. Zró- dłem (głównym) tej „syntezy” była obawa skutecznej konkurencji ze strony endecji. Zresztą wpływał także był endecja typu pp. Stahla, Hrabyska, Piestrzyńskiego, którzy obsadzili „ozonowe” posterunki reakcyjne. A gdy sprobowano do OZON-u wciągnąć ONRowych „fa- langistów” (B. Plaseckiego), doszło do tego, że w piśmie sektora młodzieżowego OZON-u pojawiły się niebawem zestawienia: uzupeł- niono ideologię Piłsudskiego („żoł- nierski czyn”) ideologią nacjonalistyczną — Dmowskiego („politycz- na” myśl)...

Te endekoidalne „przerosty” po- tem obelżyło. Ale nacjonalizm już pozostał w OZONie, jako skład- niki OZONowej ideologii. Copraw- da teoretycznie mało był uzasad- niany. Ale oto teraz w „Gazecie Polskiej” z 12 kwietnia ukazał się obszerny artykuł piora dra J. M. p. t. „NOWY NACJONALIZM”. Autor próbuje dać uzasadnienie tej „neo-nacjonalistycznej” ideologii.

Przed wszystkim autor odsuwa się od ideologii Wielkiej Francuskiej Rewolucji; ta ideologia, po- wiada, uległa „degeneracji”. A po- nieważ istotą tej ideologii były „prawa człowieka i obywatela”, więc autor odsuwa się i od tych

suniecia mas („ilości”) od rządów; do wysunięcia „ELIT” („jako- ści”). W ten sposób system nowo- nacjonalistyczny faktycznie musi stać się systemem „elitarnym”. Ale czytamy dalej.

Omawiając trudności wychowa- nia nowego Polaka, autor szczegó- łowo numeruje i kataloguje wszyst- kie wady współczesnego Polaka i dochodzi do następującego streszczenia:

Tak tedy — bez pretensji do wyczerpania tej kategorii zjawisk możemy uszeregować główne trud- ności w tworzeniu nowego Polaka państwowego: opozycyjny, wew- nętrznie stosunek do Państwa, kompleks niższości, prymat słowa nad działaniem, personalizm nad rzeczowością i anarchiczne refleksy natury polskiej.

Wszystkie te wady autor zamie- rza usunąć przy pomocy swego „neo-nacjonalizmu”, przy pomocy wychowawczej pracy nacjonalistycz- nego państwa. OD GÓRY więc będziemy „wychowywali” obywa- tela - Polaka, Polaka - państwow- ca. Czyli że znowu nawracamy do systemu „elitarnego”. Bo autor nie daje odpowiedzi na pytania naj- ważniejsze — skąd „góra” wzięła się „na górze”? czy sama nie ule- ga procesowi degeneracyjnemu? Jakże ma kwalifikacje wychowaw- cze i w ogóle czy możliwe jest

Wszystkie te wady autor zamie- rza usunąć przy pomocy swego „neo-nacjonalizmu”, przy pomocy wychowawczej pracy nacjonalistycz- nego państwa. OD GÓRY więc będziemy „wychowywali” obywa- tela - Polaka, Polaka - państwow- ca. Czyli że znowu nawracamy do systemu „elitarnego”. Bo autor nie daje odpowiedzi na pytania naj- ważniejsze — skąd „góra” wzięła się „na górze”? czy sama nie ule- ga procesowi degeneracyjnemu? Jakże ma kwalifikacje wychowaw- cze i w ogóle czy możliwe jest

Wszystkie te wady autor zamie- rza usunąć przy pomocy swego „neo-nacjonalizmu”, przy pomocy wychowawczej pracy nacjonalistycz- nego państwa. OD GÓRY więc będziemy „wychowywali” obywa- tela - Polaka, Polaka - państwow- ca. Czyli że znowu nawracamy do systemu „elitarnego”. Bo autor nie daje odpowiedzi na pytania naj- ważniejsze — skąd „góra” wzięła się „na górze”? czy sama nie ule- ga procesowi degeneracyjnemu? Jakże ma kwalifikacje wychowaw- cze i w ogóle czy możliwe jest



Pierwsza rocznica śmierci

Kazim. Kaczanowskiego

W dn. 19 kwietnia przypada pierwsza rocznica śmierci narzę- go nieodżałowanego towarzysza walk i pracy, Kazimierza Kaczanowskiego, który przed rokiem tak niespodzianie nas opuścił, wszy- stek swój wysiłek do ostatniej chwili i do ostatniego tchu poświęcając klasie robotniczej.

Polegli, jak wierny żołnierz na powierzonym mu posterunku. Cześć Jego pamięci!

Piorun sfilmowany

Szybkość spadającego pioruna wynosi 17.000 km. na sekundę

Piorun spada z szybkością 17 tysięcy kilometrów na sekundę. Nieprawdopodobna szybkość, pio- runująca zaiste, została sprawdzona przy pomocy aparatów filmo- wych w ciągu dłuższej serii do- świadczeń w New Jorku. Na da- chach rozmaitych drapaczy chmur umieszczono aparaty filmowe, które zdejmowały każdą błyskawicę. Okazało się, przy tym, iż pioruno- chron na szczycie drapacza „Em- pire State Building” ścigał naj- więcej chyba piorunów ze wszyst-

kich gmachów, jakie istnieją na świecie. Stwierdzono, iż na chwi- le przed uderzeniem piorunu wy- strzelał z piorunochronu promień sty język. Zrobiono setki takich zdjęć. Mierzac jednocześnie wy- sokość, na której znajdowały się w danej chwili chmury, zdolano wymierzyć szybkość, z jaką spa- da piorun. Jest ona olbrzymia, pozostaje przecież daleko w tyle za szybkością światła, które prze- biega 300.000 km. na sekundę.

Ludwik Krzywicki

Jeden z pierwszych zwiastunów

O początkach socjalizmu w Kongresówce, a właściwie w Warszawie, wiem coś nie coś z opowiadań uczestników. Niekiedy była to wymiana wspomnień pomiędzy towarzyszami wspólnych podówczych zmagani w przyjacielskiej pogawędce. Mam zamiar wydobyc te opowieści z zapomnienia — może dalekie od dokładności, może, acz bezwiednie, nieco przekształcone.

Do r. 1875 nie było w Warszawie mowy o socjalizmie. Wprawdzie młodzież polska z Kongresówki, studująca w Rosji, przejmowała się ruchem rewolucyjnym rosyjskim, uposażonym naówczas w wielki entuzjazm, ale grzeszącym mglistością teoretyczną i jeszcze większą niezręcznością taktyki. Tworzyła własne kółka, jak w Technologii petersburskiej, niekiedy odgrywała wpływową rolę w ruchu rosyjskim, jak np. Aleksander Więckowski, u którego w mieszkaniu drukowano numery nielegalnego organu ugrupowania znanego pod nazwą „Ziemia i Wola”. Ale to wszystko działo się gdzieś daleko, a do Warszawy nie docierało w taki sposób, żeby zostawić po sobie ślad trwalszy. Jednak istniał tutaj w kraju prąd samodzielnny, który jak gdyby podorywał glebę pod przyszły posiew. Był to wpływ hasel pracy organicznej. „Przegląd Tygodniowy” — to pismo bowiem przodowało wtedy w krzewieniu tych poglądów — niekiedy uderzał w ton, który rozbrzmiewał silnym oddźwiękiem w umysłach młodych rówieśników i który wyprowadzonymi przez nas konsekwencjami kopał przepaść pomiędzy nami, szukającymi dopiero drogi do czynu społecznego, a mieszczańskimi ideologami (a tylko tacy wtedy istnieli) pracy organicznej. Tępy te dobywały się także całkiem niezależnie od „Przeglądu Tygodniowego”. Pierwsze miejsce w tym razie oddamy poecie Karolowi Świdzińskiemu, „nie znanemu”, jak wyraża się o nim P. Chmielowski. Ten „nieznany” poeta, bodaj kuzyn Jarosława Dąbrowskiego, uczestnik „rokoszu paryskiego” z r. 1871, po latach tużaczki osiadł w ówczesnym schronieniu wykolejenców tego rodzaju w Stanisławowie. W jednym z utworów swoich wygłosił swoje credo:

„...bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą,
Ludy czoła swe ozłocą,
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością...”

Jeszcze silniejsze tony wydobyl z siebie Ochorowicz (Mohort):
O! bo pieśń nasza — to ludów
wrzawa:

Huk młotów i turkot maszyn...

Nasza modlitwa — to wiekuiste
Łączne miłości z wiedzą działanie...

To głos, co w bliskim i w różno-

wiercy

Szuka człowieka, ducha i brata...

Otóż pod wpływem tych tonów, prócz K. Świdzińskiego wydawał w żywiołowym uniesieniu, bez zdawania przez autorów — nie szczułow samym sobie sprawy z dalszych konsekwencji, w nas, dorastającym pokoleniu, rodziły się poglądy niejasne, mgliste, które później w formie rozwiniętej odnalazłem u Saint-Simona. Wielu z nas, w różnych okolicach kraju, w imię hasła pracy fizycznej przykładło się do stolarstwa, tokarki, intrygatorstwa, a Mendelson nawet odsiadywał swoje godziny wzruszeń i zarazem skrucy społecznej na zydulku u szewca. Był w tym zachowaniu się naszym hołd złożony z jednej strony człowiekowi pracy fizycznej, z drugiej zaś i samej pracy, a więc hukowi młotów i turkotowi maszyn, jako czynnikom powołującym do życia inną, jakąś wielką przyszłość.

K. Hildt przodował swoim spokojnym entuzjazmem i wyrobieniem całego temu rozproszonemu zastępowi zapaleńców, w którym każdy szedł samopas.

Pochodził z zamożnej rodziny warszawskiej. Ojciec jego, bodaj

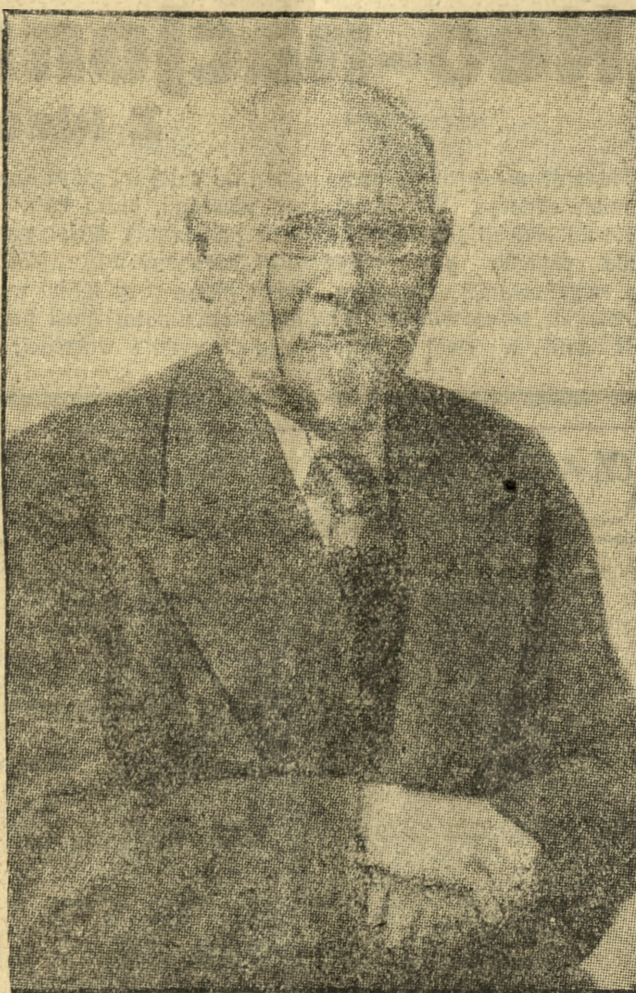
pracujący niegdyś w ówczesnym urzędzie skarbowym, członek „reprezentacji” w zarządzie Resursy Obywatelskiej, był właścicielem kamienicy na ul. Leszno, o parę domów dalej za zбором kalwińskim ku ulicy Karmelickiej — dom ten od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku do chwili obecnej znajduje się w rękach Hildtów. W posesji tej mieściła się fabryka powozów, szczegół dużej doniosłości w życiu Kazimierza. Kiedy Kazimierz dojrzał, Leszno obok Elekoralnej było sadybą tej produkcji. Nie tylko w domu Hildtów, ale i w obu sąsiednich, i w wielu naprzeciw po drugiej strony ulicy, że już nie mówimy o dalszych okolicach Leszna, mieściły się warsztaty powoznicze. Ten nadmiar zakładów tego samego rodzaju i obecność jednego z nich w domu rodziców Kazimierza zrodziły całą legendę. E. Geisler, który stykał się z Hildtem jako z towarzyszem; Zygmunt Heryng, rówieśnik i znajomy z czasów szkolnych, robili jego ojca właścicielem tamten fabryki fortepianów, ten — powozów. Kazimierz synowi od najmłodszych lat stykał się z robotnikami, którzy polubili dzieciaka wającego bez ceremonii do warsztatów podczas godzin pracy, z zainteresowaniem dopytującego się o to lub owo i proszącego, żeby pozwolono mu wziąć do ręki któreś narzędzie i niem nieco podtubać, a podczas chwil odpoczynku wającego się pomiędzy gromadkami robotników i gawędzącego z nimi. Dzieciak z stał sztubakiem, sztubak akademikiem, lecz raz zawarta zażyłość nie zrywała się. Przeciwnie, utrzymywała się i potęgowała. Wobec tego, że właścicielem zakładu był nie ojciec, tylko osoba postronna, należało ograniczyć rozmiary tego wałęsania się malca po warsztacie. Nad to fabryka bodaj ulokowała się w domu Hildtów, gdy Kazimierz był już sztubakiem. Poza temi zastrzeżeniami obraz pozostaje bez zmiany.

A więc co sztubak rozpoczął, to akademik ciągnął: młodzieniec zaczął od bawarii i knajp, gdzie zbierał się jego znajomi robocizarze, których liczba rosła — przecież na Lesznie, Orlej, Elekoralnej powoznik sterczał przy powoźniku! — przy piwie gawędził z nimi, wzywał się w kłopoty i troski życia robotniczego, w jego radości, a zwłaszcza deklektował się, kiedy z pośród robocizarzy wydobywał się zachwyt wobec dobrze wykonanej swojej lub cudzej roboty. (Staje przedemną A. Więckowski, który, pomimo wielu lat odległości, z rozrównieniem opowiadał o tem czego był doświadczył w Syberii przy budowie kolei: pracowali Chińczycy, a skończywszy murowanie części mostu lub umocowywanie toru, odsuwali się na kilkanaście kroków, aby tym lepiej przyrzeć się dokonanej robocie, podchodzili to i owo poprawić, a gdy wszystko było dobrze, wyrazem twarzy, gestami ręki i nawet cmokaniem wyzyka wypowiadali zarazem swoje zadowolenie jak i zachwyt nad własnym dziełem). Robotnicy Ignęli do niego. Hildt brał żywo do serca ich bóle i dolegliwości, żył z nimi, jak równy z równymi, swój ze swymi. Jeszcze nie słysząc o jakimkolwiek socjalizmie, wyrastał już na samoradnego obrońcę robotników w silnym odczuciu ich krzywd i nędzy. I pod wpływem swego swoistego sposobu życia, odbiegł daleko od wzorów warszawskiego sztubaka z wyższych klas lub studenta, nieraz głodujących, ale elegancko ubranych. W klasie szóstej jest cały obrośnięty — der rote Bäcker czy Becker, jak go wtedy przewano, a właściwie jedno i drugie: Bäcker (piekarz), jako obraz czerwonego pracownika, a jednocześnie Becker, jako sobowtór któregoś z radykalnych Beckerów niemieckich. W ogóle był abnegatem, jakim była młodzież rosyjska, porwana przez prąd rewolucyjny: wprawdzie nigdy nie holdował w ubiorze modnym nihilizmu prócz krótkiej chwili po powrocie z Odessy, raczej odwarzał swoją powierzchownością wygląd jako tako u-

branego robotnika warszawskiego. W czasach późniejszych chadzał w palcie i kaloszach, acz nie było błota na ulicy — w takim ubiorze brał ślub, ażeby zaznaczyć swoją obojętność dla całego ceremoniału. Nie wiem czy istotnie spiał wtedy na podłodze, aby przyzwyczaić się do prostego, mało wygodnego trybu życia. Niewątpliwie Kazimierz chwylał w lot owe wysokie tony w wydawach prasy ówczesnej o pięknie i wartości pracy, wybiegające daleko ponad widnokręgi mieszczańskie, a może na razie nie tyle widnokręgi, ile uczuciowość. Ci ideolodzy mieszczańscy w sposób szablonowy rozwodzili się nad doniosłością pracy, nad jej koniecznością. Ale niekiedy wymykało się coś więcej: to czemuś dał wyraz Ochorowicz — entuzjazm dla twórczego procesu pracy, dla huku młotów, turkotu maszyn.

Ideolog mieszczański bezwiednie uderzał w ton właściwy Saint-

powitanie całowali książkę. I te nastroje uczuciowe, póki co jeszcze oderwane od gruntu działań, ności praktycznej, acz będące wstępem do niej, dały mi zrozumienie pobudek, które prawdopodobnie Saint-Simona natchnęły myślą nazwać świat swoich przyszłych marzeń „nowym chrześcijaństwem”. Infantinowi zaś, Bazarowi i innym tytułować się braćmi i siostrami w Saint-Simonie i zaczynać listy: „Chwała Bogu, chwała Saint-Simonowi, chwała nam, chwała ukończonym braciom naszym. Nie poznałem jeszcze wszystkich braci waszej diecezji, ale radość mnie rozsadza: posiadamy na dobrej glebie — żniwa są obfite!”. I z opowiadań, które słyszałem, po zapisaniu się swoim na wszechnię w Lipsku, o kołach socjalistycznych w Niemczech przed ogłoszeniem praw wyjątkowych, ruch tamtejszy pod względem uczuciowym wykwił nie raz tak samo w ekstazę niemal religijną. Spotykałem się



Simonowi. Właśnie te zwroty wielu z nas elektryzowały. Elektryzowały również Hildta — żył on w świecie, bez jakichkolwiek wzorów przez siebie stworzonym, w spójni bliskiej, uczuciowej ze zwyczajnymi robocizarzami, w zachwytach nad twórczością prostego rzemieślnika lub robotnika, za krzepłą w dobrze zrobionym wytworze, w poczuciu, iż ci pracownicy wysiłkiem swoim budują i utrzymują całe społeczeństwo i iż tylko oni mają właściwe prawo do zabierania głosu w jego sprawach. (Nieco podobną do Hildt drogą staczał się pomiędzy „wrogów własnej kariery” w lat kilkanaście później Janusz Tański). Żył z robotnikami i w ten sposób wyczuwał. Podkreśliłem, że wielu z moich rówieśników przykładało się do różnych rzemiosł. Lecz nie wszyscy znaleźli się w takich sprzyjających warunkach, jak Hildt, ażeby jego wzorem zlać się z otoczeniem robotniczym. I nie wszyscy tak silnie jak on odczuwali piękno tkwiące w wysiłku fizycznym, w dobrym wykonaniu roboty, ale wszyscy byli tak nastawieni swoimi nastawami, iż zetknięcie się z socjalizmem wydawało ten sam rezultat: jak bucha odrzynał pomieniem suche paliwo, na które iskra upadła, tak samo młodzieniec z ideologią pracy stawał się w ciągu kilku dni socjalistą. Poprawiam się: stawał się wyznawcą nowej religii — religii pracy, religii „domości” tego wyrazu „religia”, domością tego wyrazu „religia”, gdyż stan jego uczuciowy egzałtacja swoją przypomina mi porwy głębokiej religijności. Byli tacy, którzy, biorąc do ręki po raz pierwszy „Kapitał”, wzruszeni, na

z resztą w r. 1883 — 84 jedynie z tradycjami o owych czasach. Były to już lata ustaw kagańców. Ludzie kryli się ze swymi poglądami, ale umieli poznać w przybytu przyjaciela i ręka nieznaną umiała mu dostarczać ulotki i inne próby literatury legalnej i nielegalnej.

Ale wracajmy do Hildta. Uczuciowo był on przygotowany na przyjęcie idei socjalistycznej. Pod względem jednak celów konkretnych błąkał się po manowcach w poszukiwaniu właśnie tego, czemu kiedyś w przyszłości miał oddać się całkowicie. Na te manowce wprowadziły go wykłady na Wydziale Prawa — na początku lat siedemdziesiątych był już akademikiem. Na prawie w Warszawie panował wtedy na wykładach ekonomii niepodzielnie kult zrzeszenia. Zapisawszy się do uniwersytetu w 1878 r., mieszkałem wielką „ambasadą plocką”. W liczbie współlokatorów było dwóch prawników. Wciąż wertowali Schultze-Delitscha i inne formy kooperatywy kredytowej, siedzieli nad ustawami kooperatyw społecznych, a kiedy na pogawędkę zebrało się więcej prawników, rozmowa obracała się dokoła profesora Simonenka i jego ówczeska zrzeszeniowa. Jak swego czasu profesor Nikitskij czy Nikolskij zapoczątkował bodaj u nas kult Comte’a i pozytywizm, tak samo Simonenko kładł piętno na natury kooperatystycznej na swoich słuchaczy. Zresztą, niezależnie odeń, było głośno wtedy u nas o kooperacji społecznej. Tu i owdzie istniały jeszcze wykoshławione i ochrzczone inną nazwą dawne domy zleceń, co w rodzaju utomnej próby stworzenia

przez ziemiaństwo jakiegoś zrzeszenia. Przeszkodą dla ich rozwoju był ich związek z ruchem umysłowym przedpowstańciami — w oczach rządu niecioty podejrzanie o nieprawomyślność. Nie udoskonalano ich więc, lecz tworono kooperatywy typu rochdalskiego. „Merkury” w Warszawie, „Zgoda” w Plocku, „Oszczędność” w Radomiu, inne jeszcze o innych nazwach placówki zrzeszeniowe powstały w ciągu lat paru (1869 — 1872).

Hildt wchłaniał wykłady uniwersyteckie, był pod wrażeniem pełnej jeszcze zapалу inicjatywy zakładania kooperatyw społecznych. W ogóle był przejęty samopomocą gospodarczą — oświatową, której apostoł Smiles był nie tylko tłumaczony wtedy na język polski, ale — co ważniejsze — i czytany. Prawdopodobnie docierała do Warszawy wiadomość o walce Lassala przeciw Schultze - Delitschowi. Nade wszystko zaś musiały wpływać na Hildta prądy nurtujące w Rosji, a więc masowe pójście „narodników” rosyjskich pomiędzy lud, zakładanie przez nich różnych asocjacji i liczne w tym kierunku druki, między innymi rozchwytywana legalna książka Michajłowa o „asocjacjach” (spółdzielczych). Działają Dobrołubow, Pisarew. Przyjaciel i kolega Hildta, Zygmunt Heryng, opowiadał mi, jak koła młodzieży warszawskiej, jeszcze dalekie od socjalizmu, lecz zainteresowane odgłosami, dochodzącymi z Rosji, wypożyczaly z czytelni Fröhlinga pod filarami teatralnymi mieszczańskimi rosyjskie, przepelnione przyczynkami o samopomocy zrzeszeniowej, o asocjacjach współczesnej pracy i oświaty — nie mówiącymi wprawdzie o socjalizmie, ale niecącymi zainteresowanie dla hasła współdziałania i solidarności. O ile mogły wnioskować ze wszystkiego, Hildt te wywody przerabiał po swojemu. Marzył o pokryciu kraju kooperatywami. Roit, jak roit młodzież rosyjska, tylko, że ta zrobiła krok jeden jeszcze dalej: zaczęła zakładać tego rodzaju urządzenia i niebawem znalazła się w wielu wypadkach pod kluczem żandarmerii lub na jej indeksie.

Aż w końcu Hildt zetknął się z socjalistami.

Inicjatywa zaszczepienia socjalizmu w Warszawie wyszła z Kijowa. Przybywa stamtąd na zwiały Władysław Izbiński, a jeszcze później, w r. 1876 jesienią, Kazimierz Dłuski z Odessy i Rodziewicz z Kijowa (nie mający nic wspólnego ze zdracą Puszczkiem-Rodziewiczem z r. 1881). Wśród warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej odbywały się zebrania po kilkudziesięciu uczestników — ciekawe, lecz oporne i niechętnie. Na zebraniu w domu pod Dzwonicą (obok kościoła OO. Bernardynów) Józef Pławiński zawałił z najwyższym przejęciem do przyjeźdźców: My, patriotcy, nigdy nie będziemy socjalistami, każdy socjalista to zdradca! W dwa lata później obaj bracia Pławińscy, Józef i Kazimierz, są już w Cytadeli za socjalizm. Te wyprawy kijowskie i odeskie do Warszawy sprawiły, że Hildt, już wtedy skończony prawnik, wyjechał na czas dłuższy do Odessy, ażeby zaznajomić się tam na miejscu z istotą socjalizmu. Podkreślamy z naciskiem ów wyjazd. Odessa, Kijów, Petersburg, Moskwa były naówczas dla młodzieży polskiej, rwącej się do pracy społecznej, czymś w rodzaju Mekki dla Mahometan. Socjalizm jał się dostawać do nas, ale w przełamaniu przez umysłowość rosyjską, a więc mocno zniekształcony — z ruchu klasowego w prąd jakiś ponadklasowy, rozpruwający się w gruncie rzeczy coraz bardziej zacierała się sprawa robotnicza. Jako cel społeczny — jakieś kooperatywy — gminy, każda

idąca samopas, jakieś zjazdy federacyjne, a jak w marzeniach mego znajomego, Adama Sądzińskiego, jakieś wiece ludowe, naturalnie zarządzane między innymi w jego Szenderanach w Łęśnarabli. Dopiero około roku 1883 — 1885 nastaje u nas należyte zrozumienie sytuacji: po co mamy żyć światłem odbitym przez stosunki rosyjskie, kiedy właściwiej zwrócić się ku Europie zachodniej i stamtąd czerpać wzory. A około r. 1890 nastaje całkowity rozrób z zapożyczaniem się od Rosji i przez Rosję. W ostatnim dziesięcioleciu lat ubiegłego wieku Rosjanie raczej będą się ścigali po wzory do Warszawy.

Hildt z Odessy powrócił socjalistą. Instynkt jego, wychowanka fabryki, uchronił go od manowców utopijności rosyjskiej: jedynie wysokie buty, bluza i kapelusze o obrysimi rondzie świadczyły, iż uległ chwilowo modzie nihilistycznej. Po powrocie zwrócił się przede wszystkim ku Lassalowi, może w związku z jego walką przeciw Schultze-Delitschowi. Ale okazało się, iż Kazimierz nie był organizatorem, a nawet agitator. Tkwił w nim raczej materiał na teoretyka, nie uświadamiającego sobie jeszcze ani swoich zamiarów, ani uzdolnień. Nie będziemy odtwarzali jego roli w ciągu krótkiego jego żywota socjalistycznego w Warszawie. Wysunęli się na przód inni: Ludwik Waryński, Uziębło - Biesadowski, petersburszczanie. Hildtowi odpowiadała najbardziej działalność wśród młodzieży uniwersyteckiej, o której jej swych zeznaniach naopowiadał w Cytadeli J. Popławski — poważanego propagatora nowych idei, lecz odsuwanego na plan dalszy w robocie praktycznej wśród młodzieży przez ruchliwość Kazimierza Dłuskiego, impertynencją śmiałość Mendelsona. Zresztą o tę działalność nam nie chodzi. Zależało nam raczej na charakterystyce owych czasów, a także na sylwetce człowieka — szczerzego, serdecznego, oddanego nie tylko sprawie, którą ukończył, lecz i ludziom, którzy byli jej szermierzami. I właśnie losy tego spokojnego, rozważnego nie tyle bojownika, ile wyznawcy, miały spleść się z losami osoby, będącej jego całkowitym przeciwnieństwem pod względem usposobienia, Marii Gay. Potrącimy o te przejścia z istotną obawą, choźi bowiem o rzeczy bardzo drażliwe, które zatrwały Kazimierzowi ostatnie miesiące życia — może niezasłużenie. Wziął bodaj na siebie pokutę za winy niepopelnione, tylko po to, aby innym ulżyć ciężaru.

Ale przed tym, acz nie bez dowrocznego związku z ową przyszłością, warto poświęcić słów parę odseparowaniu się Hildta i jego towarzyszy od innych ugrupowań ówczesnych, z którymi przecięli się ich drogi, a więc od spiskowej roboty Adama Szymańskiego i od działalności ówczesnych, nie wiem jak ich nazwać, nazwę ich więc: bezbożników.

Głową owych bezbożników był niejaki Józef (?) Gay, człek bodaj mocno lekkomyślny, choć już siwobrody, mający zamożnych kuzynów tego samego nazwiska w Rosji i stamtąd przybyły, nieco nieokreślonej narodowości — córki jego były zapisane do prawosławia. W bardzo zażyłych z nim stosunkach pozostawał Adam Szymański, twórca mocno niedojrzałej organizacji powstańczej i przyszły autor rozchwytywanych swojego czasu sylwetek — noweli, związanych z pobytem jego na zesłaniu w Syberii. Obaj tworzyli pospół coś w rodzaju gminy „parafii” — bezwyznaniowej. Gay nosił nazwę biskupa, wikariuszem był Szymański. „Parafia” zbierała się w restauracyjce niejakej Wernikowej: w podwórzu na Nowym Świecie był ogródek z domkiem, w nim przesia-

(DOKONCZENIE OBOK)

Jeden z pierwszych zwiastunów

(dokończenie ze strony 8-ej)

dywała cała parafia późnym wieczorem, niekiedy poza północ. Zakład zamykano o jedenastej, ale paru stałych bywalców cieszyło się łaskami pani gospodyni i ta pozostawiała im wolną rękę. Gay mieszkał na drugim piętrze gdzieś na Wareckiej, lecz właściwie cały mi dniami przesiadywał w swojej parafii u Wernikowej. Był to stary, duży dzielnik: spożywanie bełszytku było dla niego odprąbianiem nabożeństwa, do dziewczyny, podającej potrawy, inaczej nie odzywał się, jeno: samarytancko, zbliżcie się do stołu pańskie-go. Postanowiono założyć letnią filię parafii na Saskiej Kępie i przyozdobić ją jak najtańszym portretem papieskim — tanie rzeczy miały w parafii nazwę podłych. Istniał wtedy na ulicy Senatorskiej skład obrazów niejakiego Szmida. Gay, Szymański i paru mniejszego kalibru wyznawców udało się do niego po zakup. Szmidt pokazuje jeden portret. Szymański oświadcza, iż portret jest zbyt okazały. Prosi o podjęty, przy czym wyrazem tym operuje w sposób dość niesmaczny. Kupiono wreszcie najgorszy, więc i najtańszy i uroczystie zaniesiono go na Saską Kępę. Sposób, w jaki go tam zamstawiano, do żywa oburzył ludność miejscową. Robotnicy wybierali się obić pana Gaję za to, iż znieprawia młodzież. Młodzież socjalistyczna, którą do parafii ścigał Szymański, uważając, że to będzie najkrótsza a przygotowawcza droga do przemycenia ich do organizacji spiskowej, miała dosyć tych dzieciennych igraszek, zwłaszcza, że Szymański zraził ją lekko-myślnością swoich planów politycznych. Fantasta niepozorny, zdawał sobie sprawę, iż język jego jest największym jego wrogiem. Na zebraniach dyskusyjnych uparcie milczał. Zdarzało się jednak, iż puszczał cugle swojej wymowie. Głosił, iż niebawem wśród Szeklerów wybuchnie rewolucja przeciwko Austrii, Polska pójdzie za jej wzorem. Szeklerzy zaś i Niemcy, pize bywający w obrębie Rosji, pospieszają jej na pomoc... Wywody te pozostawiały na Więckowskim, na Hildcie i na wielu innych wrażeń nie dzieciennie naiwnych skojarzeń myśli. Jeszcze częściej Szymański z miną wielkiego konspiratora karmił młodzież przestrogami, jak ma się zachowywać, ażeby nie naprowadzić policji na swoje ślady. Opowiadał, że za namiestnika Lamberta w podwórzu przejściowym w domu Toeplitza na Miodowej, z dwóch przechodniów jeden zaszedł do wygodki, drugi oczekiwał go na podwórzu, lecz rozmowy między sobą nie przerywali. Jeden z nich zadaje drugiemu pytanie: a kiedy z Pa-ryża przyjdzie odpowiedź? Po-słyszysz to przechodzący wywado-wca, zaczął śledzić za rozmówcami i tą drogą wpadł na ślady poważnej roboty przygotowawczej do powstania... Niestety, Szymański osobiście był jak najnieostrożniejszy. A podczas re-wizji u niego znaleziono całą listę nie tylko rzeczywistych, ale do-piero projektowanych uczestni-ków spisku narodowego. Te wy-wody, nieostrożność w postępo-waniu i w końcu ściąganie mło-dzieży do „parafii”, sprawiły, że młodzież bardziej wyrobiona, roz-ważniejsza, zaczęła stronić od pana Adama i od pana Gaję, akcentując coraz silniej swoje róż-nice. Szymański wpadał w co-rz większe rozjątrzenie przeciw-ko socjalistom. Ci nie zostawali mu dłużni. Doszło do tego, że w przededniu masowych aresztów, na zebraniu u Mondszejna w do-mu Towarzystwa Lekarskiego na Niecałej podnieśli sprawę, czy Szymański nie jest denuncjatorem, a nawet odezwał się czyjś głos niefortunny, czy nie należa-łoby go usunąć. W każdym ra-zie socjaliści zaczęli unikać za-równo Szymańskiego, jak i „pa-rafii”. Jedynie Hildt pozostał związany z Gayem. Ten był oj-cem Hildtowej, ale sama Gayowa, o ile mnie pamięć nie myli, miesza-ła z córką zdaleka od męża. Ma-ria, kiedy była jeszcze podłot-kiem, już musiała myśleć o za-robkowaniu na życie. W wieku 16 lat marzy o utrzymywaniu się

z pióra — będzie pisała powieści! Po powrocie ze Szwajcarii u-dziela lekcji, usiłuje założyć war-sztat introligatorski, pragnie zo-stać felczerką — a zawsze wraz z matką w ciągłych tarapatach pie-niężnych. Ożenek Hildta był fikcyjny, ale bodaj tym niefortunniej-szy. Fikcyjna żona, Maria Gayowa, była osobą bardzo młodą, lecz rezolutną. Szczupła, niezmiernie nerwowa, w szczerości swojej tak samo wierząca każdemu, była dziwną mieszaniną dziecka i kobie-ty, krótko ostrzyżonymi włosami, nieznanymi podówczas w Warsza-wie, każdemu obwieszczała o swych poglądach. Jako podłotek spędziła lat parę w Szwajcarii, któ-ra w swoich miastach uniwersyteckich rola się wtedy od młodzie-ży rosyjskiej, roznamiętnionej wal-ką dwóch ścierających się prąd-ów, jeden idący od Bakunina, dru-gi od Ławrowa. Zetknęła się z nimi i rozgorzała całą swoją na-miętną naturą do ideałów rewolucyj-nych. Powróciwszy do Warszawy, marzyła o założeniu warsztatu introligatorskiego, Mendelson u-dzielił jej na to swego mieszkania. Była zupełnym przeciwieństwem swego fikcyjnego męża. Ten z ca-łego swego usposobienia był wy-znawcą pracy organicznej wśród robotników w duchu, który coraz bardziej zaczął przeważać wśród ówczesnej społecznej demokracji niemieckiej całkowicie niezdolny do uczestnictwa w jakichkolwiek fajerwerkach w imię efektu chwilo-wego, tamta nieokleślnana w swoim działaniu, nie pomna obo-razów ostrożności, przechowują-cą niepotrzebnie listy i gdziekol-wiek się znalazła pozostawiająca po sobie ślady nielegalistycznej i pisma ją kompromitujące, a nawet nielepse pamiętniki, oboje zaś je-dnak nieodpowiedni dla danej chwili. Czasy uniemożliwiały ro-zległą, legalną, organiczną dzia-łalność socjalistyczną, do której Hildt był stworzony. Panna Maria przyszła na świat za wcześnie o jakieś lat trzydzieści. W r. 1905 szaby z pieśnią na ustach przed-tłumami, powiewając przed nimi czerwonym sztandarem. Żyłaby krótko, lecz całym swoim jeste-stwem, za godzinę taką oddałaby bez jakichkolwiek wahań resztę życia. Nie znam pobudek, które skłoniły niepełnoletnią jeszcze, lecz rezolutną Gayównę do zawar-cia fikcyjnego małżeństwa. W do-mu posiadała całkowitą swobodę: ojciec nie krępował jej zupełnie — choćby zechciał, nie umiałby. A Hildt jej nie pociągał jako męż-czyzna.

Zarówno przed ślubem jak i po ślubie przyznawała się otwarcie, iż wołaby kogo innego. Możli-we, iż zwróciła oczy na Hildta ja-ko na człowieka, który w swojej dobroci gotów na wszelkie po-święcenie dla idei, chociażby to była idea wskazania dziedzicem, iż mogą uzyskać samodzielność zawarciem małżeństwa fikcyjnego. Ślub odbył się w początkach stycz-nia 1878 r. Hildt brał go w pal-

cie i w kaloszach. Niebawem, w sprawach wydawniczych wyjechał za granicę. Do Warszawy wrócił wczesną wiosną, ażeby wkrótce opuścić to miasto na zawsze: za-trzymany przy przejściu granicy przez władze austriackie, nazwi-skami znajomych we Lwowie, na których się powołał, obudził po-djężenia i został z innymi wyda-lony z granic państwa do Szwaj-carii. W Warszawie ówczesnym pozostawił o sobie jedynie wspo-mnienie, iż wczesnym rankiem wy-łaził przez okno od swojej fikcyj-nej żony. Gdzie to było i kiedy, dzisiaj nie jestem w stanie tego powiedzieć, choć bodaj zdarzyło się to podczas jego krótkiej wy-cieczki wiosną 1878 r. do Warsza-wy. Zrobiono z tego powodu a-larm — pono Hildt pragnął go wy-wołać, gdyż nikt nie wzięby mał-żonkom fikcyjnym za złe, iż na-dali swojemu związkowi inny cha-rakter. Hildtowa również wyjeź-dza wkrótce na Witebszczyznę, a stamtąd do Tule, ażeby wydobyc od któregoś z licznych Gayów ka-pitały należne jej matce. We wrze-sniu zostaje aresztowana, chora i obarczona dzieckiem, w tarapa-tach pieniężnych i zawsze z broszurami i papierami kompromitu-jącymi. Zandarmeria traktuje tę kobietę dwudziestolletnią jako wiel-kiego zbrodniarza politycznego. Istotnie wszystko spiknęło się prze-ciwno niej: jej nieustanne podró-że, a więc pobyt w Lozannie, na Witebszczyźnie, w Tule — zandar-meria nie wierzy, iż jeździła w in-teresach majątkowych lub dla po-ratowania zdrowia. Świadczy prze-ciwno jej wynurzenia w prowadzo-nym przez nią pamiętniku, nazwi-ska w listach, pozostawione przez nią książki i broszury wszędzie, gdziekolwiek bawiła, jej towarzy-szki mieszkanki również skompro-mitowane jak i ona, a przede-wszystkim stanowczość z jaką od-mawia wyjaśnić co do osób, któ-rych imiona były wymienione w listach do niej — wyraźnie zazna-czała, iż nie chce nikogo kompro-mitować. Została w Cytadeli poszwankowana nawet fizycznie. Żołnierz z całego rozmachu ude-rzył ją kolbą w piersi. Naturalnie, zaliczono ją do najcięższej kate-gorii oskarżonych i skazano na ze-stanie do Wschodniej Syberii. Tam ta entuzjastka, raczej jeszcze duże dziecko, umarła w r. 1882 w Je-nisiejsku. Hildt, dotknięty suchotami, zakończył życie swoje wcze-sniej, bo w sierpniu 1879 r. Cięż-kie były losy jego żony, lecz jego dnie ostatnie chyba nie lżejsze. Do gwałtownego rozwoju suchot przy-czyniła się depresja moralna: to-warzysze pod zarzutem, iż zламаł fikcyjność swego małżeństwa, po-tępił go i odeń się odsuwał.

Hildtowie unieśli z sobą do gro-bu tajemnicę pobudek, które ich skłoniły do zawarcia małżeństwa fikcyjnego i kierowały dalszym ich postępowaniem. Małżeństwa, które silnie zaciążyło na ich życiu przedwczesną śmiercią...

L. KRZYWICKI.

Benedykt Hertz

Memento wielkanocne

(Ze starego manuskryptu)

Pomnij, czleku poćciwy, przecz się to weselisz, przecz się z wielma somsiady jednym jajcem dzielisz... wdy nie kwoli zabawie cudu Pan dokonał, jedno by nam przebiegał Najwyższy Trybunał: tych snadniej, poniechawszy ziemskiego żywota, mógł, obran z grzechu ojców, wnieść w Niebieskie Wrota...

A masz-li to in mente, gdy po Wielkim Poście otwierasz dom ultajstwu, lebo jedziesz w goście? Wolej dusza two całe jedno w brzuchu siedzi; westchnienia szle kielbasom, wstręt żywiąc do śledzi. Wdy stanąwszy u stołu, co dźwięga święcone, radbyś w trzykroć to poikał, co jest przeznaczone, a okiem po kucharskich wodząc majstersztykach, już nie dojdziesz urody w gościnnych podwikach; ileż y nad złotą Kupidyna strzałę cenisz bardziej miod dzisiaj, a wino wystaje.

Z rozumu ci się kurzy, oko wino kryje, nogi niby gliniane, fiolekt barwi szyję... snadnieś do zwady skory y że spit obrzydłe, nie Bogus jest podobien, a na nieme bydlę. Jak-że to ci Dzień Wielki świętować przystoi?... Słuchaj tedy, poćciwy czleku, rady mojej: skoro na małe prosie tak łakomyś ninie, ubij przódziej sam sobie starą, wielką swinię.

Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce

Sprawa inwentaryzacji zabytków sztuki u nas zaczyna wcho-dzić w stadium realizacji. Nie jest to zadanie łatwe i wymaga cią-głej pracy wielu specjalistów w dłuższym okresie czasu, gdyż wo-bec kompletnego braku odpo-wiednich źródeł i komentarzy

wiednie materiały. Każdy powiat mieścić się będzie w jednym ze-szycie inwentarza, zaś 2 — 3 zeszytów będzie jeden tom, obejmu-jący przeciętnie około 400 stron druku.

Bardzo wielki nacisk położono na ilość i dobór ilustracji, które

cowaniu d-ra Tad. Szydłowskie-go, prof. Uniw. Jagiellońskiego, a w redakcji d-na J. Szablowskiego, kierownika Centralnego Biura In-wentaryzacji Zabytków Sztuki w Min. W. R. i O. P. Zeszyt ów uwzględni wszystkie na obszarze tego powiatu istniejące zabytki ruchome i nieruchome, posiadają-ce niezaprzeczoną wartość arty-syczną, będące w posiadaniu pu-blicznym i prywatnym, a pocho-dzące mniej więcej z czasu od wie-ku XIV do połowy XIX stulecia.

Oprócz wydanego obecnie pow. nowotarskiego, są już bliskie o-statecznego opracowania powiaty: rawski, sieradzki, żywiecki i są-decki.

W ten sposób powstanie monu-mentalne dzieło, które stworzy do-piero właściwy obraz twórczości polskiej w ub. stuleciach. Ale rea-lizacji tego dzieła nie doczeka się niestety dzisiejsze pokolenie. Co roku ma opuszczać prasę 2 — 3 zeszyty tego wydawnictwa, u-względniając taką samą ilość po-wiatów, co wobec ilości tych ostat-nich na ziemiach Rzeczypospolitej, pochłonie pracę conajmniej jedne-go stulecia. Tymczasem wiele zinwentaryzowanych pozycji mo-że ulec zniszczeniu, zmieni się również może stan posiadania po-szczególnych powiatów wskutek przejścia niektórych ruchomych zabytków w inne ręce, przeniesie-nia dzieł sztuki do muzeów i t. p. — co bądź co bądź mocno podwa-ży pierwsiastkową ewidencję i zde-zaktualizuje częściowo prace in-wentaryzacyjne.

Inwentaryzację dzieł sztuki w Polsce należy przeprowadzić jak-najrychlej, rozdziałając tę pracę na wiele rąk, o ile ma ona przy-nieść wyniki pozytywne.

K. WINKLER.



Obraz św. Rodziny w ołtarzu gł. w kościele św. Anny w Nowym Targu.

wszystko musi być zrobione od po-czątku. Nie mniej kwestia ta o-statecznie powinna być rozstrzy-gnięta w najkrótszym stosunkowo czasie, by zapobiec rozproszeniu



Zamek w Niedzicy. Widok baszty południowej.

dzieł sztuki rodzimej na terenie Polski, oraz zniszczeniu tych o-biektów przez nieumiejętną i do-morosłą ich konserwację.

Prace przedwstępne w powyż-szym celu prowadzone były od chwili odzyskania niepodległości i już w r. 1919 ustanowiono spe-cjalny referat inwentaryzacji w Min. Sztuki i Kultury i wydano szczegółową instrukcję. W r. 1929 powstało przy wspomnianym Mi-nisterstwie Centralne Biuro Inwen-taryzacji Zabytków Sztuki, a przy Oddziałach Sztuki w Urzędach Wojewódzkich, okręgowe biura inwentaryzacyjne, których zada-niem jest organizowanie prac z tego zakresu w terenie. Wkrótce, w r. 1930 wydano nową instrukcję i rozpoczęto prace w szeregu po-wiatów, powołując do współpra-cy także miejscowych historyków sztuki.

Inwentarz polskich zabytków sztuki oparty jest na układzie to-pograficznym, odpowiadającym administracyjnym jednostkom te-rytorialnym, t. j. województwom i powiatom. W ten sposób in-wentarz składać się będzie z 17 części oznaczonych cyfrą rzymską wedle porządku alfabetycznego województw, a każda z tych czę-ści dzielić się będzie na powiaty, których ilość odpowiadać będzie w zasadzie ilości powiatów w danym województwie. Inwentarze powiatów nie będą wydawane w porządku alfabetycznym, gdyż ze-względów praktycznych będą naj-pierwszej loterii klasowej. Zapyta-liśmy ją o zdanie co do zmian wpro-wadzonych do planu gry.

Prace przedwstępne w powyż-szym celu prowadzone były od chwili odzyskania niepodległości i już w r. 1919 ustanowiono spe-cjalny referat inwentaryzacji w Min. Sztuki i Kultury i wydano szczegółową instrukcję. W r. 1929 powstało przy wspomnianym Mi-nisterstwie Centralne Biuro Inwen-taryzacji Zabytków Sztuki, a przy Oddziałach Sztuki w Urzędach Wojewódzkich, okręgowe biura inwentaryzacyjne, których zada-niem jest organizowanie prac z tego zakresu w terenie. Wkrótce, w r. 1930 wydano nową instrukcję i rozpoczęto prace w szeregu po-wiatów, powołując do współpra-cy także miejscowych historyków sztuki.

Pierwszy zeszyt tego pomniko-wego wydawnictwa obejmuje po-wiat nowotarski z okręgu woje-wództwa krakowskiego, w opra-

ROZKOSZE ŚWIĄTECZNE

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do najwięk-szych przyjemności należy wiado-mość o dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.

P. Zofia Fedyńska ze Lwowa, po-siadaczka piętej części losu Nr. 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi święta-mi 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdzie-sięciu tysięcy złotych, wylosowanej w ciągnięciu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapyta-liśmy ją o zdanie co do zmian wpro-wadzonych do planu gry.

— Nie ulega wątpliwości — od-parła p. Fedyńska — że dzięki po-działowi losów na 5 części i zredu-kowaniu ich liczby o 35.000 wzmo-gły się znacznie szanse wygrania.

Ale nie tylko szanse. Wszak w po-przedniej loterii w ciągnięciu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 wię-ciej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego lo-su znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwier-dzają opinię p. Fedyńskiej.

Z pośród innych wygranych wy-mienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkanców Warszawy i Krakowa. Łódzianie podzieliли się sumą 75.000, które padły na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnięcie klasy IV. Million wyloso-wany będzie 25 tegoż miesiąca. Na-leży zatem zaraz po świętach odno-wić los do tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacji.

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z Krwią ojców spada w dziedzictwie na syna...”

Sto razy wrogów zachwia-na potęgą, — kończy zwycięstwem...”

Andrzej Strug

W bibliotece dziadka Slazengera

Fragment dotąd nigdzie nie drukowany z II tomu „Miliardów”. Drugi tom ukaże się niebawem na półkach księgarskich

Paul Nelly Strugowa, wierna przyjaciółka naszego piśmiennictwa, przekażę nam do ogłoszenia w numerze świątecznym fragmentu z II tomu „Miliardów”; ten drugi tom wydanie niebawem. Fragment, który zamieszczamy, nie był dotąd nigdzie drukowany. Red.

... Rald obudził się rano, z ciekawością do tego dnia, ale bez decyzji. Wczoraj wieczorem otrzymał od matki kartkę dość liryczną — jest niezdrową i nie może go widzieć, przeżywa swój niedaleki koniec — stłara się, boi, bo grubo przeszkrobała, więc puszcza w ruch kokieterię trumny... Nie chciałby go zostawić całkiem nieprzygotowanym do objęcia i wypełnienia tak niezmiennie trudnej roli w życiu, tym bardziej, że czasy są groźne... Zarządza przeto wznowienie wykładów, przerwanych przez wiadome smutne wydarzenia — aha, Kentucky — i prosi, by nazajutrz stawili się w bibliotece punktualnie o godzinie dziesiątej rano.

Biblioteka dziadka Slazengera, który nigdy w życiu nie przeczytał, zarówno jak i jego córka, budziła w nim śmiech, zbudował ją i zaopatrzył w standardowe dziesięć tysięcy tomów arcydzieł, obowiązkowych dla szanującego się milionera, zapewne z nadzieją, że da Bóg syna, a jak nie, to wreszcie wnuk może jednak zajrzy tu czasami wypalić cygaro w rozkosznie wygodnym fotelu, mając pod stopami skórę z białego niedźwiedzia, a przed oczyma, kiedy spojrzy — rzędy ciasno zbitych złoczonych marokańskich i kordubańskich, safianowych, pergaminiowych, archaicznych, klasycznych i secesyjnych grzbietów dzieł nieprzeliczonych autorów.

— Jestem, drogi dziadku, i obiecuję ci, że gdy już będę bardzo stary, zacznę wyginać swym stwardniałym siedzeniem twoje bączne fotele, kaszając, sapiąc, zęzając, popijając najłżejszą herbatę lub kwiat lipowy — i prawdopodobnie będę tu coś czytać, a jeżeli nie ja, to mój syn, a może dopiero wnuk... Narazie, wybacz, mam coś lepszego do roboty.

Rald słuchał i tylko zrzadka rzucił na ukradkowe spojrzenie, nie chcąc się zdradzić; od razu poznał, że nie jemu mierzyć się z takim Nickokiem, podziwiał aż do zdumienia wyrobienie tego człowieka, wykładającego jak zawsze przed tym rzeczowo i spokojnie, bynajmniej nie uchylającego się od patrzenia mu prosto w oczy i tego szczególnie bał się Rald, gdyż w jego płochliwym wejściu ten szczywany drań mógł snadnie uchwycić jakiś niebezpieczny moment. Z jego swobody i swady poznał, że ufa sobie bezgranicznie i ani mu na myśl nie przyjdzie, by Ina zastraszona poważyła się zdradzić przed Raldem tajemnicę jego podłych zabiegów. Ten szluga wierzy niezachwianie w terror, jaki szczyrzy wśród ludzi wszechmoc wielkiego pieniądza — pani Rascob to kobieta potężna — dość tych paru słów, by truchlała i milczała jak śmierć taka sobie Ina Barnato. Była w tym tępota i naiwność wielkiego łajdaka, który wszystkich bez różnicy stawił pod względem charakteru na jednym poziomie ze sobą i przez to nie raz przegrywał — przegrał i teraz. Rald z lubością myślał o pewnej chwili, gdy zwolniony narazie przez Inę z danego słowa, będzie mógł dobrać się do jego zakazanego pyska.

Powściągliwość taka jednak wydała mu się poniżająca. Ina nie powinna wtrącać go w podobne położenie, on nie znosi fałszu i nie życzy sobie udawać głupiego, a kiedy już tak wypadło, że spotyka się z infamizmem, to należało wystąpić otwarcie zaraz od pierwszej chwili — ogarniało go rozdrażnienie... Pan Nickok wlot uchwycił mimowiedny błysk niena-

włości w jego oczach, a choć zgasi natychmiast, było to wyraźne ostrzeżenie, nie nie drgnęło w szeroko rozlanym obliczu, nastawionym na wyraz dobrotliwy i jowialnie ojcowski, ale poznał, że Rald wie wszystko. Już w następnej sekundzie rad był temu, sprawa wyjaśniła się, panna Barnato wybrała wojnę, a więc zginie, zawiązał się na nią nie tylko z obowiązku służby, żeby dogodzić swej pani, za co będzie hojnie nagrodzony, ale i niemal bezinteresownie, potrosze z zemsty za obrazę, a głównie z zamilowania do światła, które w ciągu swej kariery traktował sportowo. Nie mniej ważyło i pewne wyrachowanie, aby dokonać nad Iną jakiegoś całkiem grubszego łajdactwa i tym omdała swoją mocodawczynię i utrzymać ją dalej pod swoim wpływem, a w razie niełaski ze strony kapryśnej i nieco bezcelnej pani Rascob mieć ją w ręku i odnowić działania pańskich łask przy pomocy szantażu.

Uśmiechał się zyczliwie do Ralda i wykładając dalej, lubował się planem zawczasu przygotowanym — wytoczy się pannie Barnato proces komunistyczny, zbyt afiszowała się ze swymi poglądami w „Uistiti” i w Kentucky, opinia zatem jest z góry uprzedzona, zresztą będą świadkowie i dowody rzeczowe, a dla zachowania pozorów dołączy się do sprawy kilku głupców, jako współoskarżonych i skaże się podstępnych zbiorowo, wyrok do trzech lat więzienia piękna pannica ma zapewnić, okres czasu aż nadto wystarczający, by chłopak zapomniał o głupich amarach. Przez ten czas będzie miał z dziesięć kobiet, może wybierać sobie najpiękniejsze, każda poleci na niego.

— ...Można by sądzić, że nasz piękny kraj dusi się od nadmiaru bogactwa, zamiera wskutek swej gigantycznej zdolności do ekspansji, wpada w śmiertelne osłabienie od zbytku własnej potęgi — co za paradoks! Nie wiadomo co będzie za rok, ale na dzisiaj jest to, niestety, prawda. Nasz minister rolnictwa dał tytuł swej broszury — „America must choose” — Ameryka musi wybrać, a jako przeciwnik, anonimowy polemista, uderzył weń tytułem swej odpowiedzi — „America must loose” — Ameryka musi przegrać. Idzie o modną dzisiaj samowystarczalność gospodarczą, przebudowa naszej organizacji produkcyjnej jest konieczną i nieunikloną. Ale u nas autarkia pociąga za sobą skreślenie wszystkich naszych wierzytelności zagranicą, a więc około dwudziestu siedmiu miliardów — prosilibym zapamiętać tę potworną cyfrę — i to bynajmniej nie przez ruinę czy też złośliwość państw zadłużonych, lecz po prostu dlatego, że bez normalnej międzynarodowej wymiany spłata tych należności jest teoretycznym i praktycznym niepodobieństwem!... Mówiliśmy już o niemożliwości powrotu do dawnej zasady — eksport i import, a więc stoimy wobec dylematu pełnego ciężkich przeciwieństw, jest to nasz własny, czysto amerykański kryzys w kryzysie... Nasz nowy prezydent niebawem otrzyma od Kongresu pełnomocnictwa w sprawie zmian w taryfie celnej, oraz prawo zawierania międzynarodowych umów handlowych — jest to przywilej na miarę olbrzymią, w jego ręku znajdzie się wkrótce nasz las los — pokój lub wojna, nasze życie i śmierć... Przeżyliśmy już z jego łaski niegorszą serię plag egipskich, których tylko dziesięć spuścił na Faraona nawet niemiłosierny w zemiście Pan Izraela, my zaś doczekamy się ich grubo więcej. A więc — systematyczna rzeź kapitału finansowego, noc świętego Bartłomieja na tysiące i tysiące banków, dalej embargo złota, a w sześć tygodni później — co za tempo — niefortunna kampania przeciwko

funtowi doprowadza nas do porzucenia parytetu złota. Prawo do dwunastego maja upoważnia prezydenta do obniżenia wartości do lara do pięćdziesięciu procent, celem ubłagania w niebiosach tak zwanej „poprawy samoczynnej”, która, proszę mi wierzyć, nigdy nastąpić nie może. Dalej Kongres przyznaje mu do dyspozycji trzy miliardy, przeznaczone na dożalne pożarcie przez naszych farmerów. I wreszcie w pięć dni później — co za tempo — Kongres uchwała National Recovery Act i obdarza nas generałem Johnsonem i iście bolszewicką tyranią czterech liter N.-I.-R.-A., a to w nieosiągalnym celu wskrzeszenia z letargu masowego konsumenta. Z tego już wypływają same przez się kodeksy pracy, których refleksy społeczne z żelazną logiką prowadzą nas do rewolucji. Nie czekając pierwszego sierpnia, gdy ustawowo wchodzi w życie, już teraz widzimy ich fatalne skutki, rozruchwalone masy robotnicze organizują się na gwałt do generalnego ataku...

— Oczywiście pan musi zważyć NIRE, bo tak panu kazala moja matka, ale niech pan nie próbuje mnie nakłonić, abym

wziął do serca te wywody z podziemnej gwiazdy. Czy to robotnik amerykański ma być skazany już na całą wieczność na los białego niewolnika bez prawa do obrony swoich interesów? Na los górnik z Kentucky? Niedoczekanie pańskie, panie Nickok! Sekretarz generalny zdawał się nie słyszeć tych obraźliwych słów ani ich prowokacyjnego tonu, nie widział wściekłych oczu Ralda. Roześmiał się dobrotliwie i poufale, szeroko rozciągając wygoloną głowę i rozłożył ramiona, podkreślając swą bezradność w polmice z zapalczywym a głuputkim młokosem.

— Kentucky? Ale owszem, panie Rascob, któż nie oceni w tym przykrym wydarzeniu pańskiego młodzieńczego, szlachetnego serca? Co do mnie, byłem głęboko wzruszony i starałem się przekonać pańską wielce szanowną matkę, tak strapioną wówczas...

— Do rzeczy, panie Nickok! I daj pan spokój mojej biednej matce, opętała ją jak pajak, ale waga ci odemnie!

— Doprawdy pan dziś wyjątkowo zdenerwowany! Może przez wiemy wykład na dziesięć minut?

Wypalimy papierosa, pogadamy o pogodzie...

— O pogodzie! Ty łajdaku bez czci i wiary!

Pan Nickok wreszcie zrozumiał.

Rald zerwał się i przez stół gwizdnął mu pod samym nosem zamasztył bykowcem — zabrał go jednak ze sobą... Był to straszny, cięty bicz, skręcony z bawolich strun nerwowych ze sztywnym rzemieniem na końcu, twarzą jak drut, wyrób specjalny nie używany w hippice, służył jedynie poskromicielowi cyrkowym przy tresurze dzikich zwierząt. Ciężki, spasiony pan Nickok uciekał biegnąc dookoła stołu, ale po trzecim okrążeniu zabrał go. Pierwsze okrzyki wydobyły się z nieszczernej ofiary przeraźliwy ryk, rycząc i drepzcząc na miejscu, usiłując się schronić za rozłożystym fotelem Nickok w niebogłosy wzywał ratunku, zasłaniając sobie twarz rękami. Rald ciął po rękach, ręce opadły, bykowiec chlastał i wstał w powietrzu raz po raz i w niecałe pół minuty olbrzymie, twarde i beczelne oblicze generalnego sekretarza było pocięte wzdłuż i w poprzek straszliwymi

pręgami, krople krwi ściekały pomieszczone ze łzami. Ten nieoczekiwany płacz, gwałtowny, zachłystujący się i piskliwy jak u dziecka uratował go od dalszej masakry. Rald opamiętał się i dał mu spokój, w jednej chwili znikła mu z twarzy wściekłość, oszczędzając jego urodę — ale szyderczy śmiech na nowo skaził młodzieńcze rysy, narzucił nań znamię cynicznego zuchwalstwa, upodobnił go do triumfującego złooczyńcy, gangstera.

— No, teraz jazda precz, panie Nickok, byle prędko, bo ci jeszcze dołożę! Obrzydliwy tchórz, szur gieldowy, szwindlarz... Nawet się nie próbował bronić... A kto wie, możebyś mi dał rady — ale ja jestem dla ciebie poświęcony, nietykalny... Uciekaj, kupiona duszo, zmykaj, póki czas, leć do swojej pani, niech cię pozna, ona ci da na masę do smarowania pyska...

Tak złorzecząc świsnął w powietrzu bykowcem i sieki nim po wspaniałej pozłocistej w ciemno malinowy rzuć utkanej makacie damasceńskiej, okrywającej stół biblioteczny. Pan Nickok rzęzał i charczał, zapatrzonego jednym okiem, które widziało jeszcze cośkolwiek, w złowieszcą, spotworzyła twarz swego kata, na gwałt chciał uciekać a bał się ruszyć z miejsca, dygotał, otłuszczone serce waliło jak młotem i dawało go boleśnie, nogi ugięły się pod nim.

— Słuchaj, drabiel Poważyleś się grozić? Włec zapamiętaj sobie to lanie!

Wesła Lucy. Zdręzione nerwy nie pozwoliły jej dłużej odkładać stanowczej rozmowy z Raldem, uśmieła sobie, że najlepiej będzie, gdy przyjdzie tak sobie pod sam koniec wykładu, pogadają we troje o byle czym, a potem, gdy Nickok pójdzie... Nade wszystko nie cierpiała i bała się początków i wstępów w swoich rozprawach w synem, gdyż w ostatnich czasach cała rzecz utykała od pierwszych słów, a dalej wszczywała się awantura.

Staneła w progu. Pan Nickok z jękiem podobnym do skomlenia natychmiast podbiegł i ukrył się za nią, Rald prze stał trząskać bykowcem po stole i skłonił się matce z zanadto uprzejmym uśmiechem.

— Na Boga, co się tu dzieje?! — Już nie, na ten raz skończono. Właśnie ukarałem tę kanalię, która działała z twojego rozkazu, ale któż od ciebie zażąda rachunku, droga matko? Oby cię Bóg nie pokarał!

— Już mnie pokarał tobą, wyrodku...

Lucy wybuchła potokiem bezładnych słów, okrzyków, pytań, zawońców, grózb, wyrzeków, jęków wreszcie zaniósł się od płaczu, przerywanego śmiechami jakiegoś wariackiego śmiechu, wtorowały temu skrzekliwe odgłosy schowanego za jej plecami Nickoka. Rald obserwował ją bez cienia współczucia, ze złym, radosnym szyderstwem. Nagle Lucy umilkła, z przerażeniem zapatrzyła się w syna, postąpiła ku niemu parę kroków — Nickok za nią, jak cień — patrzyła, patrzyła aż zawrzała i wyciągniętymi dłońmi osłoniła się przed nim jak przed okropną zjawą.

— Widmo!... Upiór!

Uciekał, tuż za nią drepząc jej po piętach wymknął się Nickok. Zaiste ujrzała upióra — w złej, zbrzydzonej, wynaturzonej przez sztyderstwo twarzy syna objawił się, powtórzył najokropniejszy moment jej żywota, przekięta chwila, ta sama, która zlamiała, zniszczyła ją na zawsze. Tylni samymi oczami, tylni samymi rykami twarzy sztydził tamten, gdy arzucał maskę kochanka i do wszystkich kleszeń wypychał jej klejnoty, a z jego przeczudnych oczu — oczu Ralda — nagle wychynał otwarcie, bezwstydnie oszaleł, bandyta...

Jak za czasów carskich...

„Goniec Warszawski” zamieścił w dniu 8 kwietnia b. r. notatkę pod tytułem „Przeciwko obchodom socjalistycznym 1-go Maja”. Notatka brzmi:

„Akacja Katolicka zwróciła się do Wojewody Poznańskiego z prośbą o zakazanie obchodów i manifestacji socjalistycznych w dniu 1-go Maja”.

To swoje beczelne żądanie owa poznańska „Akacja Katolicka” uzasadnia tym, że: „w Wielkopolsce po zabójstwie ks. Streicha w Luboniu panuje silne podniecenie”. Jak wiadomo, to „podniecenie” wytwarza właśnie „Akacja Katolicka” wspólnie z „narodowcami” i wykorzystuje w haniebny sposób nieświadomość mieszczaństwa Wielkopolski i Pomorza, „grając” na tragicznym zgonie ks. Streicha.

Ks. Streich padł z ręki człowieka, który sam siebie uznał za sędziową z... „narodowców”. Wykorzystywanie teraz pospolitego zbrodni dla agitacji przeciwko ruchowi socjalistycznemu jest daleko posuniętą nieczemnością, a już samo zwrócenie się do władz wojewódzkich o zakazanie uroczystości pierwszomajowych, i to zwrócenie się przez ludzi, którzy nabożnie swego czasu składali ręce, modląc się za pomyślność „domów panujących” w okresie niewoli wymaga jak najbardziej stanowczej odpłaty.

W notatce cytowanej przez nas mówi się dalej:

„we wszystkich powiatach dziełnicy zachodnie zapadają podobne uchwały, skierowane przeciwko tolerowaniu demonstracji socjalistycznych na 1-go Maja”.

Akacja owej „Katolickiej Akcji” pod względem politycznym jest wyrażna. Ponieważ zdają sobie ci panowie sprawę, że nie znajdują się w Polsce Rząd, któryby przywiązania mas pracujących do święta 1-go maja, próbując szczerze z ubocza przeciwko uroczystościom majowym. „Akacja Katolicka” swoim postępowaniem zmusza nas do zajęcia stanowiska wobec niegodnej agitacji przeciwko tradycyjnemu świętu proletariatu.

Od paru tygodni różne ciemne elementy, grupujące się kolo endeków i ONR, agitują przeciwko uroczystości 1-go Maja; robią w

tym roku tak samo zresztą, jak i w latach ubiegłych. W agitacji tej posługują się fałszem rozpuszczając pogłoski, że uroczystości 1-szo majowe w roku bieżącym są przez Rząd zakazane. Oczywiście, jest to bzdura. Prawda, nie brak, niestety, i innych ludzi, którzy w lekkomyślny sposób występują przeciwko uroczystościom majowym, zasłaniając się tym — że dzień 1-go Maja jest dniem międzynarodowej solidarności proletariatu. Takie stanowisko zajęli naprzykład t. zw. robotnicy „Ozon”. Stanowisko to jest z gruntu fałszywe i politycznie szkodliwe. Tak dziwnie złożyło się, iż „Ozon” t. zw. robotnicy solidaryzują się z endekami w walce z dniem 1-go Maja.

Jak wielkie znaczenie uczciwość ma święto Pierwszego Maja, świadczy o tym i to, że Hitler — chcąc tumanić robotników, uznał też 1-szy Maja za święto państwa. To samo zrobił Rząd Dollfusa.

Jakże dziwnym jest, że małe „Ozoniatko”, które jest jeszcze w powłokach na terenie ruchu robotniczego, zabiera głos przeciwko uroczystości pierwszo - majowej.

Narodowa demokracja przez długie lata prowadziła i prowadzi wytyczoną walkę z PPS, a jedną z form jej walki jest i była walka przeciwko świętu 1-go Maja. — Przez długie lata, jeszcze w czasie niewoli, endecy „przeciwstawiali” świętu 1-go Maja świętu 3 Maja. Próbowali bałamuć „opinię” kultuństwa i analfabetów politycznych. Ruch socjalistyczny w Polsce nie „polemizuje” na temat tych dwóch dat i nie przeciwstawia jednej daty — drugiej. — Dla ruchu socjalistycznego dzień 1-go Maja był i jest dniem, w

którym ludzie pracy całego świata manifestują swoje pragnienia i swoje tęsknoty. W dniu tym klasa pracująca przeprowadza analizę zdarzeń politycznych i wyprowadza wnioski na najbliższą przyszłość. Jakże mali są ci, którzy próbują targnąć się na majestat wielkich uroczystości ludu polskiego, wykorzystując tragedię tego rodzaju, jaka zaszła na terenie dawnego zaboru pruskiego.

Oczywiście, ruch robotniczy w Polsce pójdzie nadal swoją drogą, która wydeptana została w czasie półwiekowej walki z uciskiem, z niewolą osobistą, z poniewieraniem godności ludzkiej — w imię braterstwa ludów. Początki były trudne, ale poprzez wszystkie trudności lud polski pod kierownictwem PPS walczył z rządami najczarniejszymi i z rodzimą reakcją i manifestował w dniu 1 Maja swoją niezłomną wolę walki o niezależność polityczną kraju, o zdobycie państwa — wbrew klerykałom, endekom i sprzedajnej burżuazji, która w oparciu o przemoc najeżdźców kazała pracować masom robotniczym od 12-tu do 16-tu godzin na dobę. Burżuazja wiedziała, że dzień 1-go Maja jest dla niej wyrzutem sumienia. To też nie szczędziła pieniędzy by przeciwstawić się świętu solidarności proletariatu, ale wszystkie te usiłowania spełzły na niczym.

Rozumiemy, że dzień 1 Maja ich boli, bo realizacja zdobyczy, wyśnuwanych w czasie niewoli jest wyrzutem sumienia dla nich, dlatego też przy pomocy wszelkich środków próbują zatamować rozwój potęgi i znaczenia Polskiej Partii Socjalistycznej i klasowych związków zawodowych.

Niechże klasa pracująca Polski, tłumnie zebrana w dniu 1-ym Maja da odpowiedź ciemnym siłom reakcji i niech zamanifestuje wobec opinii, że dla niej Ojczyzna nie jest pustym dźwiękiem, tak, jak dała wyraz temu w momencie najazdu na Polskę wojsk bolszewickich.

Święto 1-go Maja wbrew wszystkim ciemnym siłom reakcji będzie potężną manifestacją solidarności i wierności dla tych hasł, które przyświecały nam w okresie niewoli...

J. KWAPIŃSKI.

KAPELUSZE
WIOSENNE

w wielkim
wyborze

poleca

MIECZYSLAW WOLSKA z
KRAK. PRZEDM. 89 (Pl. Zamkowy)



Rozmyślania o zapomnianych Ku nowej prozie

... „On był z szarego thumu. Nie był wodzem, był tylko sługą swego narodu”.

Szymon Askenazy: „Łukasiniński”.

Przeszło 150 lat temu w Wielkim Tygodniu urodził się Walerian Łukasiniński, najtragiczniejszy symbol męczeństwa polskiego.

Głęboki historiograf i niezrównany plastyk słowa Askenazy wydobyl tę postać z powszechnego prawie zapomnienia i na tle losów Polski Kongresowej wyczyszczał jasne oblicze człowieka, którego „ciało pochowano w Schlussemburgu, a „duch spoczął w Polsce”.

Należałoby, być może, rzucić pytanie — napozór teoretyczne — a w rzeczywistości bardzo życiowe i aktualne — czemu to w pamięci potomnych zatarto się wspomnienie Łukasinińskiego?... Czemu dzieje — a właściwie powolne konanie tego Oficera w Schlussemburgu, — utonęły, zatraciły się w oceanie życia polskiego i tylko jakiś bochna, głucha uliczka jego imienia na Pradze budzi zamarle o „tym wielkim zbrodniarzu” wspomnienia... Tylko socjalista Pużak w 70 rocznicę śmierci wielkiego ciępietnika pisze o nim w „Robotniku”.

Dzisiaj, kiedy są zagrożone, a chwilami wydaje się nawet, że zginą doszczętnie ideały, tak dłu go przez ludzką miłość, — kiedy stale czynimy obrachunek sumienia w obawie, czy w ogólnym kataklizmie i my sami nie jesteśmy bez winy, bo zbyt mało daliśmy z siebie energii w walce o umocnienie i zabezpieczenie zdobyczy humanitarnej, — dzisiaj wypadła pomyśleć, czemu mordercze i ciężkie, jak te wrota twierdzy Schlussemburskiej, milczenie zawarło się nad więzieniem i jego mogiłą.

Wystarczy spokojny rzut oka na świat wewnętrzny Łukasinińskiego, — a więc uprzytomnienie sobie jego demokratyzmu w nowoczesnym tego słowa pojęciu, podkreślenie wrogiego wręcz stosunku do Konstytucji 3-go Maja, jako krzywdzącej obywatela, przypomnienie zrównoważonego głosu w sprawie żydowskiej, a przede wszystkim stałego ujawniania przezeń szczerzej „troski o losy ludu włościańskiego, najmniej ubezpieczonego w ustawie Majowej” — wystarczy już to, by znaleźć klucz zagadki...

Przecież to on mówił o Konstytucji 3-go Maja, jako o „starym meblu, który jest piękny w bibliotece dla ciekawych, ale nie do użycia”, ponieważ nie zno siła niewoli włościan, nie stanowiąła równości w oczach pra-

wa, nie dawała trzeciemu stanowi bezpośredniej reprezentacji, nie zabezpieczyła nieograniczonej wolności wyznania...

To Łukasiniński w swych zapiskach więziennych tak dużo pisze o winach szlachty, o jej nierządzie i zepsuciu, które „głęboko puściło korzenie”...

Wreszcie to on odgrywał skromną wprawdzie, ale ściśle określona rolę w budowie Wolnomularstwa Narodowego, z którego szczątków przy jego wybitnym udziale narodziło się Towarzystwo Patriotyczne, — a wszystko razem zmierzając konsekwentnie do jednego celu, — do powstania i zdobycia Niepodległości...

Te walory umysłu i ducha — wówczas nawskroś buntownicze, — te odbiegające od przeciętnego poziomu aspiracje polityczne i społeczne, — poszły wraz z Łukasinińskim do kaźni nadzwyczajnej, a w całym ówczesnym społeczeństwie, po za drobnymi wyjątkami, i wśród późniejszych nawet pokoleń zapanała grobowa cisza wokół człowieka, który winien po wszystkie czasy być naszą promienną Legendą, a stał się natomiast Wielkim Zapomnianym...

Takie samo zabójcze przemilczanie, świadoma taktyka zapomnienia połączona ze zniekształcaniem historii panuje również w dziedzinie masowego ruchu rewolucyjno-socjalistycznego, — zapoczątkowanego przez „Proletariatczyków”, a kontynuowanego przez wielkie rzesze robotnicze pod egidą P. P. S.

Usiłowania, zmierzające do pominięcia rewolucyjnego na pięciu Socjalizmu polskiego, zamknięcie oczu na udział robotnika i chłopu w akcji wyzwoleniczej, sprowadzanie wszystkiego do zasług jednostek i czynów grup inteligentnych, puszczanie w niepamięć tak niezaprzeczonej faktów historycznych, jak ten, że program i temperament rewolucyjny PPS, jej ideały społeczne i niepodległościowe były główną podwaliną budowy Legionów, — wszystko to cechuje publicystykę prawicowo-„sanacyjną”. Przemocą wtłacza się ten jad w duszę przeciętnego obywatela, by zrazić go, zniechęcić i wrogo usposobić do gruntownych przemian społecznych i politycznych, głoszonych przez Socjalizm i Demokrację...

Zwalczane hasła i zapomniani ludzie, — wielcy, szlachetni bojownicy bez nazwisk, bez wieńców, bez pomników... Sza-

re masy chłopów i robotników, inteligencji zbratani z nimi szubienicą, krwią, więzieniem, traktamentem syberyjskim... Nazwiska Kunickiego, Bardowskiego, Piełtruskiego, — Okrzei, Szulmana, Barona, Motwili i tysięcy im równych w bojowości, ofiarności i wierze rewolucyjnej są czczone i drogie masom ludowym... W izbach robotniczych, w ścisłym gronie towarzyszy, na wiecach budzą się o nich wspomnienia, nawiązują się łączność pomiędzy dnem dzisiejszym a minioną bohaterką epoką, padają słowa przysięgi...

Tylko „zdobywcy”, czerpiący doraźnie największe korzyści z odniesionych przez walczących o wyzwolenie zwycięstw, — tylko oni podnieśli głowy i stali się gospodarzami i czynią, co w ich mocy, by zapomnienie zatęchło coraz większe kęgi... Światłena szlaki, którymi w ciągu wieku kroczył rewolucjonista polski z podniesionym sztandarem Wolności dla wszystkich, zarastają zielskiem, do naszej zbiorowej duszy wrywają się przemocą obecne siły, usiłują zdeprawować ją, przerobić na swoją modłę, — wyprowadzają dzieci na ulicę, by uczynić nienawisci i rozlew krwi, — pod pozorem wyższości rasy chcą gwałcić sumienia nasze, przetopić wolność jednostki na niewolę, Niepodległość w uległość i poddaństwo...

Ale te wszystkie ideały, które skuli w jeden potężny, nierozwalny łańcuch kilku pokoleń Polaków, — od zapomnianego Łukasinińskiego, po przez Szymona Konarskiego, ks. Ściegiennego, Traugutta, „Proletariatczyków”, Polską Partię Socjalistyczną z Piłsudskim i jej odgałęzienia, — te nigdy nie zapomniane i zawsze pilnie przez Demokrację strzeżone hasła przeciwstawia się szerzonej w umysłach poździejczych dyktatorskiej i obłudnej hołd dla testamentu ideowego przeszłości heroicznej, i dla tych ludzi, których, jak brzmia piękne, niezapomniane słowa Ludwika Krzywickiego, „prowadzono na drogi najeżone cierpieniami, na głody ciała i katusze ducha, pomiędzy złorzeczenia krzywdzicieli i wściekłością drgające dłonie nierządników”...

Zapomnienie przestanie panować, odrodzi się wiara w ludzi i Człowieczeństwo.

LEON BERENSON

Nie sądzę, by patrząc nawet na sztukę ze społecznego punktu widzenia, można lekceważąco traktować jej zagadnienia formalne lub nie doceniać wysiłku, zmierzającego do ustalenia nowej formy artystycznej.

Na lewicy społecznej zbyt łatwo uciiera się pogląd, że ważne jest „co”, a kwestia „jak” ma być rzekomo już drugorzędna.

Istnieje w związku z tym za wiele tolerancji dla t. zw. pożytecznej szmery, a za mało szacunku dla formalistycznego eksperymentu lub pracy laboratoryjnej słowa.

Pisarze społeczni — często zbyt pochłonięci doraźnym t. zn. społecznym celem pracy, nie dbają w dostatecznej mierze o rozwiązywanie zagadnień formalnych i aż nadto często wpadają w szablon, w gruncie rzeczy wołający o pomstę do nieba.

Zwłaszcza, że z estetycznego punktu widzenia różnica między „co” i „jak” jest dość płynna i mglista, myśl zaś nawet ważka i cenna, wypowiedziana szablonowo, sama staje się szablonem.

Nie bez najgłębszego tedy zadolenia stwierdzamy, że obok tradycyjnej prozy powieściowej, reprezentowanej przez starsze pokolenie pisarzy i obok młodszego jej rozgałęzienia w postaci współczesnej powieści społecznej, opartej jednak na ogół na dawnych wzorach (Kruczkowski, Wasilewska, Kowalski) rozwija się również wcale sobie pomyślnie proza nowatorska, ambitnie borykająca się z trudnościami, niedocenianymi przez dwie pierwsze grupy pisarzy.

Mam na myśli pisarzy w rodzaju Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, Debora Vogel.

Wyszli oni, jak się zdaje, z francuskiego nadrealizmu Andre Bretona, Rene Crevela i innych, w sposób jednak nader oryginalny, pomysłowy i, powiem, przewidujący — starają się budować język nowej prozy, w sposób dostatecznie gibki poddający się falowaniu membrany podświadomości.

Nie będziemy w tym ogólnym z natury rzeczy artykule wchodzić w szczegółową charakterystykę drogi twórczej każdego z tych pisarzy, chodzi nam jednak o zadookumentowanie odrębności oblicza duchowego tych prozatorów i rodzaju zagadnień, które im przyświecają.

Obok nadrealizmu francuskiego działają tu niewątpliwie wpływy awangardy krakowskiej, która styl metaforyczno-eliptyczny uważała za kanon nowego języka poetyckiego.

Ze stopu tych wpływów powstaje nader ciekawa, błyskotliwa i niepokojąca forma stylu laboratoryjnego, który, jak dotąd nie nadsię się naprawdę do większej kom-

pozycji powieściowej, lecz w obrębie mniejszych całości uderza swoją intensywnością i migotliwym bogactwem.

Bruno Schulz nie bez racji wyznaje we fragmencie „O sobie”: „Należy to do właściwości mojej egzystencji, że pasorzytuje na metaforach, dając się łatwo ponieść pierwszej lepszej metaforze. Zapędziliśmy się tak, musimy dopiero z trudem odwoływać się z powrotem, wracam powoli do opamiętania”.

Istotnie to wyznanie tłumaczy nam w znacznej mierze zarówno „Sklepy cynamonowe” jak i „Satornium pod klepsydrami”.

Uderza w obydwu tych dziełach bezkarna folga, jakiej używa sobie poeta, biernie i na ślepo poddając się urokowi każdego luźnego i przelotnego skojarzenia. W pewnych momentach mamy niemal do czynienia ze zjawiskiem, zwanym w psychiatrii „gonitwą wyobrażeń”. Ta bierność jego świadomości jak w doświadczeniach skojarzeniowych Breuera i Freuda pozwala bujniej i pełniej zakwitnąć życiu podświadomemu, które zdobywa sobie prawo do samoczynnego przejawu — wbrew woli świadomej i koordynacji intelektualnej.

Na tym polega nowość i urok tej poezji, to samo jednak staje się źródłem jej słabości i wynaturzenia.

Poezja ta, jak ongiś dadaizm na gruncie fonetycznym, tak ona pasorzytuje na sprzęgach jednolitych, luźnych wyobrażeń, obdarzona jest tendencją do zatopienia się w bezkształtnym chaosie indywidualnych i niedostępnych dla nikogo ze świata zewnętrznego — skojarzeń.

Mając jednak tę skłonność czy napięcie kierunków poezja ta niekoniecznie musi się gubić w tej sferze dogłębnie jednolitej i niepoznawalnej dla nikogo indywidualności.

Na granicy bowiem tego zwicnięcia równowagi stoi instynktowo wola społeczna artysty nawet w negacji ustosunkowującego się jednak do świata zewnętrznego.

Z drugiej zaś strony, jak słusznie udowodnił Richard Müller-Freienfels, że irracjonalizm nie jest wcale równoznaczny z hermetyczną izolacją jednostki od świata otaczającego. Poza światem pojęć i sądów są inne jeszcze możliwości przerzucenia pomostu od indywidualności do indywidualności.

Nie można więc irracjonalistów artystycznych umieszczać poza terenem poznawania i napawania się estetycznego.

Z wymienionych pisarzy Bruno

Schulz najdalej zachodzi w wyinięciu rzeczywistości i nadaniu jej irracjonalnego oblicza. Pokutuje w nim jakas platońska metafizyczna tęsknota do odosobnienia ukrytego prawowca istnienia w całej mnogości jego pomyślnych lecz nieureczywistnionych przez naturę kształtów.

Prężna fantazja poety rozbija się tutaj o zmysłową granicę swego irracjonalnego i kosmicznego rzutowania.

Poeza daje nam odczuć tragizm tego wyobraźniowego wysiłku, patos gigantomachii między zamyśleniem, planem, ideą — a jej manekinem, odbitym w sferze rzeczywistości.

To jednak wystarcza byśmy tę grę irracjonalnych wyobrażeń mogli zrationalizować i poddać się urokowi jej estetycznego wdzięku.

Schulz i Gombrowicz obcy są wszelkim społecznym nastawieniom, u Debora Vogel („Akacje kwitną”) znajdujemy jednak wiele motywów i obrazów, które odwołują się do sprawy w samym ujęciu i montażu b. oryginalnie i odkrywczo narzuconego obrazu.

Oto kilka zdań, malujących bezrobocie nie od strony tkliwego sentymentu, lecz podmiotowej miłoty do wizji świata.

„Od pewnego czasu nastawała w coraz innej fabryce biała cisza. Z początku — bryła ciężka i lepka, była potem, po upływie pewnego czasu, jak smutna i nieporadna masa papierowa.

„Tej wiosny, roku 1933, stanęło znowu kilkanaście fabryk w mieście. W ulicach zaś widać było ludzi, którzy mieli za dużo czasu i zapomnieli już, jak wygląda przystojak ze zmęczeniem.

„Na ulicznych ławkach siedzieli, w rozkwiatającą już lepką południa; na ławkach wielkich bulwarów siedzieli już o bladej godzinie 7-jej, w poranki jeszcze wilgotne; potem: w wieczory granatowe i całe w rzekach elektryczności; po nad nimi — triumfalna reklama „Ford” i pasty do zębów „Odo!”.

Ten prosty opis, pozbawiony pozornie wszelkiej treści wzruszeniowej, o wiele rzetelniej i bardziej wyraziście maluje „klimat” tych zdarzeń, od wzruszających i nawiązujących do opowiadań naszej literatury tendencyjnej.

Reasumując kilka tych uwag na temat omawianej grupy prozatorów, stwierdzamy, że mimo jaskrawych, indywidualistycznych odchyleń, wypracowują oni sposobem laboratoryjnym pewne narzędzia i środki wyrazu, które użyte celowo i konstrukcyjnie (czego u wymienionych pisarzy naogół nie widać) mogą doprowadzić do ożywienia i zbagacenia naszej już mocno znumifikowanej powieściowej prozy.

J. N. MILLER.

Marian Czuchnowski

Z powieści p. t.

„Ksawera”

Framęga zgasił nocną lampkę. Maleńkie światło pod czerwonym, jedwabnym kloszem westchnęło spazmatycznie i zamario.

Śnieg za oknami mrocznymi i zimnymi przestał padać. Ale oni nie zauważyli ciszy, zaczajonej na ulicy. Mrok panował w pokoju i gorzkie milczenie, wyżarzane do głębi.

Ciemność szczerze pokrywała sprzęty i twarze ludzi, ukryte w nieprzeniknionej nocy. W całej dzielnicy panowała absolutna cisza, głęboka i mocna cisza przed świtem.

Oddechy rozlegały się rytmicznie w ciemności i czas włóki się bezlitośnie długo, ciężły w sercu jak wieczność. Takie chwile ukazuja w całej pełni okrutną beznadziejność czasu, całą ślepą bezmyślność istnienia.

Ksawera leżała nakryta płaszczem, otulona szalem i wpatrywała się w jaśniejszą od ściany płamę okna, matowej szarości, wyraźniejszą, bo bił w nią blask śniegu i ciężki płomień lampy gazowej z ulicy.

Mąż siedział w tym samym miejscu, co przed tym, przy stoliku z lampką, patrząc w ciemność kotłującą i gęstą. Ledwo było znać skromne kontury jego twarzy zamysłonej głęboko.

Przykra cisza, która wyrosła między nimi nagle jak przed końcem wszystkich rzeczy i tragedii ludzkich, potęgowała ból u obojga, żal i niepewność drażniącą, smutną. Nie mogło się stać już nic gorszego nad to, co się stało. To był koniec konsekwentny, logiczny, wszystkie ognia były w porządku, nie brakowało żadnego. Nowy porządek rzeczy, gdyby ta możliwość nawet była, oparty był by na błędnych, zupełnie absurdalnych założeniach. Nie można budować życia na nowo w jamie, wykopanej własnymi rękami na ostateczny kres wszelkiego istnienia miłości.

Oboje nie myśleli już o tym wszystkim. Byli dalej od siebie, niż wówczas, gdy się nie znali. Obydwoje odeszli myślami daleko poza zgubiony czas.

Mrok się przerzedzał i wysychał. Matowa plama okna występowała w ścianie wyraźniej. Szedł świt posępny, zaspany śniegiem, głuchy. Ale dzielnica była jeszcze śpiąca i cicha.

Zimno wstrząsało ciałem Ksawery. Pokój zupełnie wystygł. Ksawera wtulała się w płaszcz, ale zimno przejmowało ją coraz większe. Drżała.

Cisza pomiędzy nimi rozszerzała się, stawała się coraz większa, nie do naprawienia. Urwały się wszystkie wiązadła, starannie trzymane i ochraniane przez Ksawerę, kładące się w pełnej nadziei, w pewności omal całkowitej, że można żyć po własnej śmierci w sercu mężczyzny. Ale wszelkie rachuby i nadzieje zawodziły tych, którzy nie rozumieją położenia innych ludzi.

Ksawera zgasta w sercu Framęgi i tam był jej grób, choć żyła i oddychała ciężko w tym cichym, smutnym pokoju i męczyła się swymi myślami.

Na szybkach okiennych zatrzymał się radośny blask, jak gdyby brask zorzy porannej, ale nie był to blask zorzy porannej, tylko latarnia na ulicy zapaliła się mocniej.

Zewsząd, z całego pokoju wyłaził cień. Jerzy wstał i podszedł do okna. Kobieta patrzyła chci-

wymi oczami, pełnymi największej tkliwości, w jego postać szczupłą i energiczną, z dumnie, męsko osadzoną głową.

Cień mężczyzny stał nieruchomo w oknie.

— Pójdę już — rzekła nagle Ksawera.

Cień drgnął niespokojnie, po czym Framęga odwrócił się i surowo patrzył na leżącą żonę.

— Masz jeszcze czas.

Potem dodał cicho:

— Za nadto się zawsze spieszysz, Ksawero. Nie uprzedzaj życia, Wusiu. Lepiej się kilka razy spóźnić, niż raz zginąć przez pośpiech. Czas nie ma nad nami liłości. Wiemy o tym dobrze oboje.

Znowu ona niespodzianie:

— Dotrzymasz słowa, Jerzy?

— Dotrzymam.

— Wierzę, choć boję się. Czas nie ma liłości, mój drogi.

Znowu zapadło głuche, przykre milczenie. Ksawera skupiła się w sobie, zebrała wszystkie siły i zapytała chłodno:

— Kiedy wyjeżdżasz?

— Dziś, lub jutro.

— Zostaniesz w kraju?

— Będę się starał.

— Wrócisz?

— Na pewno.

— Na pewno?

Głos kobiety zadrział radośnie.

— Na pewno? — pyta jeszcze raz Ksawera.

— Bezwąglę na pewno.

— Ach — wykrzykuje Ksawera — chcę żyć, chcę żyć, żyć, żyć!

Poruszyła się gwałtownie, rzuciła płaszcz, płomień i dreszcz prześledził ją całą i przeniknął. Za oknami drżała nieśmiało pierwsza zora poranna, potem rzuciła na niebo szeroki błysk.

Tylnk osypywał się za tapetą jak syk gazu. Na ulicy zaszeleściły po obitym śniegu czyjeś kroki, po tym znowu inne i inne. Od Wisły dochodził głuchy turkot, wreszcie zahuczał gwizd syreny i zalał się w powietrzu. Dzielnica wstawała i spieszyła się do pracy. Wozy ciężarowe, jakieś szerokie platformy zadudniły na szosie, brzęcząc żelastwem, i skręciły ku Wiśle. Wszystko pomykało w tę stronę i ginęło w przepastnej, czarnej szyi rzeki, rozlanej szeroko mętными, obszernymi wodami.

— Pójdę już — powtórzyła znowu z uporem.

Framęga podał jej kapelusz z aksamitną wstążką, delikatny i puszysty, pomógł jej wstać z tapczanu, potem podał szal i płaszcz. Włożyła rękawiczki i stała na środku pokoju. Potem zdjęła rękawiczkę i podała mu ostro, stanowczo, energicznie rękę. Ujął ją

i bez słowa prowadził Ksawerę ku wyjściu. Ksawera chciała coś powiedzieć, ale przychodziły jej na myśl same banalne słowa, głupstwa, nie warte otwarcia ust.

W ogródku przed domem i na ulicy leżał głęboki, wilgotny śnieg. Stali w mokrym, świeżym opadzie po kostki.

— Patrz, ile śniegu! — mówi Ksawera i zatacza szeroki ruch ręką.

Framęga schylił się i zanurzył ciepłe palce w białym opadzie, wziął garść śnieżnej materii, ulepił kule i podał bezmyślnie Ksawerze wilgotną śnieżkę.

Kobieta wzięła śnieżkę i stali w milczeniu przed domem. Ulicą ciągnęły tłumy robotników, szosą i chodnikami, ku Wiśle.

— Życzę ci szczęścia, Wusiu — powiedział nieśmiało Jerzy.

— Szczęścia, Jerku!

Przycisnęła drżące wargi do jego ust rozpalonych gorączką.

— Wróc na pewno!

— Wróć, Ksawero.

Odwróciła się szybko, zasłoniła rękami twarz, trzymając śnieżkę. Przesła energicznie ku bramce, skrzyp drzewa i żelaza zajączał, odwróciła się, rzuciła śnieżkę na chodnik, przestała Jerzemu drżącą ręką pozdrowienie i zmieszała się tłumem, śpieszącą ulicą.

„Solidaryzm”

Kongres warszawski, poświęcony zagadnieniu bezpieczeństwa pracy, witał imieniem Centralnego Związku Polskiego Przemysłu p. dyrektor naczelny, Andrzej Wierzbicki.

Po przez całe jego przemówienie przebiegał i przewijał się „solidaryzm”. Przypadało mi, że słuchałem tego przemówienia z uczuciem przykrości. Przedstawiciel przemysłu polskiego i ideolog tego przemysłu, występujący jako propagator solidaryzmu, to istotnie rzecz sama w sobie sprzeczna.

Większą szczerością odznaczał się na tym Kongresie jeden z przedstawicieli przemysłu, nazwiska którego nie pamiętam, a który też p. wicedyrektora Adamickiego, że przedsiębiorstwo powinno być ośrodkiem kultury pracy przeciwstawił szczerze, jasno i otwarcie, zasadę głoszoną przez kapitalistów oddawna, że przedsiębiorstwo nie jest żadną instytucją filantropijną i że zadanie swoje spełnia kapitalista, gdy wykonywa to, co... do niego należy.

Choć nie należę do pokolenia najstarszego, przypomina mi się z okazji tej dyskusji, jak to traktowano Legiony Piłsudskiego, P. O. W., wszystkie organizacje walczące o Niepodległość Polski w roku 1914. „Kurier Poranny” wyzywał na legionistów dosłownie od „landsknechtów pruskich”, tak dalece, że organizacja P.O.W. w Warszawie posłała swoich ludzi i powybijała szyby na znak protestu w kilku redakcjach najbardziej zapalczywych zwolenników ugody z Rosją. Zachwalana dzisiaj „solidarność narodowa” prowadziła przemysł polski i jego reprezentantów wówczas do solidarności z obcym najeźdźcą. Wielu bardzo dzisiaj wysoko postawionych panów uważało wówczas stanowisko niepodległościowe za mrzonki i głupstwa.



ODPIERAJĄCE ATAKI WĄTROBIANE

Nie poddawajcie się bezradnie cierpieniom i dolegliwościom wątroby, mogące być skutecznym zwiastem. Wstrzymujcie ataki kamieni żółciowych, uprzedzając je leczeniem sprawności wątroby i regulując normalne wydzielanie żółci. Przy pierwszych bólach wątroby należy rozpoznać rodzaj cierpienia stosując się zioła przeciwko kamicy

Skład Główny: Zakłady Przem. - Handl. Dr. Farm. K. Wenda, Warszawa, Leszno 98.

O bojujących z P.P.S. mówiono wówczas pogardliwie: „bandyci” i nikogo w tych sferach nie wzruszała wspaniała i podziwu godna ofiara Stefana Okrzei i wielu, wielu innych. Oczywiście, nie wszyscy przemysłowcy byli zwolennikami orientacji ugodowej. Ale większość zachwalała wtedy solidarność z wrogiem, zapewne szczerze wierząc w to, co się wówczas mówiło.

A zważmy teraz, jak to wygląda „solidarność narodowa” już w Polsce Niepodległej? W okresie kryzysu odebrano robotnikom wiele z uzyskanych zdobyczy z okresu pierwszych Sejmów. Dopiero dzisiaj, powoli, daje się robotnikom te rzeczy przywracać. Ale i to jakże wygląda w rzeczywistości? Weźmy płace robotnicze. „Mały Rocznik Statystyczny” jest najlepszym świadkiem: sytuacja przemysłu ulega poprawie, rośnie powoli liczba zatrudnionych, wyszliśmy z okresu kryzysu. A przecież całe to polepszenie stosunków nie odbiło się dotychczas w sposób wyraźny na odcinku płac robotniczych. Nominalne zarobki, które stanowiły w roku 1929 — 1 zł., spadły do 0,72 na godzinę w roku 1936, a i w ostatnim czasie nie uległy wielkiemu wzrostowi; o ile mnie pamięć nie myli, nie przekroczyły one 0,74 zł. na godzinę w roku 1937. Zresztą wykazało to doskonale Biuro Badania Cen i Koniunktur Gospodarczych w Nr. 1, 2 „Koniunktur Gospodarczych” jeszcze z roku 1937, udowadniając, że jedynym czynnikiem, utrzymującym się na „żelaznym” poziomie, pozostały płace.

Ileż razy widzi się przedstawicieli przemysłu, jako jawnych i otwartych zwolenników polityki nie solidarystycznej, a klasowej na korzyść kapitalistów, obszarników i t. p. Nawet wtedy, gdy to bezpośrednio nie kosztuje przemysł — przedstawiciele przedsiębiorców z zaciętością bronią stanowiska, by poziom życiowy klasy robotniczej nie uległ poprawie.

Jeszcze niedawno w t. zw. „Komisji Martinowskiej”, powołanej przez Ministerium Opieki Społecznej dla przedstawienia wniosków, zmierzających do usprawnienia ubezpieczeń społecznych — pędził za pięćdziesiątka trzeba było bronić się

przed coraz to nowymi pomysłami przedstawicieli przemysłu, zmierzającymi do okrojenia świadczeń, sprowadzenia do absurdu samej zasady ubezpieczeń. A zresztą przecież ostatnio przedstawiciele przemysłowców byli najbardziej gorącymi zwolennikami utrzymania obniżonych składek za wszelką cenę, choć wiedzą, że i „Salomon z pustego nie naleje” i że świadczeń nie poprawi się ani trochę tak długo, póki ubezpieczenia nie będą rozporządzały odpowiednimi środkami finansowymi.

Nie mamy zresztą, my — zwolennicy światopoglądu klasowego — pretensji do p. Wierzbickiego i jego przyjaciół. Mamy odwagę mówić prawdę. Niesmak w nas budzi tylko przykrywanie, niech darują czytelnicy wyrażenie, „figowym listkiem” solidaryzmu swoich własnych interesów.

Nas atakują bardzo często z najrozmaitszych środowisk za to, że utrzymujemy międzynarodową solidarność, że należymy do Międzynarodówek. Na łamach „Przeglądu Gospodarczego” każdy może znaleźć oficjalne sprawozdania międzynarodowych zjazdów kapitalistów, które ustalają np. taktykę wszystkich przedstawicieli kapitalistów na międzynarodowych konferencjach pracy.

My się swojego stanowiska klasowego nie wstydzimy, natomiast ukrywają te rzeczy panowie z „Lewiatana”, tam, gdzie można i tam nawet, gdzie nie należy.

Zresztą ideologowie „solidaryzmu społecznego” w rodzaju p. Gietrycha, konsekwentni byli jedynie, gdy do rzeczy „godnych pogardy” zaliczyli powstania polskie i wielką walkę narodu polskiego o Niepodległość, traktując to wszystko, jako przemysłowe i złośliwe dzieło „masonskie”.

Dziwnie zresztą wygląda ta solidarność właśnie teraz, gdy naród hiszpański dostaje krwawą

łaźnię za to, że nie chce się poddać obcym wojskom, wkraczającym na ziemię hiszpańską, razem z resztkami wojsk gen. Franco, solidarnymi z najeźdźcami.

Takie myśli nasuwał mi p. Wierzbicki, mówiący o solidarności przemysłu polskiego ze wszystkimi czynnikami produkcji. I dlatego mnie nie przekonał ani na jotę.

A. ZDANOWSKI.

SZAMPION JOKER
USUWA ŁUPIEŻ



są przyczyną powstawania różnych chorób, odbierają apetyt, tworzą złą przemianę materii. Należy dbać o normalne funkcjonowanie żołądka i kiszek przez regularne wypróżnienia.

ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

stosują się przy obstrukcjach, normują trawienie, czyszczą łagodnie i bezboleśnie, przeciwdziałają tworzeniu się fluszczy, wydają substancje gnilne, nie wywołują przyzwyczajenia. Stosowane są również skutecznie w cierpieniach wątroby, nerak i pęcherza, kamicy żółciowej, reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i otłuszczeniu.

ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

FABRYKA WYROBÓW szamotowych i fajansowych

Spółka Akcyjna w SKAWINIE

wyrobów i poleca

1) W dziale wyrobów szamotowych:

kamienie szamotowe normalne i fasonowe do wszelkich celów przemysłowych. Specjalność: kamienie szamotowe dla przemysłu górniczo - hutniczego, jak kamienie do wysokich pieców, do aparatów Cowpera, kamienie spustowe i kadzlowe, zatyczki i wylewy, kamienie dla przemysłu koksowniczego, cukrowniczego itp.

2) W dziale wyrobów dynasowych:

kamienie normalne i fasonowe do wszelkich celów przemysłowych.

3) W dziale wyrobów kwasoodpornych:

kamienie kwasoodporne normalne i fasonowe do wszelkich celów przemysłowych.

4) W dziale wyrobów kafliowych:

pierwszorzędne białe i kolorowe kafle najwyższej jakości.

Horace Newte

Dwa futra

— Nie zniosę tego — rzekł pan Brakely, właściciel dużego magazynu futer, do ekspedientki panny Pawley. — To już dziś rano drugi klient, którego wypuszcza pani ze sklepu, nie zachęciwszy do kupna choćby drobiazgu.

— Jakże mi przykro, panie Brakely. Pan jest w istocie tak utalentowanym kupcem. Gdyby się mogła nauczyć naśladować pana...

— Nie zaszkodziłoby — odburknął Brakely, już nieco ugłaskany. — Niech pani obserwuje mnie, mo że się pani czegoś nauczy. Trzeba tylko umieć schlebic klientowi tak, aby nie zrozumiał, że to pochlebstwo. Wówczas wygrywa się grę.

— Wiem, pouczają nas pan zawsze, panie Brakely. Niestety, nie jesteśmy tak mądrzy jak pan...

Pan Brakely przytaknął; w tej chwili wbiegł do magazynu inny sprzedawca i zawiadomił, że szef jest potrzebny w sklepie. Pospieszył więc i zetknął się na dole z bardzo elegancką młodą damą. Jej piękna toaleta znakomicie harmonizowała z czarującą sylwetką. Jej włosy lśniły, jak płynne złoto.

— Moje uszanowanie łaskawej pani, czym mogę służyć? — zapytał pełen ukłonów.

— Prosiłabym o płaszcz. Ojciec

chce mi go dać w upominku urodzinowym. Czy ma pan coś z nurków lub szynszyli?

Uśmiech Brakely'ego stał się jeszcze bardziej promienny. Zapewniał, że ma wszystko, czego by tylko szanowna dama zapragnęła. Kazał jej sprezentować najpiękniejszą okazję swego domu, które ona kolejno przyszywała.

Po kilku godzinach, gdy już wszystko obejrzała i przyszywała, pozostawiła sobie do wyboru dwa płaszcze: z szynszyli i z nurków. Zapytała o cenę i bynajmniej się nie przeraziła, dowiedziawszy się, że szynszyle mają kosztować 700, a nurki 450 gwinej.

Chciałabym, aby ojciec zobaczył futra, zanim się ostatecznie zdecyduje — rzekła w końcu.

Wyjaśniła, że ojciec jest bardzo zajęty. Jest znanym psychiatrą. Teraz w porze obiadowej dowiada się, kiedy ojciec będzie miał chwilę czasu. Nadto dodała, że nie jest „łaskawą panią”, lecz panną i że dopiero za miesiąc wyjdzie za mąż.

Pan Brakely miał nadzieję, że przy okazji wesela — sprzeda jeszcze jeden płaszcz i z objawami najwyższego szacunku odprowadził

wiele oblecującą klientkę od oczekującego na nią samochodu.

Dziesięć minut przed trzecią młoda elegancka zjawiła się znów w magazynie. Oświadczyła, że ojciec jest dziś właśnie bardzo zajęty, może tedy szef mógłby wraz z futrami odprowadzić ją na chwilę do domu, a wówczas ojciec natychmiast dokona wyboru.

— Czy to daleko? Bo i ja, niestety, mam mało czasu, — był to podstęp, aby od młodej osoby dowiedzieć się adresu. Brakely był sprytny i nie chciał dać się podejść. Jego nie oszukają, o nie!

— Mieszkamy na ul. Harleya 47a. Moim ojcem jest dr. Newbolt.

Brakely pod jakimś pretekstem przeprosił klientkę i pośpieszył do kancelarii, by natychmiast połączyć się z odpowiednim numerem telefonu. Wszystko się zgadzało: Znakomity psychiatra dr. Newbolt mieszkał w istocie pod wskazanym adresem.

W pięć minut po tym siedział już w aucie ze swymi kosztownymi futrami obok panny Newbolt. Wkrótce dojechali do celu. Drzwi otworzył im barczysty lokaj, któremu Brakely grzecznie się skłonił. Lokaj odprowadził przybyłych do salonu.

— Zaoszczędzimy nieco czasu, gdy zaraz ojcu pokażę płaszcze — rzekła panna Newbolt. — Wybierz, a wtedy napisze panu cek.

Wzięła futra i wyszła z salonu. Po kilku minutach zjawił się lokaj:

— Pan doktor prosi pana — rzekł, otwierając drzwi do gabinetu.

Profesor, człowiek szczupły o energicznie zarysowanej linii twarzy, wstał.

— Dzień dobry, panie Brakely — pozdrowił wchodzącego. — Słyszałem, że pan chce mnie prosić o poradę, słucham.

— Nie, panie doktorze, to nieporozumienie. Przyszedłem w sprawie futer...

Doktor uśmiechnął się z pobłażaniem. Był to uśmiech pełen współczucia, jaki zwykle ukazują się na ustach lekarzy, gdy stykają się z wyjątkowo ciężkim wypadkiem.

— Chodzi o prezent urodzinowy dla pańskiej córki — ciągnął dalej Brakely, czując się dziwnie nieswojo. — Przyjechałem pańskim autem z futrami... — Brakely przerwał, zmieszany wyrazem twarzy lekarza.

— Czy mogę rozpocząć badanie? — zapytał łagodnie psychiatra po chwili milczenia.

— Mnie? badać? dlaczego chce pan to robić? — zerwał się Brakely i podniósł głos: — Nie chcę nic od pana, tylko pragnę się dowiedzieć, co się stało z moimi drogiemi futrami, które wybrała pańska córka...

Lekarz energicznym ruchem zmu

Benedykt Hertz

Ich prorocтва

Dowód zaraz tutaj dam, że proroków nie brak nam. Niechaj mi kto zada kłam...

Gdy wzburzyła wojna świat, był mąż stanu onych lat, co wszystko przewidział, zgadł:

Burza — mówił — da nam pion, gdy poprzemy carski tron — na pewno zwycięży on.

I rzekł: „Przedewszystkiem zaś bez mydła, narodzić, wlaź, sprzyja nam Wielki Książę!”

Gdy do Lwowa Ruskij wszedł, prorok odgadł podczas fet, że i Kraków zajmie wnet.

Więc Nikołaj armię wiodł do Krakowa, lecz na wschód, aż u Mińska stanął wrót.

„Nic to — rzecze prorok nasz — cara, Polsko, czekać masz. O przegranej mówi łgarz.

Narodzić, uprzedzam cię! Legunów wystrzegaj się... Wróć tata — będzie źle”.

Nadszedł wojny czwarty rok. Carat dostał kolkę w bok. Więc do Szwaba dalej w skok.

Z Beselerem za pan brat odświeżony prorok ślad — Młotemopie rad.

Posiedzieli tydzień, dwa... Wtem się zając robi z lwa: piudry w garść i z Polski gna.

A wieszcz znów na trójnog wlaź! i dalej pouczał nas, bo miał wciąż proroczy gaz.

I oświadczył ludom wszem: „Co z Sowdępią będzie, wiem — Denikin z niej zrobi krem”.

Również Wrangla pewny był, i że Kołczak dość ma sił, by Trockiemu obić tył...

Dziś, jak ongi prorok ów nie żałuje pięknych słów, jasnowidząc wszystko znów.

„Z aryjami co się zwle utworzym potęgę dwie... Bo się do nich serce rwie.

Ja — powiada — przyszłość znam. Oto widzę jasno sam, że już Drang nie grozi nam”.

Podkowa Leśna, 7.IV.1938.

sił przybyśza do milczenia, po czym wyjaśnił znużonym głosem: — Niestety, nie mam wcale córki.

— Cooo?

— Z faktu, że pan tak stanowczo twierdzi, iż mam córkę i że pan ją zna, wnioskuję, jak bardzo potrzeba panu mojej rady. Czy tak?

Brakely'emu pociemniało w oczach. Uważając go za obłąkanego. A przy tym zginęły jego cenne futra z panienką, której nie zobaczy już na oczy. Wstał i zaczął błagać lekarza, aby go puścił.

Psychiatra słuchał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, a w końcu nacisnął guziczek dzwonka. Wszedł posługacz i na zlecenie doktora wyprowadził gościa z gabinetu do innego pokoju.

— Niech się pan nie opiera — tłumaczył służący — to nie pomoże.

— Nie jestem wariatem — wył Brakely. — Jeżeli wbrew mej woli zatrzymacie mnie tu, będziecie mieli wiele nieprzyjemności.

Posługacz siadł przy stole i nie spuszczał z oka „pacjenta”, pozostawiając sobie trochę czasu, gdyż pan nie troszczył się o jego przyzwyczajony. Brakely uspokoił się i przyszedł do przekonania, że trzeba zastosować inną taktykę. Wyjął z portfela banknot funto- wy i dał służącemu.

— Niech pan posłucha: To musi

być jakiś grubszy kant z tą dziewczyną, — ukradła moje futra. Niech pan da znać telefonicznie me mu bratu: Regent 24—10 Jlm Brakely. Niech go pan zapyta, czy jestem wariatem. Będę najzupełniej spokojnie czekał, aż pan wróci od telefonu.

Posługacz myślał chwilę o sprawie i o sułym napiwku. Wreszcie wyszedł z pokoju, przeornie zamykając za sobą drzwi na klucz.

Po pięciu minutach drzwi otworzył sam lekarz. Stokrotnie przepraszał kupca — sam padł ofiarą niezwykle sprytnego kawału. Wyjaśnił:

Tuż przed obiadem zatelefono- wała jakaś kobieta. Prosiła o wyznaczenie wizyty dla chorego ojca, który cierpi na manię prześladowczą; mianowicie wyobraża sobie, że jest kupcem futer, którego klienci oszukali. Doktor wyznaczył godzinę czwartą, ale kobiety, z którą mówił przez telefon, nie widział wcale.

Brakely zszalał: więc oszustka wprost z salonu doktora ułotniła się z jego futrami!

Wciekły wracał do magazynu. Panna Pawley była pierwszą osobą, która go powitała:

— O, pan jest nadzwyczajny! Czyż nie mówiłam zawsze, że pan potrafi wszystko sprzedać? Panienka, która tu rano była, telefono- wała niedawno, że zatrzymuje oba płaszcze... Thum. I — A.

„Statut strajkowy“ we Francji

wprowadzi dekretem Rząd Daladiera

W czwartek po południu, obradował po raz pierwszy ścisły komitet ministerialny Francji, obejmujący premiera Daladiera, wicepremiera Chautempsa, ministra spr. zagr. Bonnet, ministra spr. wewn. Sarrauta, ministra finansów Marchandeau oraz min. sprawiedliwości Paul Reyaud.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było opracowaniu dekretów, jakie będą wydane.

Jednym z pierwszych będzie dekret, regulujący z punktu widzenia prawnego sprawę strajków.

Pierwsza z tych ustaw, dotycząca arbitrażu, concyliacji i umów zbiorowych, została przeprowadzona przez parlament przy wielkim wyślinku po wielogodzinnych naradach i dyskusjach, odbywanych w izbie deputowanych i senacie. Nauczony doświadczeniem Chautempsa, premier Daladier podejmuje realizację projektu statutu strajkowego w drodze dekretu, pozostawiając jednakże dalsze projekty ustaw, wchodzących w skład kodeksu społecznego w zawieszeniu.

Dekret o legalnym statucie strajkowym — także bowiem miało nosi projekt ustawy, opracowanej za czasów gabinetu Chautempsa i obecnie przyjęty przez rząd Daladiera, opiera się w gruncie rzeczy na zasadach projektu, który ujrzał światło dzienne jeszcze w 1900 roku, za czasów Waldeck-Rousseau i który do tego czasu nie mógł się doczekać realizacji.

Podstawą tego projektu jest zasada, iż każdy strajk musi być w jakimś krótkim czasie poddany pod głosowanie ogółu pracowników.

Artykuł 3-ci projektu dekretu przewiduje, iż natychmiast po wybuchu strajku prefekt deleguje na miejsce strajku urzędnika administracji państwowej, który zarządza

i przeprowadza tajne głosowanie wśród robotników. O ile głosowanie przyniesie większość zwolenników strajku, to wówczas automatycznie zostają zawieszone umowy o pracę i konflikt zostaje poddany procedurze arbitrażowej. O ile większość robotników wypowie się przeciw strajkowi, a mimo to mniejszość będzie usiłowała przeszkadzać w podjęciu pracy, to wówczas dekret przewiduje surowe sankcje.

Poza statutem strajkowym ścisły komitet ministerialny opracował szereg dekretów z dziedziny gospodarczej, jak również przygotował techniczne warunki do wypuszczenia

na wielkiej 15-miliardowej pożyczki na cele obrony narodowej.

W chwili rozpoczęcia swoich prac, gabinet Daladier znajduje się w nader szczególnych warunkach politycznych. Wskazując parlamentarne do 31 maja zapewniają mu spokój od intrygu kulturalnych. Zakończenie strajku w państwowym przemyśle lotniczym, jak również odprężenie w przemyśle metalurgicznym spowodowały poważne odprężenie na całym odcinku socjalnym.

Daladier dyskontował za tym będzie owoce wielu starań rządu Blumina, których ten nie złożył doczekać się.

Rząd Anglii zaprasza

premiera i ministra spraw zagranicznych Francji

Rząd brytyjski za pośrednictwem swego ambasadora w Paryżu skierował do premiera Daladiera i ministra spraw zagranicznych Bonnet oficjalne zaproszenie, prosząc ich o przybycie do Londynu w środę 27 kwietnia.

Rząd brytyjski pragnąłby z premierem oraz ministrem spraw zagranicznych Francji omówić sytuację międzynarodową, zwłaszcza w związku z nadchodzącą sesją Rady Ligi Narodów. Ponadto premier Chamberlain i lord Halifax pragną poinformować ministrów francuskich o zawieraniu obecnie porozumienia włosko-brytyjskiego i o jego skutkach, o ile chodzi o współpracę mocarstw na rzecz pokoju.

Wreszcie tematem rozmów będą również wszelkie inne sprawy,

wchodzące w zakres współpracy pomiędzy W. Brytanią a Francją w Europie.

Aczkolwiek Rząd francuski nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi, uważając za rzecz przesadzoną, że ministrowie francuscy przyjmą zaproszenie i przybędą do Londynu w środę 27 kwietnia. Pobyt ich potrwa zapewne trzy dni.

Kilka dzienników paryskich podkreśla już znaczenie spotkania francuskich i angielskich mężów stanu, którego przygotowaniem była ostatnio półoficjalna wizyta w Paryżu p. Churchilla. „Information“ zwraca uwagę, że ostatnio ukazał się w „Daily Telegraph“ artykuł Churchilla, wywołujący do zawarcia formalnego sojuszu francusko - angielskiego. Dziennik notuje, że polityczne koła włoskie przyjęły zapowiedź nowych kontaktów angielskich z satysfakcją i podnosi znaczenie, jakie w obecnej koniunkturze miałyby zawarcie ugody włosko-francuskiej.

„L'Intransigeant“ przytacza następujące trzy główne punkty programu rozmów francusko-angielskich:

1) Ustalenie wspólnego stano-

wiska Francji i Anglii w związku z debatą w Lidze Narodów, poświęconą sprawie Abisynii.

2) Współpraca francusko-angielska, co dotyczy zagadnień Europy środkowej.

3) Sposób wprowadzenia w życie ugody angielsko-włoskiej, dotyczącej bezpieczeństwa na morzu Śródziemnym.

Komunistyczny „Ce Soir“ sądzi, że rząd angielski zechce nakłonić Francję, by rozluźniła zobowiązania wobec Czechosłowacji, sprzeczne przez Paul Boncoura, Anglia zwróci się również do Francji — pisze „Ce Soir“ — o po-

Szwajcaria reorganizuje armię

Krąży pogłoski, że Rząd szwajcarski przygotowuje w chwili obecnej program, mający nadać armii szwajcarskiej charakter armii stałej, zamiast jak dotychczas — milicji.

Program przewiduje okres szkolenia rekrutów sześciomiesięczny, zamiast jak dotychczas trzymiesięczny, przy czym zwiększona ma być liczba oficerów rezerwy.

Minister Bonnet „rozmawia“ z Włochami

Między Paryżem a Rzymem toczą się rozmowy na temat formy, jaką przebieże normalizacja stosunków, której pierwszym obowiem będzie mianowanie ambasadora francuskiego przy Kwirynale. Ze względu na doniosłość zagadnień, istniejących między Rzy-

mem a Paryżem, francuskie koła polityczne przychylają się do koncepcji wysłania do Rzymu nie dyplomaty zawodowego, lecz wybitnego polityka. Na stanowisko to wymieniany jest premier i b. minister spr. zagr. deputowany Flaminio.

Sądownicy rumuńscy łomaczą się z... bogactwa

Rząd rumuński podjął bardzo ostrą walkę z wszelkimi nadużyciami na szkodę skarbu państwa oraz wykorzystywaniem przez urzędników swych stanowisk dla osiągnięcia ubocznych korzyści materialnych.

W dniach ostatnich zawieszono bądź zwolniono ze służby szereg urzędników policji, którym udowodniono nadużycia, bądź opieszałość w pełnieniu służby.

Wytożono również dochodzenia funkcjonariuszom ministerstwa skarbu oraz urzędnikom nie których prefektur, między innymi aresztowano b. prefekta powiatu Durostor pod zarzutem nadużyć na sumę 50 milionów lei.

Przeprowadzona jest także ścisła kontrola majątkowa, między innymi gminy stołecznej Bukaresztu. W czwartek ministerstwo sprawiedliwości zarządziło ścisłą kontrolę majątkową, posiadanych przez sędziów i prokuratorów. Każdy sędziownik obowiązany jest

szczegółowo uzasadnić pochodzenie swego majątku.

Nowi wojewodowie w Łodzi i na Wołyniu

Dotychczasowy wojewoda łódzki p. Aleksander Hauke - Nowak został mianowany wojewodą wołyńskim, zaś dotychczasowy wojewoda wołyński p. Henryk Józewski — wojewodą łódzkim.

Polsko-niemieckie starcie na szynach tramwajowych

Dnia 13 b. m., ok. godz. 19-ej na przystanku granicznym Zachód w Łagiewnikach z powodu wadliwego działania hamulców zderzył się dwójka tramwajów: polski i niemiecki.

Na skutek zderzenia oba wozy zostały uszkodzone, a sześciu pasażerów odniosło obrażenia.

Ostatnie wiadomości na czele numeru

Układ włosko-angielski został zawarty

Anglia uznała zabór Abisynii

Mussolini przyjął w pałacu Welbeckim w obecności ministra spr. zagr. hr. Ciano ambasadora brytyjskiego w Rzymie Lorda Perth, z którym odbył dłuższą rozmowę. Po rozmowie tej, będącej zakończeniem rokowań angielsko-włoskich, przystąpiono do odczytywania tekstu układu. Układ ten podpisany będzie w sobotę w południe w pałacu Chigi.

Ogłoszenie układu nastąpi jednocześnie w Rzymie i Londynie. Układ włosko-brytyjski będzie miał charakter uroczystej deklaracji.

Układ będzie zawierał wstęp i liczne artykuły i aneksy, dotyczące wszystkich zagadnień, które były przedmiotem rozmów włosko-angielskich. Umowa będzie dotyczyła następujących kwestyj: Morze Śródziemne, bliski Wschód, Afryka Wschodnia i Hiszpania.

Dokument będzie zawierał zdanie, przyjęte z „gentlemen's agreement“ z r. 1937, mówiące, że obie strony uznają wzajemnie swoje ważne interesy na Morzu Śródziemnym. Umowa potwierdza włosko - angielskie porozumienie

z r. 1927, dotyczące stref wpływów obu państw na Bliskim Wschodzie i ponownie potwierdza konwencję międzynarodową z r. 1927, zapewniającą wszystkim statkom swobodne przejście przez Kanał Suezki. Włochy uznają protektorat nad Adenem. Ku obustronnemu zadowoleniu została zatwierdzona sprawa „wojny radiowej“ i uregulowana kwestia politycznego współzawodnictwa Anglii i Włoch w krajach arabskich, zwłaszcza w Palestynie.

Umowa przewiduje uznanie imperium włoskiego w Abisynii przez Anglię i zawiera zobowiązanie obu państw co do utrzymywania dobrych stosunków sąsiedzkich między ich posiadłościami w Afryce Wschodniej. Dalej Włochy zobowiązują się do bardzo znacznego zmniejszenia sił zbrojnych w Libii.

Wreszcie Anglia i Włochy zobowiązują się do utrzymywania status quo terytorialnego w zachodniej części Morza Śródziemnego. Pod tym względem Włochy zapewniają Anglię, iż nie mają żadnych zamiarów terytorialnych w stosunku do Hiszpanii.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z DNIA

GRAMM W OBOZIE KONCENTRACYJNYM.

Pogłoski o rzekomych zwolnieniu Gramma przez władze niemieckie i wstawieniu go do składu reprezentacji Rzeszy na mecze o puchar Davisa okazują się przedwczesne. Gramm przebywa nadal w obozie koncentracyjnym i nie nie zapowiada jego rychłego wypuszczenia na wolność.

PIESZO NA OLIMPIADĘ.

Szwajcar Steininger wybrał się pieszo na olimpiadę do Tokio, obliczając, że stanie tam punktualnie w dniu rozpoczęcia igrzysk olimpijskich, a zatem w roku 1940. Trasa wiedzie przez Londyn, Francję, Włochy, Grecję, Egipt, Palestynę, Syrię, Irak, Persję, Indie Brytyjskie oraz Chin. Steininger maszeruje w stroju szwajcarskim. Żywi się najwięcej owocami. Maszerować będzie przełazami nocami, idąc 9 godzin, a 15 odpoczywając.

SPORT W STANACH ZJEDNOCZ. Jak wiadomo, sport szkolny i sport akademicki stanowią podstawę zawodniczych sukcesów w Stanach Zjednoczonych.

Niemal wszyscy uczniowie i uczniowie szkół średnich amerykańskich, będących w obrębie większości zakładami prywatnymi, spędzają parę godzin dziennie na zajęciach sportowych. Dużą rolę odgrywają szkolne kluby sportowe, które opiekują się dziećmi w wieku od 6 lat życia.

W samym Nowym Jorku statystyka wykazuje milion uczniów, którzy codziennie biorą udział w zajęciach na szkolnych terenach sportowych.

Aby zdobyć odpowiednią liczbę tych terenów, w ostatnich latach zburzono wiele domów, aby na ich miejscu powstały nowe stadiony szkolne. Każdy plac sportowy szkolny wykazuje się przeciętnie dzienną frekwencją 2 i pół tysiąca młodzieży. Zajęciami dzieci i młodzieży szkolnej kierują dyplomowani instruktorzy i instruktorzy, posiadający 4-letnie specjalne wykształcenie uniwersyteckie. Drużyny szkolne rozgrywają liczne mecze w różnych gałęziach sportu o charakterze międzyszkolnym i międzymiastowym.

Na czele sportowych zajęć szkolnych postawiono pływanie i lekkoatletykę. Stany Zjedn. posiadają procentowo niemal tyle basenów pływackich, co Europa Środkowa — pikarskich basenów.

Dużą rolę w szkolnym życiu sportowym odgrywają mistrzostwa szkolne Stanów Zjedn. Głównym punktem programu tych mistrzostw jest pięciobój lekkoatletyczny (sprint, wdal, wznios, kula oraz rzut piłką do celu). Pięciobój ten rozgrywany jest w pięciu klasach zestawionych spośród uczniów na podstawie wieku, wagi i wzrostu jednostki.

NARCIARSTWO

CIĘKAWA AKCJA RADY NAUKOWEJ W F. W. SPRAWIE NARCIARSTWA NIZINNEGO.

Rada Naukowa Wychowania Fizycznego przeprowadziła w ub. sezonie zimowym ciekawą akcję doświadczalną narciarską wśród działaczy szkolnych.

Zadaniem akcji było przeprowadzenie próby zaszczepienia narciarstwa w terenie nizinnym wśród dzieci, aby doprowadzić do używania nart jako środka komunikacyjnego, szczególnie doniosłego w tych warunkach, kiedy szkoła oddalona jest o znaczny stosunkowo dy-

stans od domu dziecka. Ubocznym zadaniem akcji było zachęcenie do posiedzenia do używania nart dzięki przykładowi dzieci.

Dla przeprowadzenia próby wybrano szkołę powszechną w Słojewicach (pow. niewiśki). Zakupiono kilkanaście par kompletnych nart dziecięcych, po czym rozpoczęła się nauka jazdy. Przeprowadzone doświadczenie dało następujące wyniki:

1) Nauczanie jazdy na nartach objęło 30 dzieci — chłopców i dziewczyn.

2) Kierownik szkoły stwierdził, iż do opanowania nart przez dzieci w terenie nizinnym wystarczy półtora tygodnia czasu, o ile nauka odbywa się codziennie.

3) Większa część dzieci przyjechała na nartach z domu do szkoły, zużywając na drogę o połowę mniej czasu w porównaniu z dziećmi, które szły pieszo. Wpłynęły na to dwie przyczyny: a) dzieci szybciej poruszają się, jadąc na nartach, b) znacznie skracają drogę, jadąc na przełaj.

4) Kierownik szkoły nie stwierdził ani jednego wypadku, aby dziecko czuło się zmęczone odbytą podróżą na nartach.

Zarówno dzieci jak i rodzice ich potrafili wprowadzić na narty, co było w wielkim zadowoleniu. Liczba posiadanych nart nie zaspokoiła wszystkich potrzeb, to też rodzice licznie interweniowali, pragnąc aby i ich dzieci korzystali z jazdy na nartach.

Szkola, w której była przeprowadzona próba jest jedną z niewielu, w której stopnia na terenie gminy. Dzieci dochodzących z daleka (ponad 2 km.) jest przeszło 100.

Również pozytywne wyniki dały doświadczenia przeprowadzone w tym samym kierunku przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. Według danych statystycznych T. K. N. około 50% dzieci z tych wsi, w których TKN. przeprowadził kursy wędrowne, jeżdżą do szkoły na nartach. Starsi gospodarze chętnie widzą narty, doceniając ich znaczenie, jako środka komunikacyjnego.

Przeprowadzone doświadczenia pozwalają przypuszczać, że narciarstwo stanowić będzie doskonały środek zaszczepienia sportu na wsi.

PIERWSZE ZJAZDOWE MISTRZOSTWA NORWEGII.

Przez długi czas opierała się Norwegia wszelkim innowacjom w narciarstwie i nawet zwalczała narciarstwo zjazdowe.

Ostatnio jednak zjazdowcy norwescy zdolali sobie wywalczyć pierwsze miejsce wśród elity światowej, a narciarzy norwescie rywalizują z powodzeniem nawet z najlepszymi asami kobiecymi Niemiec.

Mimo to, dopiero niedawno odbyły się pierwsze oficjalne mistrzostwa zjazdowe Norwegii, rozegrane w Kongsberg. W kombinacji alpejskiej pań zwyciężyła Steina Dybwad 127 pkt. przed Jespersen 136 pkt., a w konkurencji męskiej — Andrea Wyllor 225 pkt przed Brinchem 231 pkt. i Alfom Kennigem 233 pkt.

PIŁKA NOŻNA

FAŁSZYWE BILETY

Policja antwerpijska wykryła niedawny mecz międzynarodowy Belgia - Holandia w piłce nożnej, rozegranym w Antwerpii, że 5000 osób weszło na stadion za fałszywymi biletami wstępu.

Fakt ten spowodował naturalnie niesłychane przetłoczenie stadionu na powyższym meczu. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

500 bombardowców kupuje Anglia w St. Zjedn.

W związku z dalszą rozbudową angielskiego lotnictwa wojennego, program na rok bieżący przewiduje podniesienie liczby samolotów angielskich z 1750 na 2300.

Ponieważ fabryki angielskie nie mogą nadążyć wykonaniu zamówień, ministerstwo lotnictwa zamierza zakupić w fabrykach amerykańskich 50 najnowszych samolotów bombardujących i w tym celu eksperci angielscy udają się

do N. Jorku. Niewiadomo narażenie, czy zakupione będą aparaty z silnikami, czy bez silników. W pierwszym wypadku koszt całkowity wynosiłby około 25 mil. dol. w drugim — 18 mil. dol.

Należy przypuszczać, że ze względu na amerykańską ustawę o neutralności, Rząd angielski będzie starał się uzyskać od Rządu St. Zjedn. zapewnienie, że zamówienie będzie wykonane nawet w razie wybuchu wojny.

Austria ma żywić Niemcy a sama jeść... kartofle zamiast cukru

Na konferencji prasowej oddział prasowego związku chłopskiego w Austrii kierownik oddziału prasowego wskazał na konieczność zupełnego uniezależnienia od zagranicy kwestii żywienia Niemiec.

Zagranica dostarcza jeszcze Niemcom 15 proc. całego wyżywienia. Chodzi więc o osiągnięcie

planowanej 100 proc. niezależności drogą racjonalnego konsumowania tych środków żywności, które Niemcy posiadają w dostatecznej ilości. Jako przykład podał on konieczność spożywania kartofli zamiast mięsa, cukru zamiast tłuszczów i t. p. Do osiągnięcia tych celów ma być obecnie włączona Austria.

Cztery zbrodnie arabskich terrorystów

Terror w Palestynie wzrasta. Ogłoszony we czwartek biuletyn policyjny za ostatnie 24 godziny donosi o czterech zbrodniach, dokonanych przez uzbrojonych bandytów. Jedną z band padła na wieś pod Jaffą, zabijając

sołtysa, żonę jego i jednego Araba.

Arabowie uszkodzili również rurociągi naftowe pod Nazaretem oraz poprzecinali druty telegraficzne w kilkunastu miejscach.

Milionerki zmarły z głodu

W miejscowości Baliato w Baniacie zmarły dwie siostry Muranyi, 80-letnie staruszki. Lekarz stwierdził, że obie zmarły z głodu i wycieńczenia, żyjąc od szeregu lat w skrajnej nędzy.

Tymczasem ku zdumieniu władz mieszkańców zmarłych znaleziono monety złote i biżuterię wartości pół miliona lei i ponadto stwierdzono, że zmarłe były właścicielkami domu i posiadały pokaźne konto w jednym z banków. Pozostawiony przez nie majątek przekracza milion lei.

Potężne bazy wojskowe w krainie Białej Śmierci

Przyszła wojna pod Biegunem

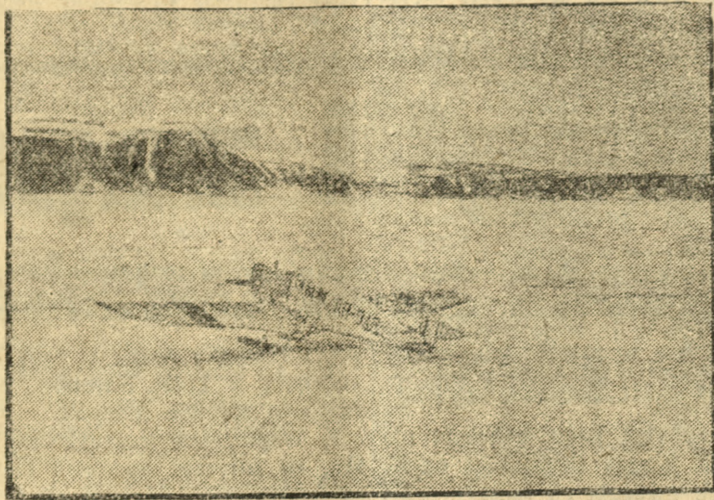
Drogi komunikacyjne przez Ocean Lodowaty



działalności uchodził zrazu za sportowy i techniczny, czego by dowodziło organizowanie takich lotów, jak z biegunu północnego do Kalifornii. Przypuszczano również, że ekspedycja Papanina ma przede wszystkim cele naukowe na oku. Ale niebawem rozeszła się wiadomość, że Rząd sowiecki powołał do życia Główny Zarząd Północnej Drogi Morskiej (Gławsewmorput), na którego czele stanął profesor Otto Juriewicz Szmidt (obecnie w niełasce). Celem tego zarządu jest organizacja środków transportowych, morskich, lądowych i powietrznych, stacji meteorologicznych, oraz przygotowywanie planów budowy miast, portów, instytucji i kształcenie żeglarzy i pilotów specjalnie dla okolic położonych na północ od 62° szerokości geograficznej. Sowiety przystępując do tych

prac, mają przede wszystkim wojskowe cele na oku. Wskazuje na to rozbudowa portu w Murmańsku, który przez cały rok nie zamarza i przeniesienie tam większej części floty wojennej. Sowiety przygotowują sobie drogę morską

Samolot sowiecki pod Biegunem



wzdłuż północnych wybrzeży Syberii do oceanu Spokojnego na wypadek wojny z Japonią. Zorganizowanie tej drogi skróciłoby dotychczasowe trasy morskie, które dotąd wiodły przez morze Północne, Atlantyk, morze Śródziemne i ocean Indyjski, albo też przez kanał Panamski o połowę. Smutne do świadczenie z flotą Roździełstwińskiego, wysłaną w roku 1905 pierwszą trasą, stoi jeszcze w żywej pamięci.

Trudności jednak są znaczne, gdyż północne obszary morskie tylko przez 3 do 4 miesięcy w roku są wolne od lodów. Próbowano już wysłać łodzie podwodne pod lodem, ale udawało się to dotąd tylko na krótkich przestrzeniach. Również łamacze lodów okazują się nieraz w zimie bezsilne, co parokrotnie można było sprawdzić w ostatnich czasach i co doprowadziło do zaginięcia całej



PAPANIN NA KRZE LODOWEJ W CZASIE OSTATNIEJ WYPRAWY.

flotyli okrętów handlowych, którym łamacze nie mogły przyjść z pomocą.

Mimo to jednak akcja sowiecka prowadzona jest intensywnie w dalszym ciągu. Nad ujściami wielkich rzek syberyjskich Obi, Jenisieja i Leny, buduje się nowe porty lub rozszerza dotychczasowe, które również odgrywają rolę w transporcie towarów z środkowej Azji, a w miesiącach letnich ułatwiają handel z Ameryką i Japonią. W portach tych zakłada się olbrzymie magazyny węgla i żelaza z kopalni syberyjskich dla floty wojennej. W porcie Dudinka Noriłsk skoncentruje się syberyjska produkcja miedzi i niklu, w Norwiku zaś produkcja ropy. Igarka nad Jenisiejem jest dziś miastem liczącym już 20.000 mieszkańców i jest centralą handlu drzewem. Na wyspie Diksona, na wschód od ujścia Jeniseju, umieszczona została centrala stacji radiowej. Równocześnie organizuje się linie lotnicze celem współdziałania lotnictwa z marynarką wojenną.

Droga północna jest dla floty sowieckiej względnie bezpieczna, gdyż Sowiety w cieśninie Berynga nie lekają się niebezpieczeństwa, a na wypadek wojny z Japonią liczą na przychylną Stanoów Zjednoczonych, w których ręku znajdują się wyspy Aleutskie z amerykańskimi bazami dla floty i lotnictwa. Dopiero na południe od Kamczatki mogłoby dojść do starcia z flotą japońską. W ten sposób Sowiety usiłują otworzyć sobie drogę do ewentualnego terenu starcia zbrojnego na Dalekim Wschodzie.

Nad Martwym Morzem

Olbrzymie skarby w „Diabelskim Kotle”

Zagadkowe i niezbadane do niedawna okolice podbiegunowe chronione przez tysiące lat przez lody, mrozy i długotrwałą noc podbiegunową zmieniły kompletnie swój charakter. Warkot aeroplanów, trzask motorów, łamaczy lodów, stacje radiowe, funkcjonujące w sąsiedztwie wielkich lodów i białych niedźwiedzi, namioty i chaty badaczy, przebywających tam przez długie miesiące — wszystko to przyczyniło się do zderzenia welonu tajemnicy, do umniejszenia romantycznego uroku niebezpiecznej i nieznannej dali. Znikają z powierzchni kuli ziemskiej obszary nieznane, oznaczone białymi plamami na mapach. Nie ma już ziem niezbadanych. Badacze i podróżnicy sa reprezentantami państw, które zorganizowały wyprawę i w ich imieniu zajmują zbadać przez siebie obszary.

Odnosi się to do okolic podbiegunowych, stanowiących teren ekspedycji sowieckich przede wszystkim. Charakter tej

Równocześnie do brzegów Morza Śródziemnego, na 400 mtr. poniżej poziomu morza, ciągnie się rozlewisko Morza Martwego, stanowiące wschodnią granicę Palestyny. Upały panują tu prawdziwie „piekielne”. Opady należą w tym „potępionym” kraju do zjawisk rzadkich. Wskutek tego procesu, trwającego już od najwcześniejszych epok geologicznych, od kąd Morze Martwe straciło swą naturalną odnogę, łączącą je z Morzem Czerwonym, poziom wody w morzu stale się obniża. Normalna na całym świecie równowaga między wyparowaniem wody a dopływem nowych jej ilości została już zachwiana. Morze Martwe wyparuje więcej wody, niż przyjąć może z otoczenia pozbawionego opadów. Coraz też większa staje się zawartość soli w tym „diabelskim kotle”, jak często lud arabski nazywa Martwe Morze. Zawartość soli w wodach Martwego Morza wynosi obecnie 27 proc.

KRAJ, W KTÓRYM NIE MA ORGANICZNEGO ŻYCIA

Wyparowujące i opadające stopniowo wody Martwego Morza odsłaniają brzegi kamieniste, pokryte warstwą soli, pozbawione wszelkiej roślinności. Nad Morzem Martwym, zgodnie z jego nazwą, nie ma organicznego życia. Ani roślinna, ani człowiek nie znajdują tu koniecznych warunków egzystencji. Na miejscu dwóch legendarnych miast, pel-

nich podobno bogactw, tętniących życiem i pływających się w dostatku, leży dziś pustkowie wrogi wszelkiemu życiu.

TECHNIKA OŻYWIA PUSTKOWIA

Zapewne nigdyby tu nie powstała noga człowieka, gdyby nie prze-

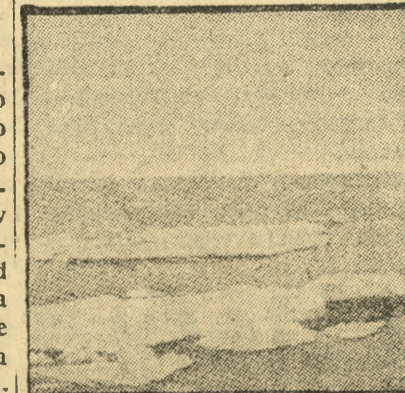
gromne bogactwa, nagromadzone przez przyrodę w tym martwym zakątku ziemi. Pustkowie to zawiera skarby, mniej błyszczące od skarbów wschodnich kalifów, ale nie mniej cenne. Trzeba je tylko umieć wydobyć. Państwo osmańskie, które przez długie wieki miało tę ziemię w swoim władaniu, nie umiało wykorzystać jej skarbów, nie domyśliło się nawet ich istnienia. Dopiero wielka wojna i zajęcie Palestyny przez Anglików zapoczątkowało nową erę w historii Morza Martwego.

SOLNE OGRODY

Angielski trust chemiczny zapoczątkował przy zastosowaniu najnowocześniejszych zdobyczy wiedzy eksploatację bogactw naturalnych Morza Martwego. Po wolny proces parowania wód morskich przyspieszono przez budowanie w płytszych miejscach morza specjalnych tam. W ten sposób na południowym i północnym krańcu powstał szereg słonych jezior, z których woda wyparowała szybciej, pozostawiając ługowy osad, z którego łatwo już było wydzielić poszczególne rodzaje soli. Te baseny ługowe na zwano „solnymi ogrodami”.

LEGENDARNA ŻONA LOTA

Ponure, tragiczne legendy osnuły kataklizm przyrody, z którego wyrosło rozlewisko Martwego Morza. Wszyscy znamy podanie o żonie Lota, która mimo zakazu o bejrzała się za siebie i za karę w słup soli zamieniona została. Wędrowca, który zabił ją nad brzegiem Morza, uderza wielka ilość skał o kształtach prawie ludzkich. Jedną z tych skał dała prawdopodobnie początek legendzie.



POLA LODOWE NA OCEANIE LODOWATYM.

Originalne zdjęcie z walk ulicznych w Lerida



Islam budzi się

Dążenia i aspiracje 270 milionów mahometan

Panislamizm, przysięgły przed wojną za czasów Kalifatu tureckiego, obudził się ze snu i przejawia się teraz w rozmaitych postaciach wszędzie tam, gdzie znajdują się większe zgromadzenia muzułmanów. W stosunku do ogółu ludności zamieszkującej glob ziemski stanowią muzułmanie 12,6 proc. Przy podziale na kontynenty przypada na Europę 32.080.096 mieszkańców — muzułmanów, na Azję — 154.138.391, na Afrykę — 53.845.666, na obie Ameryki — 29.750.095, na Australię — 120.008.

W Azji największy procent muzułmanów liczą Indie Brytyjskie, gdyż jest ich 70 milionów, w Indiach holenderskich mieszka ich 40 milionów.

W Europie rozmieszczenie muzułmanów, wyznawców Islamu, wskazują cyfry następujące: w Anglii mieszka ich 7.000, we Francji — 140.000, w Finlandii — 1000, w Niemczech — 2000, w Albanii — 584.675, w Jugostawii —

1.337.687, w Bułgarii — 690.734, w Grecji — 18.000, w Rumunii — 25.000, w Polsce — 12.000, na Litwie 3000.

Duchowym i intelektualnym centrum ruchu panislamistycznego jest dzisiaj uniwersytet Azhar w Kairze, gdzie studiuje kilka tysięcy studentów, przybyłych z różnych krajów świata.

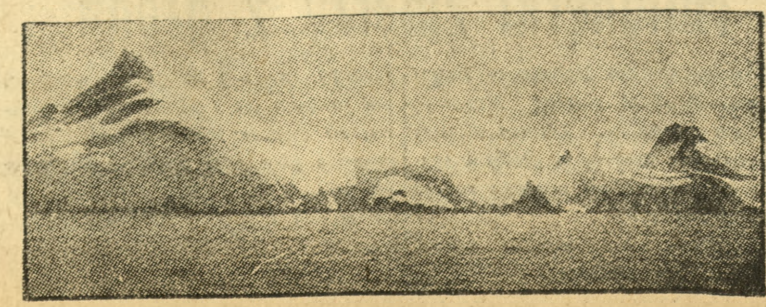
O rozmiarach wzrostu islamizmu daje pojęcie fakt, iż w 1900 roku istniało na całym świecie tylko 200 drukarni, w których drukowano dzieła świeckie i religijne dla czytelników muzułmanów. Dziś liczba tych drukarni wzrosła do 880.

Ilość druków rozchodzących się po całym świecie wśród narodów wyznających Islam wzrosła co najmniej dziesięciokrotnie od tego czasu. Równocześnie z odrodzeniem panislamizmu kroczy wzrost aspiracji i dążeń politycznych w krajach, gdzie ludność mahometańska tworzy większość lub wydatną mniejszość.

Okręt uwieczniony w lodach



Góry lodowe na horyzoncie w pobliżu Grenlandii



GÓRA LODOWA O FANTASTYCZNYCH KSZTAŁTACH.

Z Górnego Śląska

Wyrok w procesie Centralnej Targowicy

Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił w czwartek wyrok w sprawie głoszącej afery na Centralnej Targowicy w Mysłowicach.

Skazani zostali: dyr. Kazimierz Kazoni za przywłaszczenie 54.500 zł. wydatkowanych na reklamę organizację Centralnej Targowicy na 1 rok więzienia, przy czym na podstawie amnestii obniżono tę karę do 6 miesięcy; za przywłaszczenie pod pretekstem kosztów szynowego zaksięgowania przywłaszczenie częściowe kwot z tytułu rzekomych bonifikat na 10 miesięcy więzienia (po zastosowaniu amnestii obniżono mu tę karę do 5 miesięcy) zaś za polecenie fałszywego zaksięgowania przywłaszczonej sumy 54.500 zł. na 10 miesięcy, zmniejszonej na podstawie amnestii do 5 miesięcy. Orzeczono łączną karę jednego roku więzienia z zaliczeniem 6-miesięcznego aresztu śledczego, tak, że Kazoniowi pozostaje do odsiedzenia pół roku więzienia.

Od reszty zarzutów aktu oskarżenia Sąd osk. Kazonia uwolnił.

Drugi dyrektor Centralnej Targowicy Aron Fruchthaendler, skazany został za działanie na szkodę spółki łącznie z Kazoniem na 8 miesięcy więzienia, obniżonych na podstawie amnestii do 4 miesięcy z zaliczeniem 3-miesięcznego aresztu śledczego, tak, iż pozostaje mu do odcięcia miesiąca więzienia. Buchalter Centralnej Targowicy, Benjamin Langer, —

skazany został za fałszowanie ksiąg w myśl dyrektyw Kazonia oraz nieumieszczenie w bilansie spółdzielni „H. B. i N.” długów a obciążenie nimi C. T. na 11 miesięcy więzienia, przy czym zastosowano amnestię, obniżając tę karę do 5 i pół miesiąca oraz zaliczono areszt śledczy z górą 4-miesięczny, tak, iż pozostaje mu jeszcze do odsiedzenia miesiąc.

Osk. Józef Woskowicz został przez Sąd uwolniony.

Sąd nałożył na wszystkich zasądzonych oskarżonych obowiązek solidarnego pokrycia kosztów postępowania sądowego. Wyrok wywarł na skazanych duże wrażenie.

Przed ogłoszeniem wyroku mec. Guzy cofnął zarzut, iż w czasie śledztwa zaginęły pewne dowody u sędziego śledczego, co Sąd przyjął do wiadomości. Zasądzeni oskarżeni zapowiedzieli apelację.

Kronika kaliska

(Oddział w Kaliszu, ul. Strzelecka 3)

Z Rady Miejskiej

Dnia 11 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej m. Kalisza. Sprawa uboju rytualnego, będąca na porządku dziennym posiedzenia, wzbudzała widoczne zainteresowanie u pp. radnych jak i u licznie zebranej na galerii publiczności.

Posiedzenie otworzył prezydent miasta, oświadczając na wstępie, iż punkt dotyczący uboju rytualnego zostaje zdjęty z porządku obrad. Na sali posiedzeń brak całej prawicy żydowskiej, abstynencja i a podjętą została prawdziwie kombinacja w sprawie wspomnianego uboju rytualnego i w konsekwencji swej uniemożliwiła przeprowadze

nie paru punktów, będących na porządku dziennym posiedzenia, a mianowicie: powtórnego uchwalenia szeregu pożyczek dla miasta.

Z komunikatu prezydenta dowiedzieliśmy się, że w związku z wcieleniem Kalisza do woj. poznańskiego, przerwano wydawanie bezrobotnym zapomóg doraźnych w naturze, a w myśl zarządzenia kierownika wojewódzkiego Funduszu Pracy w Poznaniu bezrobotni będą musieli przed tym odpracować odpowiednią ilość dni, dopiero otrzymają zapomogę doraźną. W sprawie tej zabrał głos tow. Kotla, który wykazał, że jest to wielce krzywdzące dla bezrobotnych i domaga się interwencji p. prezydenta w Woj. Funduszu Pracy.

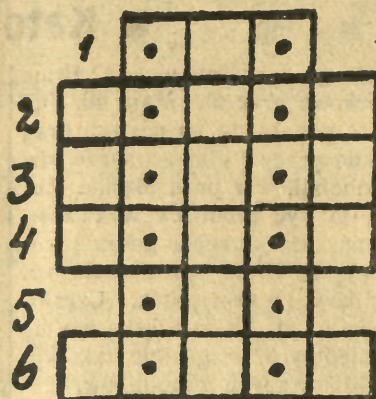
Po komunikatach r. Zarębski zgłosił wniosek nagły w sprawie uregulowania gospodarki finansowej miasta. Wniosek przeszedł jednogłośnie. Następnie zgłosił w imieniu klubu PPS. wniosek nagły tow. Marek o wypłacie pracownikom miejskim zwrotu wpisów szkolnych za dzieci tych pracowników, które uczęszczają do szkół średnich. Wniosek Rada przyjęła jednogłośnie. Przy głosowaniu na członka Komitetu Rozbudowy oraz delegata do Międzykomunalnego Związku Szpitalnianego — żaden ze zgłoszonych kandydatów nie uzyskał potrzebnej ilości głosów — wobec tego sprawy te odłożono do następnego posiedzenia Rady.

Po czym przystąpiła Rada do rozpatrywania budżetu miasta na 1933-39 rok.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF.

Ul. K. P., Będzin.



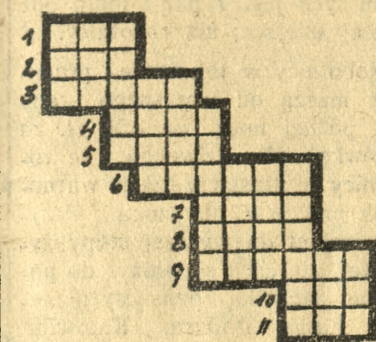
W powyższą figurę wpisać sześć wyrazów o podanym znaczeniu. Literę w kratkach oznaczonych odczytane pionowo i kolejno w każdym rzędzie dają rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Narzędzie, używane do młócki.
2. Rzadki metal.
3. Skaza w pończosze.
4. Należący do mnie.
5. Upiór, tytuł żydowskiego dramatu.
6. Nagroda: książka.

Zadanie Nr. 31.

SCHODY MAGICZNE.



W powyższą figurę wpisać 11-cie wyrazów o podanym znaczeniu. Wyrazy te są czytane jednakowo pionowo i poziomo. Znaczenie wyrazów:

1. Cudotwórca.
2. Rodzaj papugi.
3. Miejsce przechowywania samochodów.
4. Wyspa Karolowa. S. Małżonka.
5. Masa śniegowa obrywająca się w górach.
6. Miasto w Hiszpanii.
7. Prąd.
8. Wyśpy na Oceanie Spokojnym.
9. Zwierz drapieżny.
10. Imię żeńskie.
11. Imię żeńskie.

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadania Nr. 28: Prasa socjalistyczna, to potężna broń do walki ludu o wolność.

Zadanie Nr. 29 — para-sol.

Nagrody wylosowali:

1. Stanisław Fitas, Końskie, ul. J. Słowackiego 25.
2. M. Cukierman, Włocławek, ul. Rynek Nr. 8.
3. Nagroda porzeczona — St. Skoś, Cześć, ul. Molotowa 25.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

DZIAŁU R. V.

Z. S., Warszawa. Zadania zatrzymujemy.



Skazanie policjanta

za pobicie i postrzelenie

Sąd okr. w Przemyślu rozprawy sprawę starszego posterunkowego Michała Mazura, który uderzył pałką gumową po głowie poręczającego go towarzysza kolegów Władysława Kucielę, następnie strzelił do leżącego, trafiając go w płuca.

Oskarżony skazany został na półtora roku więzienia, z zawieszeniem, za ciężkie uszkodzenie ciała.

GŁOŚNIK DETEKTOROWY za 18 zł.

wysyłamy każdemu po wpłaceniu na PKO. Nr. 12.239 zł. 10, reszta 1 zł. miesięcznie. Tylko w kwietniu POLSKIE ZAKŁADY „ATA” WARSZAWA, OGRODOWA 27.

Radio Warszawskie

WIELKA SOBOTA, 16 kwietnia.

WARSZAWA I: 6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muz. — płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. — płyty.

11.57 Hejnał. 12.03 Aud. południowa. 15.30 Słuchowisko dla dzieci: „Opowieść o dumi”, a rycerzu”. 16.00 St. Moimuzko: „Oto drzewo Krzyża”. 16.15 T. Ochlewski — skrzypce i Br. Rutkowski — organy. 16.30 Pog. akt 17.00 Repliny słuchowisko. 17.45 Nasz program. 18.00 Nab. Rezurekcyjne z Wawel. 19.00 Aud. dla Polaków za granicą. 20.00 Wieczór wspomnień. 21.00 Mścagn: „Rycerskość wieśniacza” — opera — płyty. Po operze ost. dziennik.

WARSZAWA II: 13.00 Koncert popularny pod dyr. G. Fitełberga i Adalina Korytko — Czapka (śpiew). 13.30 Para informacji. 13.55 Program. 14.00 Muz. lekka — płyty. 15.00 Pog. akt. 15.10 Wiad. sportowe. 15.15 Płyty. 18.00 Zespół Rachonia. 19.00 Wielkanoc w francuskim mieście. 21.30 Zespół Turalovskiego. 22.30 Przypowieści Adama Mickiewicza. 22.45 Muz. lekka — płyty.

NIEDZIELA, 16 kwietnia

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Co słychać wśród rolników? 8.20 Ork. wojsk. (z Torunia). 9.00 Tr. z Wątkami kanoniz. b. Andrzej Boboli. 12.00 „Wielkanoc” — Marii Dobrowskiej. 12.20 „Świąteczne nastroje” — koncert. 14.30 Prosimy na pianiki i z maselka baranid — wesoła aud. 15.00 Słuchowisko dla wsi. 15.30 Ludowa Kapela. 17.30 Wielkanoc wileńskiego diabla — słuchowisko Zofii Bohdanowiczowej (z Wilna). 18.00 Zbirowa aud. muz. ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.00 Wielkanoc na ładach i morzach — aud. muz. — słowna. 20.45 Program. 21.00 „Ta — jęj” (ze Lwowa). 21.30 Soliści: Irena Dubiska (skrzypce), Józef Turczyński (fortepian). 22.30 Muz. tan. (płyty).

WARSZAWA II: 14.30 Muz. lekka (płyty). 15.30 Donizetti: „Le Favorita” — opera. 16.20 Trio Polskiego Radia. 17.02 Program. 17.05 Rec. śpiewaczy Edwarda Bendera-bas. 22.30 Koncert popularny (płyty). 23.30 Rec. Mieczysława Szaleckiego — altówka. 24.00 Muz. tan. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 18 kwietnia

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Ork. pod dyr. B. Naguiewskiego (z Łodzi). 9.00 Nab. z Wilna. 10.30 Muz. (płyty). 11.10 „Przysłany tu po dyngusie” — aud. muz.-literacka.

Zwycięstwo Klasowego Zw. Metalowców w Siemianowicach

Przy wyborach do Rady Zakładowej Huty „Laura” Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce, odniósł walne zwycięstwo, zyskując o jeden mandat więcej, niż w przeszłych wyborach, obecnie posiada w radzie zakładowej absolutną większość.

Do głosowania uprawnionych

100% sił męskich uzyskał Pan, stow. J. Budziński-Tylicki. Nankowa broszura wysyłamy bezpłatnie, dyktety „Inventus”, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 35.

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA

Imienia dr. med. J. Budzińskiego-Tylickiego LESZNO 23 m. 3 Telefon 11-55-14 Zapotrzebowanie ciąży leczenie chorób kobiecych i bezpłodności. Porady przedślubne. Wtorek, czwartek, sobota od 9 — 1 Godzinnie od 5 — 8.

jeśli chcesz mieć piękne i równe zęby
czyść tylko szalikową znaną i dobrą
Patent Dm. ZIELIŃSKIEGO
fabryka
J. B. KOZAKOW I SYN
Warszawa ul. Ciekotnik 53 tel. 31849

Aleksander Pleszczejew

Konkurs

z rosyjskiego przełożyła HALINA PILCHOWSKA.

Pewnego razu urządzono w petersburskim teatrze konkurs na utwór dramatyczny. Wyznaczono nagrodę. Utwory zgłaszano pod rozmaitymi godłami.

Literata, Piotra Iwanowicza, pogrążonego po uszy w codzienną pracę pisarskiej wybrano na jego nieszczęście do sądu konkursowego. Wskutek wrodzonej sobie delikatności nie mógł się zdobyć na odmowę.

Pewnego pięknego ranka przyniesiono mu ze trzydziestu zeszytów z prośbą o jak najszybsze przeczytanie. Później dorzucono jeszcze sporą garść.

— A to znów co? — obruszył się Piotr Iwanowicz. — Kiedyż mam to przeczytać? Muszę czas swój poświęcać pracy, z której żyję... To okropne, naprawdę okropne!

Tak się zdenerwował, że mu w oczach zalsniły łzy.

— Maniu, — odezwał się do żony, — popatrz, jaka tu góra wyrosła na stole.

— Mówiłam ci: odmów, a tyś miał skrupuły! No, to sobie teraz czytaj!

— Nie mam czasu! Sumiennie nakazuje mi przeczytać cały ten stos... Oszaleję! Maniu, Maniu, to, jesteś kobietą, obdarzoną subtelny smakiem...

— Czego chcesz? Abyś za ciebie to wszystko przeczytała! Mam własnych spraw pod dostatkiem, uczestniczyć w trzech towarzystwach dobroczynnych, całe gospodarstwo mam na swojej głowie, tonę we własnych kłopotach.

— Błagam cię, pomóż mi... mogę ci zaufać, jak sobie samej.

— A to przyjemność! Od rana do wieczora czytać sztuki. Jeśliś nie mógł jak się patrzy, wywiązać się z powierzonych ci pracy, to przywołaj i uczciwiej byłoby odmówić.

— Masz słuszność, przyznaję ci, ale proszę cię... ratuj mnie, czytaj za mnie.

Nazajutrz znów przyniesiono

plik sztuk. Maniuta zgodziła się ostatecznie dopomóc mężowi i przeczytać za niego zgłoszone na konkurs utwory.

— No, i co? Wzięłaś się do czytania? Proszę cię, Maniu, notuj opinie swe na kartce papieru, aby można było później ułożyć z tego sprawozdanie.

— Przeczytałam dwie sztuki pod godłem „Dwa razy dwa cztery” i „Niebieskie oczy”... nic nie warte! Stanowczo cisnę tę pracę... Czytaj sobie sam.

— Powiesz się chyba, kończąc powieść, otrzymamy wspaniałe honorarium...

— Czyż nie lepiej byłoby wszystko to bez czytania zwrócić i na pisać, że są to utwory niezłe, no szące pewnie znaną talentu, ale nie zasługujące na nagrodę.

— To byłoby niesumienne.

— Oczywiście, byłoby to niesumienne, ale spodziewam się, że pozostali członkowie jury wszystko to przeczytają.

— Skoro nie możesz przeczytać wszystkich sztuk, to czytaj po kilka scen z każdej. Z twoim smakiem, Maniu, z twoim poczuciem piękna, od razu wyczujesz, czy sztuka jest dziełem talentu czy nieudolności.

— Oburzając!

Piotr Iwanowicz zaczął znów namawiać żonę do czytania sztuk, poczynił sam się zamknął w swym gabinecie.

— Misza! — zawołała Maria Aleksandrowna syna, ucznia z III gimnazjalnej.

— Co, mamusi?

— Co robisz wieczorem?

— Chciałem pójść do kina.

— Odkłóć to do jutra. Lubisz teatr?

— Ubóstwiam.

— Weź więc ten stos sztuk, przeczytaj je i powiedz, mi które z nich ci się podobają.

— Bardzo tego dużo!... Ale i owszem, zgadzam się.

— Weź je, przeczytaj, Miszenka... trzeba wiedzieć, które z nich są interesujące, a które nieciekaw.

— Ale daj mi za to jutro, mamusi, na bilet do kina.

— Bardzo chętnie.

— Uff, jakie to ciężkie!

Misza zabrał do swego pokoju przysłane na konkurs sztuki i zaczął je tam sumiennie czytać. Po szóstym dramacie dostał migreny.

Akurat przyszedł do Miszy kolega jego Pietrow III-i Walerian.

— Walku... Kładź się na kanapie, czytaj sztuki... mamusia prosiła, abym je przeczytał, chciała

wiedzieć, które z nich są najlepsze i najciekawsze... sześć już przeczytałem — same śmieci.

— Nie lubię, Misza, współczesnej literatury... ale trudno. Zrobię to dla ciebie i przeczytam kilka sztuk... a co będzie z kinem?

— Jutro sam ci zafunduję, mamusia obiecała mi pieniądze.

— Świętnie! Dawaj sztuki...

Pietrow III-i rozwałił się na kanapie i zaczął czytać komedię, opatrzoną godłem „Za rzeczką, za mostem”.

— Zabójcze nudy! Daj-że mi inną.

Cisnął jeden zeszyt i zaczął czytać inny. Przeczytał kilka stron.

— Brednie! Moim zdaniem same brednie.

— Proszę cię, przeczytaj kilka.

— Nie warto nawet przeglądać, powiedz, że to wszystko okropnie nudne.

— Nudne! A może się trafi coś dobrego...

— Nie spodziewam się niczego dobrego!

— Niech sobie mamusia sama czyta! Albo niech to da siostrze. Katia jest w drugiej gimnazjalnej i bardzo lubi czytać.

Późnym wieczorem Misza odniósł matkę sztuk.

— Zdążyłeś już to wszystko przeczytać?

— Przeczytałem ze dwadzieścia, ale więcej nie mogę! Bzdury skończył!

— Ale możebyś mi przynajmniej powiedział, co wywarło na tobie najsilniejsze wrażenie.

— Głupia paplanina!... Pietrow Walerian także czytał... i też ci się snął. Może dasz Kati do przeczytania.

— Katia się wcale nie interesuje teatrem.

— No to sobie sama przeczytaj, bo mnie już rozboleła głowa.

— Daj mi te sztuki.

Maria Iwanowna złapała wszystkie sztuki, zaniósła je do gabinetu Piotra Iwanowicza i cisnęła na kanapę.

— Czytaj sobie sam, ja ich czytać nie będę!

— Aleś mi przecież, Maniu, przyrzekła?

— Nie będę! Napisz, że to brednie albo je sam przeczytaj. Lubisz popularność, pochlebia ci, że cię wybrano do jury... No, to sobie czytaj.

Nazajutrz przyniesiono jeszcze szesnaście sztuk.

KRONIKA ŚLĄSKA

Firma Mania Czapnik, Chorzów,

ul. Grażyńskiego Nr. 2 (dawn. Katowicka). Telefon 414-83

Poleca: lustra, obrazy, karnisze i szkło wszelkiego rodzaju oraz wykonuje wszelkie roboty szklarskie i ramowanie obrazów. Wszelkie kleje stolarskie po najniższych cenach — hurtownie i detalicznie!

Kto chce kupić dobrze i tanio to tylko w firmie CZAPNIK

Akcja pomocy zimowej w Katowicach

W miesiącu kwietniu przydzielił Wojewódzki Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych tytułem normalnych zapomóg 341.000 zł. w gotówce i 700 ton maki żytniej.

Ponadto na akcję świąteczną wydano 104.000 zł. w gotówce, 155 ton maki pszennej, 39.000 kg kartofli. Wojewódzkiemu Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży przydzielono na dożywianie i akcję świąteczną 100.000 zł. Wprowadziła zbiórka uliczna z dnia 3 kwietnia b. r., organizo-

wana dla zdobycia środków na urządzenie świąt dla bezrobotnych przyniosła tylko 72.000 zł. Wojewódzki Komitet wydał na ten cel około 200.000 zł. więcej, licząc się z tym, że ci wszyscy, którzy dotychczas nie wywiązali się z obowiązku na rzecz zimowej pomocy rozumieją, jak olbrzymie zadanie ciąży na barkach Komitetu i przyjdą mu z pomocą przez uregulowanie w miesiącu kwietniu wszystkich zaległych wpłat i świadczeń.

Niesłychane warunki w firmie Badura w Katowicach

Istnieje w Katowicach firma zwózkowa przy ul. Maja 40. Firma ta uważa, że na miejscu brak rąk do pracy i dlatego sprowadza robotników z poza Śląska. Musieli to być robotnicy wykwalifikowani (do wożenia gnoju i popiołu), to firma sprowadziła robotników z Oświęcimia, Częstochowy i t. d., bo na Śląsku nie ma bezrobotnych, względnie tak wykwalifikowanych robotników.

Działo się to wszystko bez wiedzy Urzędu Pośr. Pracy, gdzie należało zgłosić wolne miejsca pracy. Również przyjmowano robotników bez wiedzy i zgody K. U. P. P.

Pan Badura głosi, że praca w jego przedsiębiorstwie wymaga, by robotników miało stałe pod ręką. Dał im tedy możliwość za mieszkania. Mieszka więc część robotników (4 — 5) w małej kłince, objętości 2 m. kw., a reszta mieszka w stajni razem z koniami. Koni tych jest 7 par i mają one więcej miejsca, niż robotnicy.

Robotnicy w tej firmie pracowali musza od wczesnego rana do późnej nocy za 2,50 zł. za dniówkę. Nic dziwnego, że robotnicy ze Śląska w takich warunkach pracować nie mogą. Przyczyną do wyższej stopy życiowej, nie chcą się zniżać do poziomu pacholka pańszczyźnianego. Firma Badura, Katowice, 3 Maja 40, szuka zatem robotników nawet daleko, godzących się pracować na wszystkich warunkach. Zmusza ich do tego wielka bieda na wsi. Właściciel f-my Badura wie o tym i wykorzystuje połozenie tych robotników. Nie wolno im też należąc do żadnych organizacji robotniczych, bo to jest grzech śmiertelny.

Zdarzył się wypadek, że jeden z robotników zachorował. Stało się to dnia 22 lutego b. r. Ale już 23 lutego firma Badura wymeldowała z Kasy Chorych tego robotnika. Pozostał on na bruku głodny i chory, pozbawiony płatnego leczenia rewirowego. Chory leżał więc w domu bez opieki lekarskiej i o głodzie. Gdyby nie Magistrat, Wydział Opieki Społecznej Magistratu, robotnik ów mógł zginąć bez wszelkiej pomocy. Firma Badura przyzwyczaiła się już do takiej metody postępowania. Niech się więc Magistrat troszczy o chorych robotników! Magistrat winien wystąpić do firmy Badura o zwrot powstałych kosztów.

Na stosunki w firmie Badura zwracamy p. inspektorowi pracy uwagę. Nie może być, by światła zasad ustawodawstwa socjalnego, by robotników trzymała w warunkach oburzających godność ludzką.

Sądzimy, że p. inspektor pracy zbada te stosunki i usunie nieporządki.

Świat pończoch!

ARTYKUŁY

męskie i damskie

Moja zasada:

Duży wybór, niskie ceny, rzetelna obsługa.

Oskar Luftig
CHORZÓW, Wolności 13

Jak oni dorobili się majątku!

Był sobie swego swego czasu chłop ludowiec ze Śląska Cieszyńskiego niejaki p. Jan Szwertnia. Miał gospodarstwo rolne i żył razem z chłopami i walczył razem z p. Bobkiem o postulaty ludowców. Po tym przyszła „sanacja” i p. Szwertnia poszedł do „sanacji”, i został nawet prezesem Rady Śląskiej Izby Rolniczej. Obecnie przeprowadził się na Śląsk i kupił sobie za 328,853 zł. resztówkę folwarku w Krzyżowicach. Czteryście tysięcy złotych zapłacił p. Szwertnia za majątek, obejmujący 500 mórg magdeburskich i bardzo obszerne zabudowania. Skąd wziął p. Szwertnia tyle pieniędzy? Przecież jeszcze niedawno był sobie chłopem na wsi.

Tenże sam p. Szwertnia pisze w „Polonii”, że był dyrektorem Górek.

rek nabył resztówkę 285 ha, a więc blisko 1000 mórg magdeburskich, za 400.000 zł. Tyle pieniędzy zarobił p. dyrektor Górek! Chyba nie ze swej pensji?

Czy nie należałoby rozparcelować także te resztówki pomiędzy małorolnych i bezrolnych? Poczciwcy nowych „dziedziców” kiedy Śląsk takich wcale nie potrzebuje?

Ze sportu robotniczego

W pierwsze święto, dn. 17 b.m., odbędą się zawody piłki nożnej pomiędzy R.K.S. „Siła” Giszowice a drużyną K.S. 06 Katowice na boisku w Giszowcu o godz. 16-tej. Przedmecz drużyn rezerwowych.

Krwawa bitwa w melinie Maruszczyń

W środę wieczorem, o godz. 22.30, w domu przy ul. Lisa 6 w Katowicach — Załężu, gdzie mieściła się melina krwawego bandy ty Maruszczyń, doszło na korytarzu do morderczej bójki pomiędzy 46-letnim Janem Zajacem, u którego Maruszczyń w swoim czasie się ukrywał, a 33-letnim Wincentym Ogiermanem. Zajac zadał szereg ciosów Ogiermanowi, raniąc go poważnie w głowę, a ten pchnął Zajacę sztyltem w pierś w okolicę serca, raniąc go śmiertelnie. Zajac dowiół się do swego mieszkania, gdzie padł trupem, a Ogierman pozostał w korytarzu,

skąd go zabrano pogotowie i odwiozło w stanie ciężkim do szpitala miejskiego w Katowicach.

Na miejsce krwawych porachunków przybyła komisja sądowno-lekarska z prokuratorem, sędzią śledczym i lekarzem urzędowym, oraz protokolantem, która przeprowadziła wstępne badania. W czwartek na wniosek prokuratora przeprowadzono sekcję zwłok zaszytowanego Zajacę.

Twierdził powszechnie w kołach przestępczych, że krwawa bójka wynikła na tle zeznań w sprawie Maruszczyń, skazanego na śmierć.

Wykopano już 200 metr. nowego szybu

Prace około budowy nowego szybu „Jodłownik”, prowadzone przez Rybnickie Gwarectwo Węglowe, postępują szybko naprzód. Głębokość wykopanego szybu wynosi już ok. 200 mtr.

Po wykończeniu szybu zarząd Gwarectwa zamierza przystąpić

do budowy 4 domów, w których znajdzie pomieszczenie załoga szybu i personel urzędniczy.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

NAJTANIEJ!

ZAOPATRZYSZ SIĘ W NAJNIEZBĘDNIJSZE ARTYKUŁY ŚWIĄTECZNE

KUPUJĄC

W NAJWIĘKSZYCH DOMACH TOWAROWYCH W POLSCE

WHOLE-WORTH Spółka Akcyjna

KATOWICE

3-GO MAJA 9

CHORZÓW I

WOLNOŚCI 32

Pomimo ścisłej kalkulacji cen dajemy

BONY — PREMIE I NIESPODZIANKI

ROBOTNIKU! Nie marnuj Twego cieżko zapracowanego grosza — kupuj gdzie najtaniej!

Wiadomości różne

Pod koniec grudnia ub. roku skradziono z mieszkania Mannsów przy ul. Batorego 2 w Katowicach na szkodę sublokatora złoćnika Judy Hersza Oresa złoty naszyjnik, wysadzany rubinami z brylantowym wisiorkiem, który ten otrzymał w komis od Józefa Fuchsa z Katowic (Mariacka 5). Kiedy nastąpiła kradzież, w mieszkaniu była tylko przyjeta z biura pośrednictwa posad sprzątaczką, Elfryda Kuźnik. Obecnie policja przypadkowo natknęła się na

ten naszyjnik u pośredniczki posad z ul. Teatralnej 4, w Katowicach (dawniej „Hoffmann”) 43-letniej Marii Janke. Tłómaczy się ona, że naszyjnik ten znalazła. — Skierowano na nią doniesienie do Sądu.

Magistrat komunikuje, że ulice Dworcowa i Pocztowa od ul. Młyńskiej do ul. św. Jana będą z dniem 19 kwietnia b. r. zamknięte dla ruchu kołowego aż do odwołania. Ruch kołowy będzie się odbywał ulicą św. Jana.

Życzenia

Z okazji zawarcia związku małżeńskiego członka C.Z.G. i P.P.S., tow. Józefa Panicza, z Agnieszką Nowakówną, w dniu 18 b. m. (2-gie święto Wielkanocy) składają najserdeczniejsze życzenia powodzenia na nowej drodze życia Zarządy: C.Z.G. i P.P.S. kop. „Polska” w Wielkich Hajdukach.

Do życzeń tych przylgają się: Sekretariat Okręgowy C. Z. G., O.K.R. P.P.S. i Red. „Gazety Robotniczej”.

Robotnicy i ich rodziny

kupują najkorzystniej obuwie wszelkie rodzaju w firmie

Adolf Luftig
Skład obuwia

Chorzów I. Wolności 6

Reperuar

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

Niedziela, dnia 11 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” o godz. 20.

Poniedziałek, dnia 18 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” dla „Huty Batory” o godz. 19.

Środa, dnia 20 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” o godz. 20.

Czwartek, dnia 21 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” o godz. 20.

Piątek, dnia 22 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” dla browaru „Tychy” o godz. 19.

Sobota, dnia 23 kwietnia: „Księżka Niezłomny” dla szkół o g. 15.30.

Sobota, dnia 23 kwietnia: „Tekla” dla Zarządu Przym. Ks. Pszczyńskiego o godz. 19.

Niedziela, dnia 24 kwietnia: „Odezyt p. min. Kwiatkowski” o godz. 16.30.

Niedziela, dnia 24 kwietnia: „Skiz” dla Zakł. Hohenlohe o godz. 15.30.

Niedziela, dnia 24 kwietnia: „Skiz” o godz. 20.

TEATR IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO NA PROWINCJI.

Chorzów — wtorek, dnia 19 kwietnia: „Gałązka Rozmarynu” o godz. 20.

Gliwice — niedziela, dnia 24 kwietnia: „Tekla” o godz. 15.30.

Zabrze — niedziela, dnia 24 kwietnia: „Tekla” o godz. 20.30.

Bielko — poniedziałek, dnia 25 kwietnia: „Trzecia młodość” o godz. 19 dla bezrobotnych.

Życie robotnicze

ZEBRANIE KARTELU

W ŁAZISKACH GÓRNYCH.

W drugie święto Wielkiej Nocy odbędzie się w Łaziskach Górnych zebranie kartelowe o godz. 14-tej, w restauracji gminnej w Łaziskach — Górnych.

Zaprasza się na powyższe zebranie wszystkich członków zarządów miejscowych PPS, CZG, Zw. Rob. Przem. Metalowego w Polsce, Centr. Zw. Rob. Przem. Budowl. i Pokrewnych Zawodów RKS, „Siła”, również zarządy P. P. S. i CZG z Łazisk-Srednich.

Na porządku dziennym: Uroczystość 1-Maja i ustalenie programu obchodu Święta Robotniczego w miejscu.

Zwołujący:

(—) A. Tomecki, przewodni. kartelu Łaziska Górne

Radio śląskie

WIELKA SOBOTA, 16 kwietnia.

13.00 Muzyka obiadowa — wyk. Orkiestra salona pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Wilna Różycka — sopran, Jerzy Harald — akomp. 14.25 Wied. bieżące, 14.35 Pieśni religijne w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego, dyr. ks. W. Gieburowskiego — płyty. 23.00 Program. 23.05 Muzyka salona — płyty.

NIEDZIELA, 17 kwietnia.

6.15 „Surmy śląskie” w opr. Jarosława Leszczyńskiego w wyk. Kwartetu Orkiestry Reprezentacyjnej K. P. W. w Katowicach. 6.30 Koncert poranny orkiestry huty „Pokój” pod dyr. Józefa Kalisza. 7.40 Chór mieszany K. P. W. w Katowicach pod dyr. Henryka Niczego w programie „Śląskie pieśni wielkonoce” — wiadanka w opr. Henryka Niczego. 20.45 Program.

PONIEDZIAŁEK, 18 kwietnia.

6.15 „Surmy śląskie” w opr. Jarosława Leszczyńskiego w wyk. Kwartetu Orkiestry Reprezentacyjnej K. P. W. w Katowicach. 6.30 Koncert poranny orkiestry huty „Pokój” pod dyr. Józefa Kalisza. 7.40 Gra zespół mandolinistów, I. Drużyna Harcerzy im. Bogusława Chrobrego w Załężu. Dyrygent: Emanuel Krzyżowski. 10.30 Muzyka z płyt. 19.00 Program. 19.05 Na świętym u Karlika — aud. pogodna w opr. Stanisława Ligonia. 19.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Ant. Szafranka przy fortepianie Karol Szafrank. 19.55 Wied. sport. 22.30 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Czar operetki — płyty.

WTOREK, 19 kwietnia.

13.00 Słynne zespoły i słynni soliści — płyty. 14.25 Wied. bieżące. 14.35 Orkiestra wojskowa pod dyr. Z. Runda — płyty. 18.00 Wied. sport. 18.15 Radio do słuchaczy. 18.25 Muzyka lekka — płyty. 18.45 Pog. Śląskiego Związku Kółek Rolniczych w opr. dyr. Eugeniusza Horaka. 18.55 Program. 23.00 Orkiestra Alexandra — płyty.

Wysokie kary w procesie przemysłowym

Postanowieniem Sądu Okręgowego w Katowicach wydziału kar — skarbowego sprawa wspóln. karzonych w procesie Kantora, — Ludwika Riesenfelda, Wilhelma Guttmana, Franciszka Nohera, Schmelki Rudolera, Ernesta, Adeli i Ewalda Karmieńskich, Izaaka i Bajli Sternerów została wyliczona i zawieszona, albowiem ukrywają się oni w Niemczech. W stosunku do reszty zapadł wyrok.

Skazani zostali — Leon Kantor na 18 miesięcy więzienia i 55.000 zł. grzywny, Ryfka Kantor na 5 miesięcy i 15.000 zł., Hersz Kantor 5 miesięcy 15.000 zł. Szmul Erzenbaum 5 miesięcy 15.000 zł., Abram Zelkowitz, doprowadzony z Berez, na 10 miesięcy i 18.000 zł., Helena Barinas 10 miesięcy i 10.000 zł., Józef Pawlica 1 rok i 19.000 zł., Jan Schwinitz 7 miesięcy i 12.000 zł., Wiktor Feliks 2 miesiące i 6.000 zł., Jerzy Cuber 6 tygodni i 1.000 zł., oraz Albin Wardzichowski na 2 tygodnie i 500 zł. W stosunku do wszystkich oskarżonych, odpowiadających z więzienia, Sąd zastosował nadal areszt zapobiegawczy. Skazanym zaliczono areszt śledczy. Oskarżonym udowodniono zawodowe uprawianie przem.

Największy wybór MATERIAŁÓW WEŁNIANYCH

na płaszcze, komplety, kostiumy, narzutki i suknie, oraz jedwabie w najnowszych wzorach, kolorach i tkaninach

poleca po cenach bezkonkurencyjnych firma

„TEXTYL”
Katowice

Przytrzymanie za wywóz dewiz do Niemiec

Organa Inspektoratu Okręgowego Ochrony Skarbowej przytrzymały w Katowicach urzędnika firmy transportowej Schenker S.

Königsberger i S-ka

KATOWICE, ul. Pocztowa 2, tel. 324-68

poleca

Codzienny wpływ nowości w materiałach jedwabnych i wełnianych. Specjalność: bielizna pościelowa i stolowa. Kompletnie wyprawy ślubne

Samobójstwo kolejarza

Na szlaku kolejowym Tychy — Łaziska Średnie rzucił się pod pociąg, kursujący na linii Łaziska Śr. — Katowice, emerytowany konduktor kolejowy 42-letni Józef Liska z Tych. Lokomotywa pociągu rozbiła nieszczęśliwemu głowę, a koła obcięły obie stopy; śmierć nastąpiła na miejscu. Zwłoki jego przewieziono do kościoła szpitala gminnego w Tychach.

Jak ustalono, przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy połączony z nieuleczalną chorobą płuc. Denat okazywał ponadto w ostatnim czasie pewne zaciemnienie umysłu. Już w dniu poprzednim usiłował on popełnić samo-

bójstwo, wieszając się w swym mieszkaniu, jednak zamach ten udał się. Został on uratowany. Po tym incydencie Liska położył się spać, w nocy wstał jednak i wyszedł z mieszkania. Zna próbowała zatrzymać go, ale mąż zagroził jej nożem. Kolejarz ten osierocił żonę i dwoje dzieci.

ŻŁE SŁYSZYSZ?

Masz szum lub cieknięcie z uszu?

Zażądaj bezpłatnego prospektu na sztuczne bębniaki.

Eufonia
Kraków Olsza